

A L E K S A N D R A R A K

# Kiedy znajduje

Poprowadź mnie  
Tom III



# Spis treści

- ♦ [Rozdział I](#)
- ♦ [Rozdział II](#)
- ♦ [Rozdział III](#)
- ♦ [Rozdział IV](#)
- ♦ [Rozdział V](#)
- ♦ [Rozdział VI](#)
- ♦ [Rozdział VII](#)
- ♦ [Rozdział VIII](#)
- ♦ [Rozdział IX](#)
- ♦ [Rozdział X](#)
- ♦ [Rozdział XI](#)
- ♦ [Rozdział XII](#)
- ♦ [Rozdział XIII](#)
- ♦ [Rozdział XIV](#)
- ♦ [Rozdział XV](#)
- ♦ [Rozdział XVI](#)
- ♦ [Rozdział XVII](#)
- ♦ [Rozdział XVIII](#)
- ♦ [Rozdział XIX](#)

# Rozdział I

– Lena... Lena, obudź się...

Słyszała, że ktoś ją wołał, ale ani myślała otwierać oczu. Piekły ją, jakby miały zaraz wybuchnąć. Głowa pulsowała tęnym bólem, a w uszach wciąż słyszała denerwujący pisk.

– Lena – powtórzył ktoś jej imię i potrząsnął lekko ramieniem.

– Yhm... – mruknęła z nadzieją, że intruz ją zostawi.

– No przestań. Wstawaj...

Z trudem zmusiła się, by podnieść powieki. Przez krótką chwilę widziała przed sobą dwie niewyraźne postacie. Dopiero gdy całkiem się rozbudziła, rozpoznała przed sobą Dominika. Uniosła się na ramieniu i spojrzała na niego bezmyślnym wzrokiem. Uśmiechnął się szeroko.

– Która godzina? – spytała.

– Dziewiąta.

– Zwariowałaś?! Dopiero się położyłam! – Uświadomiła go, wspominając swoją późną porę powrotu z wesela.

– Lena, ona się zgodziła, prawda? – Dominik znów potrząsnął jej ramieniem.

Dziewczyna ziewnęła szeroko.

– Agnieszka – doprecyzował. – Powiedziała...

– Powiedziała, że tak. – Objęła dłońmi jego policzki. – Zgodziła się. Wyjdzie za ciebie za mąż. – Udało jej się wreszcie oprzytomnieć.

– Nie przyśniło mi się. – Uśmiechnął się jeszcze szerzej. Puścił ramiona Leny i usiadł na podłodze.

– Wariat. – Pokręciła głową, opadając na poduszki. – Mogłeś obdzwonić po kolei wszystkich gości, każdy by ci to potwierdził.

Chłopak wyglądał jak dziecko rozradowane na widok prezentów gwiazdkowych. Uśmiechnęła się mimowolnie.

– Dlaczego wczoraj? – zapytała. – Mogłeś się oświadczyć w każdej innej chwili.

– Gdy byliśmy z Kamilem młodszy, to często rzucaliśmy sobie wyzwania o to, który z nas jest większym tchórzem. A potem żaden z nas nie chciał odpuścić.

– Kazał ci się oświadczyć? – Zmarszczyła brwi.

– Zarzucił mi, że nie przyznam w obecności jego rodziców, co czuję do Agnieszki. Poszedłem o krok dalej.

– A co ty...?

– Już wiesz.

– Że nie powie mi... – urwała i zacisnęła powieki. – Ale z was dzieciaki.

– Każdy sposób jest dobry.

Lena przewróciła oczami, naciągając kołdrę na głowę.

– Siostra... – Dominik nagle zerwał się z podłogi. – Nie jesteś szczęśliwa? – zapytał, wspierając ramiona na brzegu jej łóżka. Spojrzała na niego uważnie.

– Jestem – przyznała z lekkim uśmiechem. – Ale...

– Żadne „ale”. – Pokręcił głową. – Wstawaj... za chwilę mamy obiad w domu Agnieszki.

– Słucham? – jęknęła.

– Najbliższa rodzina zjeżdża się na niewielkie poprawiny w ogrodzie – wyjaśnił, podchodząc do drzwi.

– No właśnie. – Usiadła gwałtownie – Najbliższa rodzina.

– Jestem narzeczonym Agnieszki! – Klasnął w dłonie.

– Baw się dobrze.

– A ty jesteś z Kamilem – przypomniał jej. – Więc wstawaj i...

– Nie – zaprotestowała, czując nagły przypływ paniki. Wczorajszy wieczór miał w sobie magię, której dzisiaj brakowało od samego rana.

– Lena. Nie każ mi znowu krzyczeć. Śniadanie zaraz będzie – dodał, opuszczając energicznym krokiem pokój dziewczyny.

Wczoraj jeszcze trzymały ją emocje, adrenalina i fakt, że na sali jest wystarczająco dużo osób, żeby ukryć się przed Ireną. Dzisiaj Lena nie widziała dla siebie żadnego ratunku. Usiadła na łóżku, przecierając mocno oczy, a potem wstała i rozsunała zasłony.

Liczyła jeszcze na to, że może będzie padać i zaszyje się w domu, ale słońce najwyraźniej nie zamierzało dzisiaj z nią współpracować.

Czuła też dziwny niepokój na samą myśl o spotkaniu reszty rodziny Agnieszki i Kamila. Dziś już wszyscy będą świadomi, że ona nie jest przypadkową dziewczyną, którą Kamil zabrał na wesele. Zaczną padać pytania, a ona nie chciała na żadne odpowiadać. Może powinna ustalić z Dominikiem jakąś wspólną wersję?

Zeszła do kuchni, licząc na to, że jej przybrany brat zdążył już ochłonać, ale wzrok cioci Teresy, która próbowała przygotować sobie herbatę tuż obok tryskającego radością Dominika, nie pozostawiał złudzeń.

– Usiądź wreszcie na tyłku. – Zirytowana kobieta wskazała chłopakowi krzesło. – Tańczysz, jakby cię ktoś nakręcił.

– Ciociu, powinnaś się cieszyć jak ja! – zawołał radośnie, okręcając kobietę wokoło siebie.

– Że nas z Ireną swatowymi zrobisz? – prychnęła, uwalniając się z jego uchwytu.

– Przecież nie musicie się zaraz na ciasto umawiać. – Machnął niedbale ręką. – O... Lena. Siadaj. – Wskazał krzeselko przed sobą.

– Siadaj, dziecko, może się zarazisz energią. – Teresa postawiła przed nią kubek kakao. – Bo ten młodzieniec ma jej zdecydowanie za dużo.

Rozbawiona dziewczyna zajęła krzesło, przysuwając sobie naczynie. Właściwie nie była głodna.

– Ciociu, zaręczył się. – Uznała za stosowne przypomnieć jej ten szczegół.

– Zaręczył się. – Skinęła głową, wyciągając z lodówki kilka jajek. – Za chwilę tu sama zostanę.

– Ja się nigdzie nie wybieram. – Lena odchrząknęła lekko, wbijając wzrok w czekoladową piankę.

– Tylko czekać, aż Kamil coś wymyśli. – Usłyszała kąśliwą uwagę cioci i zamarła w bezruchu.

– A ja nie zdziwiłbym się, jakby stary Czepliński zaczął się tu częściej kręcić. – Dominik nie był dłużny i odgryzł się Teresie.

– Chwała Panu, nie muszę dzisiaj oglądać Ireny i jej wiecznie naburmuszonej miny, choć z nieukrywaną radością doświadczę chwili, gdy zwrócisz się do niej „mamo” – rzuciła, posyłając bratankowi krótkie spojrzenie, kończące tę bezsensowną dyskusję.

Lena dałaby sobie głowę uciąć, że miała na celu wytrącenie Dominika z równowagi, co jej się udało, bo nagle pobladł. Świadomość, że pani Irena ma zostać jego teściową, musiała uderzyć go ze zdwojoną siłą.

– Bracie... – Dziewczyna złapała go nagle za rękę. – Nie jesteś szczęśliwy? – Uśmiechnęła się szeroko, a słysząc dzwonek swojego telefonu dochodzący z pokoju na piętrze, wstała z krzeselka kuchennego.

Niespecjalnie spieszyła się do góry. Nogi zaczynały ją boleć, a podbicia piekły. Wszystko przez pożyczone szpilki, które dla Leny były zdecydowanie za wysokie. Nie wybrzydzała jednak. Darowanemu koniowi nie zagląda się w zęby.

– Halo? – Odebrała, nie spojrzawszy na wyświetlacz.

– Hej... – Lekko zachrypnięty głos Kamila po drugiej stronie sprawił, że natychmiast się uśmiechnęła.

– Cześć. – Usiadła na łóżku.

– Jak się czujesz?

– Bolać mnie nogi – przyznała. – Na dodatek Dominik wciąż nie może uwierzyć, że Agnieszka przyjęła zaręczyny, choć teraz chyba doznał szoku, bo uświadomił sobie, kto będzie jego teściową – wyrzuciła z siebie na wydechu.

– Tak... mnie też by to przytłoczyło. Dominik wspominał ci o obiedzie? Z tego wszystkiego zapomniałem ci powiedzieć.

– Wspominał.

– Będziesz oczywiście?

– Stęskniłeś się już? – Przygryzła wargi.

– Trochę – przyznał. – Nawet bardzo – dodał po chwili zastanowienia. – Mamy do dokończenia wczorajszą rozmowę.

– To przyjadę. – Uśmiechnęła się. – Na czym skończyliśmy? – Grał w jej grę, dzięki czemu się rozluźniła.

– Przypomnę ci.

– W porządku.

– Do zobaczenia... – Wyczuła, że się uśmiechnął.

– Pa... – Rozłączyła się.

Uśmiechała się sama do siebie. Być może uczucia nie uderzyły w nich niczym piorun i nie mogli nazwać tej rozwijającej się powolotku więzi miłością od pierwszego wejrzenia, ale zdecydowanie działało się coś, czego Lena nie czuła od bardzo dawna – była zakochana.

## Rozdział II

Lena wyjrzała przez szybę samochodową na posiadłość Polków. Dom jej rodziców nie mógł równać się z tą nowoczesną willą i mimo że jako dziecko Lena nie doświadczyła żadnych braków, dziś dostrzegła wyraźne różnice, nie tylko majątkowe, między sobą a wieloma osobami, które przyszło jej poznać.

Gdy Dominik wjechał na dość spory parking przed domem, zaraz za nim pojawiły się kolejne samochody. Każdy raczej z wyższej półki i Lena zaczęła poważnie zastanawiać się nad ucieczką.

– Stresik? – Dominik zerknął na nią rozbawiony.

– Lekki – przyznała. – Nie przywykłam do takich spotkań.

– Wiem, ja też. – Ujął troskliwie jej rękę. – Ale naprawdę cieszę się, że jesteśmy tutaj razem. – Sięgnął do klamki.

Równocześnie wysiedli z samochodu. Lena poczuła się jeszcze bardziej zagubiona niż przed pięcioma minutami i tylko dzięki temu, że szła ramię w ramię z Dominikiem, udało jej się dotrzeć do ogrodu, gdzie czekali już Łukasz i Patrycja, witający gości promiennymi uśmiechami.

– Trzymasz się? – Łukasz z wyraźnym podziwem zerknął na chłopaka, podając mu rękę. – Po wczorajszych oświadczeniach wypieś chyba z każdym wujkiem na sali.

– Wodę piłem, wodę. – Dominik się uśmiechnął.

– Aga się jeszcze szykuje. – Skinął na dom. – Jest w pokoju. A Kamila jeszcze nie ma – dodał, dostrzegłszy Lenę, która rozglądała się wokoło płochliwie.

– Och. – Zarumieniła się, zdając sobie sprawę, że zwrócił się do niej. – Nie ma sprawy. Zaczekam... w ogóle nie powinno mnie tutaj być.

– Daj spokój. – Patrycja przytuliła ją mocno do siebie. – Cieszymy się, że jesteś.

Po tych słowach Lena poczuła się mniej skrępowana, choć wciąż z pewną obawą czekała na przywitanie z Ireną. Na szczęście kobiety nie było nigdzie widać, za to podszedł do nich ojciec Agnieszki. Podał Dominikowi dłoń na powitanie, uśmiechając się przy tym serdecznie.



– Dobrze, że jesteście, z tych emocji zapomniałem wam przypomnieć o obiedzie – rzekł, wymownie spoglądając na Lenę.

– Agnieszka by mi głowę urwała, gdybym nie przyszedł. – Dominik pokręcił głową. – O której zjechaliście do domu?

– Ja byłem po szóstej. Zero snu – westchnął pan Tomasz. – Na szczęście lata pracy na wokandzie nauczyły mnie, że czasami organizm potrafi dać z siebie więcej, niż przypuszczamy. A wy wyspani?

– Dominik, nie wierząc we własne szczęście, obudził nas przed dziewiątą. – Lena z trudem ukrywała zmęczenie.

– W takich okolicznościach można mu to wybaczyć, prawda? – Tomasz uśmiechnął się i poklepał chłopaka po ramieniu. – Rozgoście się.

– Może pójdziemy do Agnieszki? – zaproponowała dziewczyna.

Dominik nie zaprotestował i gestem wskazał jej kierunek. W dzieciństwie bywał tu na tyle często, że znał na pamięć układ tego budynku. Wejścia były dwa – jedno od głównego placu, prowadziło przez salon, drugie od ogrodu, którym wpuszczano gości bezpośrednio na schody wiodące na piętro i właśnie tamtędy Dominik poprowadził Lenę.

Wspinając się na piętro, słyszeli, że w kuchni rozmawiały kobiety. Wymieniały uwagi dotyczące wczorajszego wesela, dekoracji, orkiestry, sukni panny młodej...

– Aga? – Dominik zajrzał do jej pokoju.

Agnieszka kończyła właśnie makijaż, gdy z błyskiem w oku zwróciła się w stronę drzwi, w których stał jej narzeczony. Czułe powitanie sprawiło, że Lena, która stała lekko z boku, szybko zorientowała się, że właściwie nie jest im potrzebna do szczęścia.

Z zaciekawieniem przyglądała się ścianom, na których zawieszane były abstrakcyjne obrazy. Próżno szukała jakiegokolwiek zdjęcia. Wiedziała, że pokój Łukasza był zaraz przy schodach, oglądali tam film zaraz po tym, jak wyszła ze szpitala. Obok pokoju Agnieszki było pomieszczenie, w którym kiedyś prawdopodobnie mieszkał Kuba, ale zmieniono go na pokój gościnny. Lena spojrzała na koniec korytarza. Drzwi ostatniego pomieszczenia nie były zamknięte. Podeszła do nich wolnym krokiem i zajrzała do środka.

Ściany były równie ciemne, jak w sypialni w mieszkaniu nad stadniną. Zrozumiała, że to pokój Kamila. Chłopak już od dłuższego czasu otaczał się ponurymi kolorami. Weszła głębiej, krzyżując ramiona na piersi. Pod jedną ze ścian stała biblioteczka z kilkunastoma książkami. Przebiegła wzrokiem tytuły, ale były to głównie pozycje medyczne. Następnie podeszła do biurka, które stało nieopodal tarasowego okna z widokiem na ogród. Było na nim tylko jedno zdjęcie w ramce. Lena sięgnęła po nie. Rozpoznała Akanta, najstarszego konia ze stadniny. Za uzdę przytrzymał go mężczyzna, którego Lena widziała po raz pierwszy. Był trochę podobny do pani Ireny i spoglądał na chłopca siedzącego w siodle. Lena uśmiechnęła się. Kamil musiał mieć tutaj z sześć lat.

Nagle poruszenie w ogródku zmusiło dziewczynę do odłożenia zdjęcia. Wyrzała przez okno, zastanawiając się, co takiego mogło ją ominąć. Zdołała dojrzeć tatę Kamila, który przytrzymał ogłowie jakiegoś konia.

– Iskra? – mruknęła do siebie Lena.

– Znalazłaś mój pokój. – Dziewczyna aż podskoczyła, gdy usłyszała za sobą czyjś głos. Odwróciła się niepewnie i odetchnęła z ulgą na widok Kamila.

– Narzeczeni zajęli się sobą. Musiałam znaleźć sobie inne zajęcie... Zabrałaś Iskrę?

– Jest ładna pogoda. – Wszedł do środka, przymykając za sobą drzwi. – A ona cały wczorajszy dzień spędziła w boksie. – Podeszedł bliżej Leny i się uśmiechnął, widząc, że jego ulubione zdjęcie zmieniło swoje miejsce. – To mój dziadek i Akant – potwierdził jej domysły.

– Siedziałaś w siodle szybciej niż ja. – Lena ponownie podniosła fotografię.

– Konie zawsze tutaj były. – Zerknął na jej profil. – A zabrałem Iskrę, bo mam nadzieję, że się stąd wyrwiemy.

– Nie lubisz swojej rodziny? – Uśmiechnęła się lekko, podnosząc wzrok.

– Nie lubię takich spędów.

– Więc coś nas łączy – stwierdziła cicho.

– Z każdą chwilą coraz więcej. – Objął ją ramieniem w talii i przygarnął do siebie.

Bała się tej chwili. Pierwszego spotkania po weselu, gdy czar zabawy i miłosny nastrój ślubny pryśnie jak bańka mydlana i pozostanie im rzeczywistość. Pocałował ją ostrożnie, jakby się bał, że odskoczy wystraszona tym gestem. Lena jednak nawet nie drgnęła, poddając się pieszczocie. Cofnęła się, dopiero gdy usłyszała głos Ireny:

– Zaraz zaczynamy obiad! – Kamil uśmiechnął się pod nosem, wyraźnie rozbawiony jej reakcją. – Widzieliście Kamila?!

– Będiesz tak odskakiwać za każdym razem, kiedy ją zobaczysz? – zapytał z lekką ironią.

– Wystarczy jej sytuacji szokowych jak na jeden weekend. – Wzięła głęboki oddech, przygryzając lekko wargę.

Zsunął rękę na jej dłoń. Zaciśnęła palce praktycznie od razu.

– Chodź... – Pociągnął ją lekko w stronę drzwi.

Po wyjściu z domu czuła się już o wiele spokojniej. Dominik i Agnieszka byli już na dole. Dziewczyna, otoczona wianuszkami cioci, pokazywała dumnie swój pierścionek. Patrycja i Łukasz stali nieopodal przy stołach, objęci i szczęśliwi.

– Cześć, piękna. – Lena nie mogła się oprzeć pokusie pogłaskania Iskry, a klacz jak na komendę nadstawiła nozdrza.

– Nie dość, że piękna, to jeszcze kocha konie! – Znajomy głos cioci Lucynki przebił się przez gwar. – No kto by pomyślał... – Kobieta wyjrzała zza ramienia taty Kamila. – Witaj, kochanie.

Uroczysty obiad, dzięki Bogu, przebiegał bez zakłóceń. Lena miała szczęście usiąść obok Agnieszki, dzięki czemu mogła na spokojnie przyjrzeć się pierścionkowi, który kupił Dominik. Zastanawiała się, dlaczego chłopak nie zdradził się ze swoimi zamiarami.

Obsługa cateringowa szybko uporała się z porządkami i po krótkiej chwili goście mogli się cieszyć kawą i zaserwowanym ciastem. Lena czuła, jak zmęczenie coraz bardziej zaczyna brać nad nią górę.

Wśród gości było kilkoro dzieci, które z nieskrywaną fascynacją kręciły się przy Iskrze. Kamil przyglądał im się z lekkim rozbawieniem.

– Może je przewieź – zaproponowała Agnieszka, pochylając się do brata.

- Dzisiaj mam wolne.
- Szkoda, że nie przyprowadziłeś kucyków.
- Mogliśmy poprosić Julię. – Pokręcił głową z dezaprobatą. – O takich planach trzeba mówić wcześniej.
- Teraz na to wpadłam. – Wzruszyła ramionami.
- Będą miały frajdę. – Lena zwróciła się do Kamila. Chłopak zmierzył ją spojrzeniem.
- Nawet nie próbuj.
- Czego? – zdziwiła się.
- Tych waszych słodkich oczek.
- Ja? – prychnęła. – Sama je przewiozę – mruknęła, wstając od stołu.

Ostatnie, czego chciała, to brania go na litość. Nie zastanawiając się dłużej, podeszła do grupki dzieci. Pomogła pierwszej dziewczynce dosiąść Iskrę. Oczekała chwilę, by klacz mogła się uspokoić, po czym delikatnie pociągnęła uzdę. Klacz ruszyła do przodu.

– Nieźle sobie radzi. – Tomasz zatrzymał się obok syna. – Co z zawodami?

– Nie rozmawialiśmy – przyznał Kamil.

– Wiesz, że powinniście zacząć treningi, jeśli chcecie wystartować.

– Widziałeś, jak jeździ, nie potrzebuje...

– Nikt nie jest na tyle doskonały, żeby przerywać treningi. Co z jej koniem? – Mężczyzna wsparł się o oparcie krzesła.

– Nie wiem. Łukasz nie dotarł przed ślubem, a Lena twierdzi, że Dante nadal kuleje. Był kowal, ale też niczego nie znalazł.

– Tylko kuleje? – zamyślił się mężczyzna.

– Mam nadzieję, że to nic poważnego, bo Lena tego nie przełknie – stwierdził nagle Kamil. – Zgrała się z nim.

– Ściągnij Łukasza w tym tygodniu. – Tomasz wyprostował się, spoglądając na dziewczynę, która sama dosiadła Iskry, by posadzić przed sobą najmłodszego uczestnika imprezy. Dwulatek był wniebowzięty. – Gdybanie nic nie da.

– Postaram się – Chłopak skinął głową.

– Później wyjeżdżają z Patrycją – przypomniał mu ojciec i powoli oddalił się do kolejnych gości, by zamienić z nimi kilka słów.

Najchętniej kazałby zbadać bratu Dantego jeszcze dzisiaj, ale to nie wchodziło w grę. Miał tylko nadzieję, że te kilka dni niczego nie zmienia.

– Dominik... – zwróciła się do swojego narzeczonego Agnieszka z dziwnym błyskiem w oku. – Chodźmy stąd.

– Aga. – Dominik się uśmiechnął. – Z miłą chęcią, ale...

– Chodź... Proszę. – Zsunęła dłoń w kierunku jego uda.

Kamil zerknął na Lenę, która kończyła właśnie ostatnie kółko po ogródku. Wyciągnął z kieszeni klucze do stadniny i wstał. Przechodząc obok Dominika, podał mu je ukradkiem.

– Godzina – rzucił tylko i odszedł.

Dominik w pierwszej chwili nie zrozumiał, ale dostrzegł w pęku klucze do mieszkania chłopaka i zacisnął dłoń na ręce Agnieszki. Godzina to dużo i mało, ale nie zamierzał tracić ani chwili. Pociągnął dziewczynę w górę i korzystając z zamieszania przy Iskrze, wyprowadził ją z ogródka.

– Dokąd idziemy? – zapytała lekko zaskoczona.

– Cicho. – Przyciągnął ją do siebie i mocno pocałował. – Kamil dał mi klucze.

– Chcesz jechać do...

– Aga, wsiadaj. – Otworzył przed nią drzwi. – Potem się zastanowimy, co zrobić, żeby nie spotykać się po kryjomu, a teraz korzystaj z tego, że dostaliśmy wolną rękę.

– A Lena?

– Jest z nią Kamil... o co się martwisz? – Zastygł, przytrzymując drzwi. – Wsiadasz?

Chciała tego bardzo, choć spodziewała się, że ucieczka z przyjęcia będzie miała swoje konsekwencje w postaci kazania matki. Wsunęła się na siedzenie. Miała serdecznie dość czekania na kolejne spotkanie z chłopakiem, miała dość samotnych wieczorów, chciała go mieć codziennie.

Kamil kątem oka zauważył, jak samochód Dominika wyjeżdża z parkingu rodziców. Przebił się przez tłumek wokoło Iskry i Leny i skrzyżował ramiona na piersi, wymownie spoglądając na dziewczynę.

– Co? – zdziwiona, przytrzymała mocniej uzdę.

– Też chce się przejechać.

– Proszę. – Chciała się cofnąć, by mógł dosiąść klaczy, ale skutecznie zagroził jej drogę ramieniem.

– Z tobą – dodał z lekkim uśmiechem.

Chciała zaprotestować, powiedzieć, że nie powinni odjeżdżać. W końcu to było przyjęcie jego brata, na dodatek był świadkiem na wczorajszym weselu i nie wypadało, by teraz zniknął, ale błysk w jego oku nie pozwolił jej na wypowiedzenie żadnego „ale”.

– Kamil, nie ma teraz czasu na takie zabawy. – Irena podeszła bliżej, gdy chłopak usiadł w siodle. – Wracajcie do stołu.

– Mamo, tylko chwilka... – Przewrócił oczami i wyciągnął dłoń w kierunku Leny, która już cofnęła się o krok, widząc matkę chłopaka. – Zaraz wrócimy.

Jechać z dzieckiem na jednym koniu wydawało się Lenie pestką, ale jazda z drugim dorosłym była już wyczynem, zwłaszcza że musieli zmieścić się w jednym siodle, co oznaczało bliskość, na którą nie była gotowa. Dosiadła jednak Iskry, żeby nie robić zamieszania, choć serce zaczęło walić ze strachu jak oszalałe. Uchwyciła się siodła, czując, jak chłopak przytula się do jej pleców i obejmuje ramionami, by chwycić wodze.

Iskra ruszyła powoli do przodu i choć sama jazda na koniu była dla niej przyjemnością, a fakt, że jest tak blisko chłopaka, powinien powodować radosne uczucia, Lena czuła się coraz bardziej skrepowana. Wyjechali z ogródka na drogę dojazdową i Kamil pokierował koniem w kierunku wzgórza, gdzie znajdował się zagajnik. Lena drżała, choć nie było jej zimno. Dłonie Kamila, choć trzymające wodze znajdowały się niebezpiecznie blisko jej ud, ukrytych pod zwiewną sukienką. Czuła też jego oddech na szyi.

– Lena? – zauważył, że była spięta. – Wszystko w porządku?

– Nie. – Pokręciła głową, oddychając szybko. – Zatrzymaj się.

– Ale...

– Proszę... – jęknęła, jakby zaraz miała się rozpłakać.

Kamil przyciągnął wodze, a Iskra posłusznie przystanęła. Zszedł pierwszy z siodła i pomógł Lenie zejść na ziemię. Natychmiast odeszła parę karków, jakby chciała odsunąć się od niebezpieczeństwa. Zaczęła żałować, że pozwoliła mu na wczorajszy pocałunek. Gdyby nie on, dziś nie siedziałaby z nim w jednym siodle i nie chlipała jak zraniona dziewczynka. Nie wiedziała, czy jest jej wstyd, czy się go boi. Zagubiła się we własnych uczuciach.

– Co się dzieje? – zapytał, nie mogąc zrozumieć jej zachowania.

– Przepraszam cię. – Nie była w stanie opanować szlochu.

– Ale za co?

– Byłeś tak... tak blisko. – Podniosła na niego zawstydzony wzrok.

– Lena... – pokręcił głową – ...nie chciałem...

– To nie twoja wina. – Cofnęła się gwałtownie, gdy wyciągnął w jej stronę dłoń. Przeżona własnymi emocjami wplotła dłoń we włosy. – Przepraszam. – Usiadła w wysokiej trawie.

– Kamil zerknął na Iskrę, która zaczęła skubać trawę i przykucnął przy dziewczynie.

– Nie chciałem – powtórzył cicho. Chciał dotknąć jej ramienia, ale zawahał się, nie chcąc pogorszyć jej stanu. – Wczoraj, gdy cię przytulałem...

– Byłeś przede mną. Widziałam cię. Mogłam... – urwała połykając łzy – kontrolowałam.

– Lena. – W końcu siadł obok niej, nieświadomie łapiąc za rękę.

– Darek mnie zniszczył – wydusiła nagle.

Zagryzł wargi ze złości. Domyślał się, że prędzej czy później taka sytuacja się pojawi. Nie spodziewał się jednak, że będzie musiał tak szybko szukać słów na pocieszenie.

– Nie... – pokręcił w końcu głową – popatrz na mnie. – Ścisnął jej rękę. Niepewnie podniosła wzrok. – Wszystko jest w porządku. To ja nie pomyślałam.

Nie wyglądała na przekonaną.

– A jeśli już nigdy nie będę mogła? – zapytała.

– Lenka – pokręcił głową – daj sobie czas. – Drugą ręką ostrożnie pogłodził jej ramię.

Skinęła nieznacznie głową, czując, jak potworna i obezwładniająca panika zaczyna powoli ustępować. Ciało się rozluźniało. Pochyliła się do chłopaka, przytulając do jego barku. Objął ją ramieniem.

Teraz był pewien, że Lena, opowiadając o tym, co się wydarzyło w Warszawie, sporo szczegółów zostawiła dla siebie. Co gorsza, nie wiedział, czy jest gotowy na to, żeby je poznać.



## Rozdział III

Dominik odrzucił na brzeg biurka kilka dokumentów i pokręcił zniecierpliwiony głową. Nigdy nie był dobry z matematyki, a teraz musiał podliczać koszty, choć cyferki migotały mu niebezpiecznie przed oczami od dobrych kilkunastu minut.

– Naprawdę nie mógłby tego zrobić ktoś inny? – zapytał, sięgając po swój kubek z kawą. Zdegustowany zauważył, że prawie nic nie zostało.

– Leje – mruknął Kamil, zerkając na przyjaciela. – Nie mamy klientów. Masz coś lepszego do roboty?

– Spotkać się z Agą? – zasugerował.

– Moja matka wpuści cię do domu?

– Zawsze możesz przywieźć ją do mnie. – Dominik się uśmiechnął. – I zajrzeć do Leny.

– Skończ to. – Kamil wrócił wzrokiem do ekranu monitora. – Im szybciej się z tym uporasz, tym szybciej będziemy wiedzieć, czy możemy organizować dni otwarte.

– Jesteś całkowicie pozbawiony spontaniczności.

– Mam za to sporo zdrowego rozsądku.

– Nie zauważyłem. – Dominik niechętnie przysunął kartki z powrotem pod nos.

Wrócił do podliczania, zapisując uwagi na osobnej kartce. Będą musieli zrezygnować z kilku pomysłów. Wyobraźnia trochę ich poniosła: gdy dotarł do punktu „lody dla wszystkich”, zrozumiał, że kiedy sporządzali ten plan, byli myślami w zupełnie innych miejscach.

– Nie wróciłeś w niedzielę do stadniny – przerwał ciszę Dominik.

– Zostałem u rodziców. – Kamil nie oderwał wzroku od monitora.

– Dzięki, że odwiozłeś Lenę.

– Nie widziałem potrzeby zabierania jej z powrotem na przyjęcie.

– Yhm... Coś się stało?

– Lena poprosiła o kilka dni wolnego. – Nie zaniepokoiło go to jakoś szczególnie. Pogoda była kiepska i sam nie widział sensu przesiadywania w stadninie. Dziewczyna była może odrobinę bardziej milcząca niż zwykle i znów mniejjadła, ale zwałała to na zmęczenie po weselu. A on jak głupek jej uwierzył. Nawet nie przyszło mu do głowy, że wydarzyło się coś, o czym może powinien z nią porozmawiać. – Co wiesz o tym gwałcie? – zapytał nagle Kamil, przerywając wpisywanie faktur w komputer. Spojrzał uważnie na Dominika.

– Ona nic nie mówiła, oprócz tego, że... no wiesz. – Zmarszczył brwi. – Dlaczego pytasz?

– Chciałem wrócić do stadniny. Jechaliśmy razem na Iskrze, a Lena spanikowała. Była wystraszona, jakby bała się, że coś jej zrobię.

– W szpitalu lekarz powiedział, że wygląda na pobitą, duszoną. Nigdy nie zapytałem, jak to wyglądało.

– Trzymałem wodze, w żaden sposób nie próbowałem...

– Kamil – przerwał przyjacielowi Dominik. – Zrobiłem jej zdjęcia w szpitalu, kiedy spała – przypomniał sobie nagle. – Na wypadek, gdyby jednak chciała zeznawać – wyjaśnił.

Wyciągnął telefon z kieszeni i przerzucił kilka zdjęć, aż odnalazł te, których szukał. Wstał zza biurka i podał Kamilowi komórkę. Chłopak w milczeniu przejrzał fotografie Dominik zauważył, jak niebezpiecznie drgają mięśnie twarzy przyjaciela, mimo że próbował on panować nad nerwami. Cofnął się, dając Kamilowi czas na zapoznanie się ze wszystkim.

– Stłuczona ręka i obite nerki. Ślady przypaleń papierosami, jakieś nacięcia. Ta szrama na szyi... – zaczął mówić, przerywając zbyt długo trwającą ciszę; nie przestawał obserwować przyjaciela.

– Widzę, co zrobili – przerwał mu ostro Kami i odrzucił telefon na blat biurka. Wbił wzrok w tabelkę na monitorze. Wiedział, że nie będzie już dziś w stanie pracować. Musiał to z nią wyjaśnić. Coś ustalić. Trwanie w takim zawieszeniu strasznie go irytowało. – Zbieraj się... – mruknął, zatraskując laptopa. – Będę z Agnieszką do pół godziny – dodał, wychodząc z biura.

Dominik schował smartfona do kieszeni. Zabrał ze sobą dokumenty, które podliczał, obiecując sobie, że zajmie się tym wieczorem, i wyszedł z biura. Miał nadzieję, że Lena jeszcze mu podziękuje za to, że wtajemniczył Kamila w jej przeszłość.

Znienawidził deszcz, od kiedy rozbili się z Kamilem w drodze z Katowic. Wsiadając do samochodu, czuł potworny ucisk w klatce piersiowej, a strach paraliżował mu dłonie. Zmusił się jednak do jazdy powrotnej, bo nikt nie mógł go w tym wyrećczyć. Hamował gwałtownie co kilka metrów, bo wydawało mu się, że jakieś zwierzę zaraz wyskoczy z pola na drogę. Był na siebie wściekły za tę słabość.

– Jestem! – zawołał, przekraczając próg domu. Zrzucił z nóg przemoczone trampki. Wychodząc z samochodu, wdepnął prosto w kałużę. – Ciociu? – wyrżał na hol.

– Nie ma jej. – Lena przystanęła na schodach. – Pojechała z tym waszym sąsiadem.

– Czeplińskim. – Skinął głową. Zmierzył dziewczynę uważnym spojrzeniem. W za dużym swetrze wyglądała jak drobna dziewczynka. Po rozmowie z Kamilem zaczął rozumieć, dlaczego Lena znów zaczęła się chować. – Masz ochotę na kakao?

Objęła się ramionami. Choć posłała mu uśmiech w odpowiedzi, chłopak zdążył zauważyć, że oczy jej się zaszkliły. Wyciągnął do niej rękę. Widział, że potrzebuje teraz pocieszenia. Lena zeszła niżej z lekkim ociąganiem, ale w końcu przytuliła się do chłopaka.

– Dzwoniłaś do rodziców? – zapytał, ale pokręciła tylko głową. – Może powinnaś?

– Żeby spanikowali, bo płaczę do telefonu?

– Potrzebujesz porozmawiać z kimś bliskim. – Zerknął na nią poważnym wzrokiem.

– Rozmawiam z tobą. – Odsunęła się. – Co z tym kakao?

Nie było sensu jej naciskać. Przeszli do kuchni. Lena, żeby uniknąć dalszej, krępującej rozmowy, wyciągnęła z lodówki mleko, później automatycznie garnek z szafki tuż obok pieca.

– Co nowego w stadninie? – zapytała cicho.

– Dzisiaj cisza i spokój. Deszczowa pogoda, błoto i te sprawy. – Dominik odsunął sobie krzesło.

– Był Łukasz?

– Będzie pojutrze.

Obserwował ją przez chwilę, gdy krzątała się przy piecyku.

– Lena. – Odchrząknął. – Boisz się Kamila?

– Niby dlaczego? – Wlała mleko do garnka i włączyła gaz. Jej ton był wymijający.

– Powiedział mi, co się stało na łące. – Dziewczyna zastygła na chwilę w bezruchu. – Lena? – ponaglił ją.

Odwróciła się z miną wystraszonego zwierzaka, a on zrozumiał, że musi ją uspokoić, bo inaczej ucieknie, gdy tylko pojawi się Kamil.

– Nie boję się go. – Pokręciła głową.

– Lena...

– Nie może ode mnie oczekiwać, że będzie normalnie.

– Zapytałaś go, czego oczekuje? – Chłopak zmarszczył brwi. – Słyszę, jak ze sobą rozmawiacie. Zdawkowo... – wyjaśnił, zanim zaczęła się tłumaczyć. – Musicie się zrozumieć, a jeśli nie zaczniecie rozmawiać... – urwał, słysząc dzwonek do drzwi.

– Pewnie ciocia – mruknęła z ulgą, sądząc, że głupie przesłuchanie dobiegnie końca.

Dominik, wstając od stołu, zerknął na zegarek. Był przekonany, że to Kamil i Agnieszka. Otworzył drzwi, by wpuścić ich do środka. Agnieszka weszła pierwsza, posyłając mu krótkie spojrzenie.

– Coś się stało? – zapytał niepewnie.

– A jak myślisz? – prychnęła. – Standard domowy.

– Matka... – dodał Kamil, wchodząc za nią do domu.

– Truć dupę to ona potrafi. – Aga wysunęła stopy z balerinek i wyszła do holu, w którym pojawiła się również zaskoczona Lena. – Cześć.

– Hej – odpowiedziała cicho, czując, jak cały obiad podchodzi jej do gardła.

– Ten sweter zdecydowanie lepiej wygląda na tobie. – Agnieszka zaplotła kok wysoko na głowie, wymownie spoglądając na ubranie, które kiedyś przekazała Lenie. – Możemy zamówić pizzę?

Lena nie odpowiedziała jej, widząc, że z holu wyszedł Dominik z Kamilem. Chłopak spojrzał w jej stronę i uśmiechnął się delikatnie. Wcale jej nie ulżyło.

– Jestem za. – Dominik wyminął ją i za jej plecami zwrócił się z uśmiechem do Kamila: – Chcesz też kakao?

– Cokolwiek. – Wzruszył ramionami.

Lena nerwowo splatała palce obu dłoni, jakby się zastanawiała, co powinna teraz zrobić, bo Kamil najwyraźniej czekał na jej ruch. Stał w bezpiecznej odległości z dłońmi ukrytymi w kieszeniach spodni. Przyglądał jej się bacznie, w lekkim skupieniu.

– Nie spodziewałaś się mnie – stwierdził w końcu, nie ruszając się z miejsca.

– Nie – przyznała, zerkając na swój strój: podarte na kolanach dżinsy i za duży sweter. – Przebrałabym się chociaż.

– Tak jest w porządku. – Podeszedł bliżej. – Mogę wejść? – Wskazał na salon, uśmiechając się lekko. To sprawiło, że się otrząsnęła.

– Tak, tak. – Zarumieniła się. – Chodź.

Poprowadziła go do salonu i usiadła na kanapie. W jej sercu toczyła się wewnętrzna walka. Z jednej strony chciała, by usiadł blisko, z drugiej – by zachował bezpieczny dystans. Chłopak najwyraźniej brał udział w tej samej bitwie, bo zatrzymał się obok kanapy.

– Siadaj. – Wskazała w końcu miejsce obok siebie, a widząc, że wciąż się wahał, dodała: – Nie wygłupiaj się, proszę.

– Nie chcę, żebyś się źle czuła – wyjaśnił, ale usiadł.

– To nie była twoja wina. Sytuacja...

– Mogłem to przewidzieć – przerwał jej.

– Nie mogłeś. – Pokręciła głową. – Ja też nie mogłam.

– Ale zbywasz mnie – stwierdził i zwrócił się w stronę Leny, wspierając ramię na oparciu kanapy.

Nie odpowiedziała na to od razu.

– Wiesz, ile wyniknie problemów? Takich, o których nawet nie pomyślimy? Nie wiem, czy ty... – urwała, szukając dobrych słów.

– Czy tego chcę? – dokończył za nią z lekkim uśmiechem.

Skinęła głową.

Miał kilka dni, by sobie wszystko przemyśleć. Zdjęcia, które pokazał mu dzisiaj Kamil, tylko potwierdziły, że stworzenie z Leną

silnego związku może być cholernie trudne. Spojrzał przelotnie na jej dłonie, którymi nerwowo ugniatała rękawy swetra.

– A ty chcesz? – zapytał w końcu.

Do tanga trzeba dwojga. Kubie się nie udało, ale był zdecydowanie uboższy w wiedzę. Czy znając przeszłość Leny, Kamil mógł stwierdzić, że wie, jak z nią postępować? Gdy się na nią patrzyło, wydawała się całkowicie zwyczajną dziewczyną. Długie, jasne włosy, niebieskie oczy, przeciętna figura. Jeszcze do niedawna zastanawiał się, co takiego zobaczył w niej Kuba, czego sam nie mógł dostrzec, ale dzisiaj już wiedział.

– Nie zrobię niczego, czego byś nie chciała – zapewnił ją.

Lena zawahała się tylko przez chwilę, po czym ujęła jego rękę. Tym razem nie wypełnił jej niepokój.

Agnieszka otarła wierzchem dłoni łzę z policzka i przelała ciepłe mleko do czterech kubków. Zdecydowanie bardziej niż dziecięcego rozweselacza wolałaby teraz napić się czegoś mocniejszego.

– Aga, powiedz mi, o co chodzi? – Dominik zatrzymał jej rękę nad ostatnim kubkiem.

– Moja matka doznała podwójnego szoku: nie dość, że naprawdę się z tobą spotykam, to jeszcze miałeś odwagę mi się oświadczyć.  
– Wrzuciła garnek do zlewu. – I to na weselu Łukasza.

– I to cię tak rozzłościło? – prychnął rozbawiony.

– Wkurzyłam się, bo mi truje.

– Truła Łukaszowi, nie pamiętasz?

– Zaraz zaczniesz Kamilowi.

– W to nie uwierzę. – Przygarnął ją do siebie. – Aguś, co mogę zrobić?

– Nie wiem – westchnęła, przytulając się do jego piersi. – Najchętniej zostałabym dzisiaj z tobą. Jutro też... i pojutrze...

– Zostań. – Wzruszył ramionami.

– To nie takie proste.

– Kocham cię – powiedział spokojnym głosem. – Mogę porozmawiać z twoją mamą. Mogę poszukać dla nas mieszkania.

– A ciocia?

– Wymyślę coś. – Pocałował ją delikatnie w czoło i przymknął oczy.

## Rozdział IV

– To nie jest dobry pomysł. – Kamil pokręcił głową. – Weź Iskrę.

– Ale na zawodach mam wystartować z Dantem. – Lena była nieugięta.

– Jeśli jest chory, to nie wystartuje. Weź Iskrę – powtórzył, otwierając furtę jej boksu.

– Łukasz powinien zobaczyć, jak się zachowuje.

– Lena...

– Kamil...? – Uniosła brwi.

– Jesteś uparta jak osioł.

– Wzajemnie. – Skrzyżowała ramiona na piersi. – Zachowuje się normalnie. – Wskazała na konia. – Je, pije. Może odpoczął, może tylko naderwał jakieś ścięgno.

– Może mieć chore uszy, oczy, kości, mięśnie – zaczął wyliczać.

– Może przestaniecie się kłócić i sprawdzimy, co mu dolega? – Łukasz wszedł do stajni, przerywając ich dyskusję. – Muszę go zobaczyć na polu, na lince, z siodłem. – Wzruszył ramionami. – Obojętnie mi.

– Tyle na temat. – Lena uchyliła boks Dantego. – On też potrzebuje ruchu. – Założyła mu uzdę i uśmiechnęła się do chłopaka.

– Rób, co chcesz – mruknął. – Tylko uważaj.

– Oj tam.

Dante powoli wyszedł z boksu. Łukasz uważnie obserwował każdy jego krok. Zaczekał, aż Lena osiodła konia i razem wyszli ze stajni.

Lena doczepiła mu linkę do uzdy i pozwoliła na swobodny step. Koń nie wykazywał żadnych niepokojących objawów. Biegł tak swobodnie przez dłuższą chwilę.

– Trzeba go dosiąść. – Łukasz cmoknął niezadowolony. – Może ciężar wzmacnia ból. Sprawdzę uszy i oczy. Ale trzeba go dosiąść – powtórzył. – Wsiadaj, Lena.



Kamil nie był przekonany do tego pomysłu, ale nie zaprotestował. Obserwował uważnie, jak Dante z wolna rusza z dziewczyną na grzbiecie. Kiedy przechodził do galopu, Kamil zauważył, że coś jest nie tak.

– Prawa noga. – Wskazał Łukaszowi.

– Lena, spróbuj skoczyć. – Kamil wspiął się na ogrodzenie, by móc podejść bliżej.

Dziewczyna czuła, że Dante zaczyna się dziwnie zachowywać. Zwalniał i znów przyspieszał. Przed przeszkodą poczuła wątpliwości, ale było już za późno, by cofnąć konia. Przeskoczył, ale przy zetknięciu z ziemią prawa noga ugięła się pod nim. Lena spadła na plecy, czując, jak przygniół jej nogę. Dante praktycznie od razu zerwał się z ziemi i odszedł, a Kamil przeskoczył ogrodzenie i przyklęknął przy dziewczynie.

– Jezu, nic ci nie jest? – zapytał wystraszony.

– Chyba nie – skrzywiła się, czując, jak głowa pulsuje bólem. – Co się stało? – Spojrzała na Łukasza.

– Nie wiem. – Pokręcił głową, kucając przy koniu. – Trzeba pogłębić diagnozę. – Zaraz zadzwonię do laboratorium, ostatnio pobrałem mu krew – wydukał niepewnie i oddalił się, by zadzwonić.

Lena usiadła powoli na ziemi i zdjęła toczek. Całe szczęście, że w ostatniej chwili wzięła go ze stajni.

– Wszystko w porządku? – Kamil był zdenerwowany.

– Nic mi nie jest... – Uśmiechnęła się. – Nie pierwszy raz spadałam z konia.

– Nie spadałaś z niego, tylko on się z tobą wywalił. To różnica. – Złapał ją nagle za ręce. – Nie złamałaś sobie nic? – Pokręciła głową. – Nic? – Odsunął jej włosy z ramion.

– Kamil, trochę się potłukłam i tyle. – Był dziwnie wystraszony. – Kamil. – Pochyliła się w jego stronę, gdy spuścił wzrok.

– Mówiłem, że to kiepski pomysł. Może Dominik zawiezie cię do domu – zaproponował.

– Przestań panikować. – Powrót do domu był ostatnim, o czym teraz myślała. Wstała i powoli podeszła do Dantego. Na szczęście się nie spłoszył. – Nic mi nie jest. Zostanę tutaj i... – urwała, bo przy padoku pojawiła się Julia.

– Szefie... – zaczęła nieśmiało. – Ktoś do pana przyjechał.

– Może to ten facet od dofinansowania – westchnął. – Wrócę za chwilę. – Pocałował ją w czoło, a potem odszedł z Julią w kierunku restauracji.

Lena odprowadziła go wzrokiem, głaskając Dantego po nozdrzach. Zrozumiała, że żarty się skończyły.

– Co z tobą, wielkoludzie? Nie możesz teraz zachorować – dodała, zamykając oczy.

Kochała to, że mogła bezkarnie przytulać się do koni. Uspokajały ją, zwłaszcza Dante. Był tak bardzo do niej podobny. Niewidzialna nić porozumienia, którą nawiązali, była dla niej bardzo ważna. Niezależnie od tego, co sądzili o tym inni.

Łukasz wrócił chwilę później. Miał nietęgą minę. Przykucnął obok dziewczyny.

– I? – zapytała cicho.

– Nie będę kłamać. Wyniki wskazują na nowotwór – powiedział, nie patrząc na nią.

– Nowotwór? – jęknęła. – Gdzie? Jest operacyjny?

– Nie wiem gdzie – westchnął. – Muszę go zabrać do kliniki albo przywieźć sprzęt tutaj. Obawiam się jednak, że...

– Nie. – Pokręciła głową. – Nie mów tak.

– Lena, to są horrendalne koszty. Nie wiem, czy Kamil i Dominik będą w stanie je pokryć. W najgorszym wypadku trzeba będzie go uśpić.

– Uśpić? – powtórzyła niedowierzająco.

– Będę musiał poszerzyć diagnostykę, ale...

Przestała go słuchać. Miała nadzieję, że limit złych wiadomości wyczerpała już dawno. Liczyła na to, że teraz będzie już tylko lepiej, ale to, co właśnie powiedział jej Łukasz, całkowicie temu przeczyło i wytrąciło ją z równowagi. Słyszała za plecami, że mężczyzna zaczął gdzieś dzwonić. Musiała o tym powiedzieć Kamilowi, to nie mogło czekać. Chwiejnym krokiem weszła do restauracji i skierowała się do biura. Nogi trzęsły się pod nią, jakby były z galarety. Słyszała, że chłopak z kimś rozmawia, z jakąś kobietą. Nie była jednak w stanie zatrzymać dłoni, które pchnęły

drzwi. Weszła do środka, a jej wzrok padł na Maję, wskazującą na coś na biurku i krzyczącą:

– To twoje dziecko!

Chłopak podniósł wzrok na dziewczynę w drzwiach i przeklął siarczyście w duchu.

– Przepraszam. – Lena przełknęła ślinę i wycofała się do wyjścia.

– Zaczekaj! – zawołał za nią Kamil, ale to była ostatnia rzecz, na jaką miała teraz ochotę. – Lena! – Dogonił ją w połowie korytarza i złapał za przedramię. Przeniosła na niego wzrok, który w jednej sekundzie obudził w nim cholerne wyrzuty sumienia. – Słyszałaś...

– Tak – przyznała. – Przepraszam, powinnam zapukać. – dodała, chcąc odejść.

– Lena, ja...

– Łukasz powiedział, że Dante musi zostać uspiiony – przerwała mu drżącym głosem. Sama nie była pewna, która wiadomość zwała ją z nóg bardziej. Kamil zmarszczył brwi i pokręcił głową z niedowierzaniem. – To nowotwór. – Poczula, jak zsunął dłoń z jej ramienia i złapał ją za rękę. Nie uściśnęła jej. Spuściła wzrok.

– Musi być jakiś sposób – przerwał ciszę.

– Czasami wszystko się wali i trzeba się z tym pogodzić. – Przełknęła łzy. – Wracaj do Majki. – Cofnęła się o krok. Tym razem jej nie zatrzymał. Wysunęła rękę z jego dłoni, nie spuszczać od niego wzroku. Jeszcze chwilę temu chciała, żeby ją przytulił i pocieszył, a teraz musiała się zmusić, by odejść od Kamila jak najdalej. W końcu odwróciła się i ruszyła przed siebie.

Przechodząc obok kuchni, na swoje nieszczęście spotykała się z Dominikiem. Chłopak zatrzymał ją gwałtownie, widząc, że płacze.

– Co się stało?

– Dante ma nowotwór. – Rozpłakała się na dobre.

– Jak to... – Pokręcił głową.

– Wywrócił się ze mną. Łukasz zadzwonił do laboratorium.

– Lena. Jezu, tak mi przykro. – Przytulił ją mocno.

– Muszę iść do domu – jęknęła, wyswobadzając się z jego objęć.

– Chcę zostać sama.

– Odwiozę cię.

– Nie. – Odeszła do drzwi. – Nie, Dominik. – Musiała zostać sama.

Świat wirował jej przed oczami. Stawiała kolejne kroki, nie mogąc podnieść wzroku. Obraz i tak cały czas przysłaniały jej łzy.

Kamil został sam na korytarzu. Serce łomotało mu w piersi. Głucha cisza wokoło przytłoczyła go jeszcze bardziej. Zawrócił do gabinetu, czując, jak z wściekłości drżą mu dłonie. Zatrzasnął za sobą drzwi. Majka prychnęła rozbawiona pod nosem.

– Sądziłam, że przyjmiesz to z większą godnością.

– Ile ma? – wskazał na zdjęcie USG.

– Miesiąc. – Uśmiechnęła się.

– Świetnie. I co dalej?

– A co ma być? Urodzi się, jeśli o to pytasz.

– Nie widzę innej możliwości. – Skrzyżował ramiona na piersi.

– Kiedy się wprowadzisz?

– Będziemy mieli razem dziecko – wydusił z siebie, przetrwając jej pytanie. – Ale nie musimy ze sobą być. Czasy, kiedy facet musiał się żenić z matką dziecka, już dawno przeminęły. – Podniósł zdjęcie i oddał je dziewczynie. – A teraz bądź tak dobra i wyjdź. Mam większy problem.

– Problem się zrobi dopiero po porodzie. – Schowała zdjęcie do torebki. – Może ja się przeprowadzę? Nie zamierzam rezygnować ze zdjęć...

– Majka – przerwał jej i wskazał drzwi. – Nie chcę z tobą być.

– Bądź rozsądny i weź odpowiedzialność za swoje czyny.

– Już raz wziąłem – przypomniał, gwałtownie przybliżając się do jej twarzy. – I co ty wtedy zrobiłaś? To – wskazał na jej brzuch – nie powinno się wydarzyć. Nie odtrączę go, ale nie zwiążę się z tobą tylko dlatego, że masz taki kaprys. – Zakończył rozmowę i podszedł do drzwi tarasowych, chcąc udać się z powrotem na padok, gdzie został Dante. – Muszę wracać do pracy – dodał, wychodząc na zewnątrz. Miał nadzieję, że uda mu się porozmawiać z Leną.

W połowie drogi dogonił go Dominik.

- Poważnie nic nie można zrobić? – zapytał.
- A co chciałbyś z tym jeszcze zrobić? – prychnął Kamil, przeskakując przez ogrodzenie padoku.
- Serce jej pękło.
- Widziałem.
- Zrób coś. Załatw lekarza. – Dominik szarpnął przyjaciela za ramię.
- Lekarz tylko wszystko potwierdzi.
- No i co z tego? Może można coś jeszcze zrobić? Tak łatwo się poddasz?
- Stary, przecież nie pozwolę jej usunąć ciąży – warknął Kamil, wściekle odwracając się do Dantego.
- Ciąży? – Dominik cofnął się o krok. – Lena jest w ciąży?
- Kamil zerknął na niego zaskoczony. W mig pojął, że Dominik nie ma pojęcia, co się wydarzyło.
- Spaliście ze sobą?! – Brat Leny zaczął się denerwować.
- To nie Lena jest w ciąży. – Kamil wziął głęboki oddech. – Tylko Maja.
- Co? Coś ty... Co ty zrobiłeś?
- Dominik...
- Kurwa. – Szarpnął Kamila za koszulę. – To twoje dziecko?! – krzyknął tak raptownie, że Łukasz zerknął na nich zaskoczony.
- Moje. – Kamil nawet nie próbował się bronić.
- Nie wierzę. – Dominik cofnął się gwałtownie. – Nie wierzę, że jej to zrobiłeś.
- Kamil przetarł gwałtownie oczy.
- Myślałem, że ci powiedziała.
- Powiedziała mi o Dantem – prychnął kpiąco. – A tobie kryła dupę. Kurwa.
- Kamil wyciągnął rękę w jego stronę, nie bawiąc się w zbędne ceregiele.
- Dawaj kluczyki.

Dominik nie zaprotestował. Oddał chłopakowi kluczyki do samochodu i z wściekłości kopnął w przeszkodę, przez którą Lena próbowała przeskoczyć jakiś czas temu. Kamil na wszelki wypadek pobiegł jeszcze do stajni, mając nadzieję, że dziewczyna zaszyła się gdzieś w środku. Niestety, tylko się rozczarował. Wyjechał z parkingu, nerwowo rozglądając się na boki. Nie mogła odejść daleko i na szczęście tym razem się nie pomylił. Nie była nawet w połowie drogi do domu. Siedziała przy drodze. Ujrawszy, że zatrzymał się obok niej samochód, zerwała się z trawy.

– Lena... – Kamil wyszedł na zewnątrz.

– Zostaw mnie – warknęła.

– Porozmawiaj ze mną.

– O czym jeszcze chcesz rozmawiać?!

Próbował do niej podejść, ale cofnęła się, gdy tylko zrobił krok w jej stronę.

– To nic nie zmienia. – Przełknął ślinę.

– Nic nie zmienia?! – prychnęła. – Będziesz miał z nią dziecko!

– To się stało zanim...

– Zanim zacząłeś mówić, że chcesz się od niej uwolnić?! – przerwała mu. – Bo wersję, że nie chcesz jej więcej widzieć, słyszę, od kiedy pojawiłam się w Wyrach.

– To nie jest...

– ...takie łatwe – dokończyła za niego. – Myślałeś, że jak będziesz z nią sypiał, łatwiej przyjdzie ci powiedzieć „koniec”? Dlaczego się okłamujesz? – Opuściła ramiona. – Ja jestem kiepskim lekarstwem na złamane serce.

– Lena... – Pokręcił głową.

– Kochasz ją – szepnęła, odgarniając z twarzy rozwiane włosy. Policzki miała mokre od łez i musiała chwilę walczyć z przyklejonymi pasmami.

– Proszę – jęknął, czując, że traci grunt pod nogami. Widział w jej oczach pustkę, nie było strachu, przerażenia, nawet smutku. Tylko cholerna pustka.

Nie należał do osób wylewnych, a teraz, gdy chciał jej tak wiele wyznać, nie wiedział, jak ubrać to w słowa, by zrozumiała. Istotne było również to, czy Lena jeszcze cegokolwiek chciała słuchać.

Poczuł się bezradny jak dziecko. Usiadł na trawie, na której chwilę wcześniej siedziała dziewczyna, i spojrzał na nią po raz ostatni. Wciąż obejmowała się ramionami, a świeże łzy spływały po jej zarumienionej twarzy. Zrozumiał, że ją stracił.

– Chciałabym tylko wiedzieć, co z Dantem. – Usłyszał jej cichy głos.

Skinął głową, ale nie zauważyła tego, bo odeszła.

## Rozdział V

Zawsze lubiła jajecznicę. Byłaby w stanie jeść ją codziennie, zwłaszcza że rodzice mieli przydomowy kurnik i mogła liczyć na naprawdę świeże i zdrowe jajka. Przy Darku żywiła się głównie tostami, kanapkami z tańszymi szynkami i mlekiem, nawet nie próbowała marzyć o smacznej jajecznicy. Po tym, jak Dominik przywiózł ją na Wyry, udało jej się pod nieobecność cioci zrobić sobie taką prawdziwą, domową jajecznicę ze szczypiorkiem. Czasami dorzuciła pomidory. Świeżych jajek tutaj nigdy nie brakowało.

– Lenka. – Ciocia Teresa spojrzała z obawą na dziewczynę. – Nie grzeb w tych jajkach, tylko jedz, bo wystygną.

Dziewczyna podniosła na nią spłoszony wzrok. Nie była w stanie zmusić się do wzięcia choćby kęsa. Prawie nie spała. Bolała ją noga, którą przygniółł Dante, bolało ją serce, bo traciła najlepszego przyjaciela w stadninie, wszystko ją bolało na myśl, że była tylko marnym zastępstwem Majki.

– Źle się czujesz? – Ciocia nie dawała za wygraną.

Dominik zastygł w bezruchu, przyglądając się jej. Gdy wrócił do domu, udawała, że śpi. Nie chciała z nim rozmawiać. Bała się, że będzie tłumaczył Kamila.

– Boli mnie noga – odparła w końcu, siadając prosto.

– Jesteś pewna, że nic ci się nie stało? – Teresa upiła łyk swojej fusiastej kawy i przerzuciła stronę gazetki. – Koń jednak sporo waży.

– Po prostu się posiniaczyłam. Nawet nie kuleję. – By odciągnąć od siebie zainteresowanie cioci, zaczęła jeść jajecznicę, która niestety już trochę przestygła. Przeżuwając kęs, zerknęła w stronę Dominika. Jego nie mogła oszukać.

– Może coś się złamało? – zasugerował.

– Wątpię.

– Czasami nie widać tego na pierwszy rzut oka.

– Gdyby się złamało, to nie wstałabym z łóżka – powiedziała, dobrze wiedząc, że chłopak nie ma na myśli jej nogi.

– Jeśli boli, to może wystarczy się tym odpowiednio zająć.



– Nie ma co się nad tym rozwodzić, samo się zagoi. –  
Przysunęła sobie kubek z herbatą. – Jak zawsze.

Dominik zagryzł wargi i wrócił do swojego śniadania. Za chwilę czekało ich wyjście do stadniny i nie miał zielonego pojęcia, jak powinien się zachować. Z jednej strony był wściekły na Kamila, że nie przewidział konsekwencji dawnego życia, z drugiej zaś – widział, że naprawdę zaczęło zależeć mu na Lenie. Kiedy chłopak wrócił wczoraj do stadniny, miał świadomość, jak bardzo spieprzył sprawę. Łukasz próbował porozmawiać z nim o Dantem, ale Kamil nie był w stanie myśleć racjonalnie. Podjęcie jakiegokolwiek decyzji w sprawie konia wydawało mu się niemożliwe.

Przypomniał sobie ich wczorajszą rozmowę.

– Kamil, jesteś pewien, że Majka mówi prawdę? – zapytał go.

– Jest taka ewentualność. – Chłopak nie spuszczał wzroku z Dantego. Koń spacerował po padoku. – Kiedy Lena zniknęła, zadzwoniłeś do mnie rano. – Zerknął niepewnie na przyjaciela. – Obudziłem się, a Maja była obok.

– To było...

– Z miesiąc temu – przytaknął.

– Kurwa. Nie wiedziałeś, że idziesz z nią do łóżka?

– Jeśli byłem w miarę przytomny, to musiałem się zabezpieczyć.

– Zalałeś się jak dzieciak i gówno zrobiłeś.

– Lena nie chce ze mną gadać.

– Dziwisz się jej?

– Wcale. – Spuścił wzrok.

Dominik wrócił do rzeczywistości i spojrzał na Lenę. Jajeczniczy wcale nie ubyło.

– Źle się czujesz? Może zostaniesz w domu? – zaproponował, mając w głębi duszy nadzieję, że na to przystanie.

– Nic mi nie jest – warknęła. – I jadę – dodała, wstając od stołu.

Wyszła z kuchni, zapominając o podziękowaniu za śniadanie. Ciocia odprowadziła ją wzrokiem, który następnie skierowała na Dominika, licząc, że chłopak będzie w stanie wyjaśnić jej, co się właściwie wydarzyło.

– Przeżywa diagnozę Łukasza – stwierdził wymijająco. – Musi go dogłębniej przebadać, ale nastraszył ją, że może trzeba będzie uśpić Dantego.

– Ja rozumiem emocje – ciocia wyglądała na zmartwioną – ale ona nic nie zjadła. Dopilnuj jej w stadninie, bo zemdleje.

– Nie martw się, ciociu, będę miał na nią oko. Dziękuję – dodał, odstawiając naczynia do zlewu.

W pierwszym odruchu chciał iść do samochodu, ale Lena wciąż tkwiła na piętrze. Był przekonany, że jej dzisiejszy wyjazd do pracy nie jest najlepszym pomysłem. Skierował się na piętro, chciał z nią jeszcze porozmawiać.

– Lenka... – Wszedł od pokoju, po czym kucnął obok łóżka, na którym siedziała. Nie płakała, była spokojna, ale spojrzenie miała cholernie smutne.

– W ciągu paru minut wszystko mi się zawaliło – wyznała cicho.  
– Dante... Kamil...

– W obu przypadkach wciąż może się okazać...

– Dominik. – Złapała go za dłonie i potrząsnęła nimi gwałtownie. – Dziecko ani nowotwór nie znikną w cudowny sposób.

– On nie chce być z Majką.

– To po co z nią spał?

– Nie wiem. – Pokręcił głową.

– Nie chcę być jej zastępstwem – jęknęła. – Już raz byłam z kimś, kto mnie nie kochał i zobacz, jak to się skończyło.

– Lena... – Chciał jeszcze coś powiedzieć, ale dziewczyna pokręciła głową. Nie miała ochoty go słuchać.

Tego dnia nie pojechała do stadniny. Myślała, że jest już silniejsza, ale okłamywała samą siebie. Koło południa Kamil próbował się do niej dodzwonić. Odrzuciła połączenie, a w odpowiedzi dostała krótkiego SMS-a:

*Odbierz, proszę.*

Odpisała:

*Nie dam rady z tobą rozmawiać.*

Leżała w łóżku, wpatrując się tępo w okno. Pogoda była piękna, słońce zachęcało do spacerów i konnej jazdy, a ona nie miała siły się podnieść. W końcu z nerwów nie wytrzymała i napisała kolejną wiadomość:

*Darek regularnie zdradzał mnie po klubach. Potem wracał do mnie... nie chcę tego przechodzić po raz drugi, a ty nie potrafisz wyrzucić jej ze swojego życia.*

Dominik odczytał SMS-a skierowanego do przyjaciela i oddał telefon Kamilowi, który wyglądał, jakby w ogóle nie spał w nocy.

– Ona nie jest wściekła o dziecko – stwierdził w końcu. – Tylko o to, że...

– Jestem niezdecydowany – dokończył Kamil, przecierając oczy.

– Nie mogę uwierzyć, że byłeś taki głupi.

– Ja nie mogę uwierzyć, że to się stało. – Kamil był rozkojarzony.

– Jak to dalej widzisz? Będziecie razem pracować?

– Nie chcę jej zwalniać.

– A jak sama się zwolni? W każdej chwili może wrócić do Bielska.

– Stary, błagam, pomóż mi – jęknął.

– Wpakowałeś się w bagno, to teraz sam sobie pomóż.

– To nie może być moje dziecko! – krzyknął. – A nawet jeśli jest... to się stało zanim ja i Lena... zanim cokolwiek zaczęło się między nami dziać! Kurwa! – warknął, wstając zza biurka. Był na siebie wściekły. Jak mógł stracić nad sobą panowanie do tego stopnia, że wylądował z Majką w łóżku? – Przecież bym jej tego nie zrobił. – Przystanął przy oknie.

Dominik zamknął oczy i odliczył w myślach do dwudziestu. Analizował słowa przyjaciela, które niestety były sensowne. Tego, że Kamil czuje coś do Leny, dowiedział się nocą po ich nieszczęsnym wypadku. Nie nazwał tego miłością, tylko dziwną sympatią, zainteresowaniem, ale Dominik wiedział, że niewiele potrzeba, by ta sympatia ewoluowała w znacznie silniejsze uczucie.

– Ale co ja mam zrobić? – zapytał w końcu.

– Nie wiem. – Kamil wsparł czoło o chłodną szybę. – Gdybym wiedział, sam bym to zrobił.

– Odpisz jej coś – zasugerował, podając przyjacielowi telefon.

*Nigdy nie chciałem, żebyś tak się poczuła.*

*Nie wyszło.*

– Kurwa... – syknął. Miał ochotę rozwalić okno przed sobą. Po krótkiej chwili namysłu wybrał numer na telefonie i niecierpliwie czekał, aż rozmówca odbierze. – Aga... Musisz mi pomóc.

– Gdzieś w głębi duszy wierzyłam, że jesteś normalny, a teraz stwierdzam, że się pomyliłam! – naskoczyła na niego, gdy pół godziny później przyjechała do stadniny. – No debil.

– Hamuj się – odparł.

– Jak mogłeś znowu się z nią przespać?!

– Aga. – Dominik podszedł do niej ostrożnie, chcąc ją uspokoić.  
– To już nieistotne. Stało się. Lena nie chce z nim rozmawiać.

– Też bym nie chciała. I co mam niby zrobić? Myślisz, że jak z nią pogadam, to zrobi jej się lepiej?

Kamil spojrzał na swoją komórkę.

*Co z Dantem?*

*Łukasz zabierze go dzisiaj do kliniki.*

Więcej nie odpisała. Osunął się po ścianie na podłogę. Agnieszka nigdy nie widziała go tak przybitego, nawet wyrok sądu o odwyku nie wywarł na nim takiego wrażenia. Podkurczył kolana i wsparł na nich ramiona. Podtrzymał głowę dłońmi, jakby miała nagle opaść bezwładnie.

– Jezu... – mruknęła, przykucając przed Kamilem – Ty ją kochasz.

## Rozdział VI

Lena zdawała sobie sprawę, że musi wrócić do stadniny. Czekają ją kilka intensywnych tygodni z uczniami, których przybyło na czas wakacji. Kamil napisał jej SMS-a z pytaniem, czy chce mieć więcej kursantów, bo są chętni. Zadzwoiła wtedy, by zapytać o szczegóły. Brzmiał na zaskoczonego, ale na szczęście nie wracał do prób udobruchania jej. Rozmowa była dość formalna, zakończyła ją zaraz po ustaleniu szczegółów, nie chcąc dać mu szansy na tłumaczenia.

Była u niej również Agnieszka, ale pomstowanie na Kamila nie pomogło Lenie. Przynajmniej tyle, że nie próbowała dziewczyny do niczego przekonywać.

Gdy przyjechała do pracy, po kilku dniach nieobecności, skierowała się od razu do stajni. Nie chciała zaglądać do biura tylko po to, by powiedzieć Kamilowi: „cześć”, ale przechodząc obok drzwi tarasowych, zaczęła tracić pewność siebie. Tęskniła za nim, choć chciała sobie wmówić, że jest inaczej. Pan Roman przywitał dziewczynę serdecznie i zaczął wyprowadzać Mili na padok. Lena niechętnie zbliżyła się do boksu Iskry. Tuż obok powinien być Dante, ale dziś jego boks był pusty. Na samą myśl o badaniach, które przechodził, zrobiło jej się niedobrze.

– Hej.

Zerknęła za siebie, dobrze wiedząc, kogo zobaczy w wejściu. Kamil niepewnie podszedł bliżej i zatrzymał się w bezpiecznej odległości. Iskra wysunęła łeb z nadzieją, że przyniósł jej kawałek jabłka lub suchego chleba. Pogłaskał ją jednak tylko po nozdrzach.

– Hej – odparła, po czym wzięła głęboki oddech. – Masz kursanta?

– Za chwilę. – Skinął głową.

– Ten chłopak, którego mi zapisałeś, już jeździł?

– Podobno tak. – Odważył się podnieść na nią spojrzenie. Lena poczuła ukłucie w sercu.

– Co z Dantem? – Zmieniła temat.

– Łukasz ma przyjechać jutro z wynikami i kosztorysem ewentualnego leczenia.

– Nie stać was na to. – Pokręciła głową.

– Okaże się, kiedy przyjedzie. Co z zawodami? Wystartujesz?

– Nie mam konia. – Wzruszyła ramionami.

– Ćwicz na Iskrze, coś wymyślimy.

Skinęła, bo nie miała ochoty się z nim kłócić. To już i tak nie mogło doprowadzić do niczego dobrego. Chciała wyminąć chłopaka, ale nagle przytrzymał ją za ramię. Spojrzała na niego gwałtownie.

– Lena, ja... – zaczął cicho, zerkając jej prosto w oczy. – Ja nie chciałem.

– W porządku. Nie chciałeś. – powtórzyła. – Ale się stało. – Ledwo udało jej się wyrzucić to z siebie.

– Przepraszam. – Był smutny. Pierwszy raz, odkąd rozstali się przy drodze, miała okazję spojrzeć mu w oczy i zobaczyła w nich ogromny żal.

– Szefie! – Pan Roman nieświadomy krótkiej, choć trudnej rozmowy, wrócił do stajni. – Jacyś kursanci właśnie dojechali!

– Idziemy. – Lena poczuła ulgę. Zaczynała powoli bić się z własnymi myślami. Kamil połuźnił uścisk na ramieniu i pozwolił jej odejść.

Nim wyszła do kursantów, wzięła kilka głębszych oddechów, żeby się uspokoić. Praca z Kamilem będzie ją kosztowała sporo nerwów. Bała się, że pęknie.

Chłopak, którego jej przydzielili, miał dwanaście lat i jeździł konno rekreacyjnie w zeszłym sezonie. Rodzice nie do końca dzielali jego kosztowną pasję, co dali Lenie do zrozumienia podczas pierwszej rozmowy, jeszcze zanim rozpoczęły się jazdy. Dziewczyna zbyła ich jednak, zapraszając do restauracji na ciepłą kawę i jakąś przekąskę, a sama zajęła się ich synem. Tymek miał olbrzymi zapał i w ogóle nie bał się Akanta. Wykonywał polecenia Leny bez najmniejszego problemu. Kilka razy musiała go poprawić, ale widać było, że ma predyspozycje na naprawę dobrego jeźdźcy.

– To co? Widzimy się za tydzień? – zapytała z uśmiechem, gdy przekazywała go z powrotem pod opiekę rodziców.

– Nie wiem, czy będziemy w stanie opłacić mu tyle lekcji. – Mama Tymka była lekko zdenerwowana.

– Mały jest naprawdę dobry, szkoda by było to zaprzepaścić.

– Nas na to nie stać. – Kobieta obstawała przy swoim.

– Rozumiem. – Lena skinęła głową. – Zawsze możemy spróbować znaleźć jakieś wspólne rozwiązanie.

– Przemyślę to. Chodź, Tymek.

Do Leny dotarło, jak ogromne miała szczęście, że rodzice nie blokowali jej możliwości rozwoju pasji, zapewne kosztem własnych potrzeb. Zawróciła Akanta do stajni. Przed kolejnym kursantem chciała dać mu trochę odetchnąć.

Mijając sąsiedni padok, zerknęła na Kamila, który instruował swojego ucznia, jak powinien przygotować się do pierwszego skoku. Był do niej zwrócony tyłem, spokojnie mogła go obserwować bez obawy, że ją dostrzeże.

Cały dzień spędziła na padoku, prowadząc na lince Mili lub Akanta, a później pomogła Julii przy kucykach. Atos, Portos i Aramis byli prawdziwą atrakcją dla dzieciaków. Kuce pozwalały się głaskać każdemu i z radością przyjmowały jabłka, chleb i inne dobroci, które przynosili ze sobą odwiedzający. Obserwując radość dzieci, Lena wpadła na pewien pomysł. Wystukała SMS-a do Kuby, mając nadzieję, że w miarę szybko jej odpowie:

*Do kiedy zostajesz w Stanach?*

*Jeszcze miesiąc. A co, stęskniłaś się? Mój brat to jednak nie to samo, co? ;)*

*Stęskniłam się, ale za twoim aparatem. Mógłbyś dać mi numer do tej dziewczyny z wesela? Klary?*

*Zaraz ci podeślę.*

– Lena. – Kamil przeskoczył przez płot na łące. – Możesz na chwilę?

– Mogę. – Wiedziała, że nie ma sensu go unikać. Musieli rozmawiać o pracy i jakoś się tolerować, choć miała ochotę płakać po każdym ich spotkaniu. Tęskniła za nim. Podeszła bliżej, ciągnąc za sobą Portosa. – Co się stało?

– Przyjechali twoi rodzice. – Skinął za siebie, skąd dobrze było widać wejście do restauracji.

Zaskoczona Lena wychyliła się zza jego ramienia. Matka i ojciec dziewczyny naprawdę stali przed drzwiami.

– Skąd?

– Dałem im adres w kopercie z pieniędzmi – wyjaśnił. Była w takim szoku, że nie wiedziała, co odpowiedzieć. – Idź do nich.

Nie była gotowa na kolejne spotkanie z rodzicami, ale nie miała siły zaprotestować i zamiast zaszyć się gdzieś w biurze, oddała chłopakowi wodze kucyka, a potem wspięła się na ogrodzenie. Noga, którą przygniótł Dante, przestała ją już dawno boleć, więc pokonała płotek bez najmniejszego problemu.

– Cześć, kochanie. – Mama uśmiechnęła się na jej widok. – Skorzystaliśmy z zaproszenia twojego przyjaciela.

– Miło was widzieć. – Uśmiechnęła się nerwowo. – Wejdziecie? Chcę wam kogoś przedstawić.

Na szczęście gości nie było już wielu i mogli zająć miejsce przy dużej przeszklonej ścianie.

– Zamówię wam kawę, co? – Lena z nieukrywaną radością spojrzała na ojca, który z podziwem rozglądał się po restauracji. – Może chcecie coś zjeść?

– Och, nie będziemy robić kłopotu. – Mężczyzna w końcu usiadł. – Ale kawa chętnie.

– Świetnie. – Podeszła do baru. Kelnerka zerknęła na nią, by zapisać zamówienie. – Poproś Dominika. I dwie kawy – dodała. – Nie spodziewałam się was – przyznała, gdy wróciła do rodziców.

– Zastanawialiśmy się, czy zadzwonić, ale pewnie znalazłabyś jakąś wymówkę. – Ojciec uśmiechnął się do niej.

– Cóż... znasz mnie. – Lena nie mogła nie przyznać mu racji. – Gosia też przyjechała?

– Nie. – Matka wyraźnie posmutniała. – Ale może następnym razem.

– Dzień dobry. – Dominik pojawił się zniemacka przy ich stoliku. – Mogę w czymś pomóc? Coś nie smakowało? – Zerknął zdziwiony na Lenę.

– Nie, spokojnie. – Dziewczyna odsunęła krzesło, by mógł usiąść. – To moi rodzice. Mamo, tato to jest Dominik. To on zabrał mnie z Warszawy i przywiózł tutaj – powiedziała to z wyczuwalną dumą w głosie i chłopak uśmiechnął się skrępowany.

– To nic takiego.



– Nic takiego? – roześmiał się pan Paweł. – Wyrwałeś naszą Lenę z łapsk tego całego Darka.

– No... można tak powiedzieć. – Skinął głową. – Po prostu jej pomogłem.

– Jesteśmy ci naprawdę wdzięczni. – Mama Leny uśmiechnęła się do niego serdecznie. – W dzisiejszych czasach trudno o taki przejaw dobroci.

– Cała przyjemność po mojej stronie. O. – Zauważył, że do restauracji wszedł Kamil. – Zaczekaj na mnie minutę, co? – zwrócił się do chłopaka, po czym ponownie spojrzął na rodziców dziewczyny. – Zamówili sobie coś państwo?

– Nic nie chcieli. – Lena bezradnie rozłożyła ramiona, przyglądając się, jak Kamil podchodzi bliżej stolika.

– Proszę się nie wygłupiać – wtrącił się do rozmowy. – Szef kuchni zaraz coś przygotuje. – Klepnął Dominika w plecy.

– Na koszt firmy – potwierdził chłopak.

– Proszę sobie nie robić kłopotu – zaoponowała matka Leny.

– To żaden kłopot. – Dominik wstał z krzesła i razem z Kamilem wycofali się do baru.

– Mieszkam u Dominika i jego cioci – wyjaśniła Lena, nim rodzice zdążyli zadać jakiegokolwiek pytanie.

– Kochanie, możesz przecież wrócić do domu.

– Ale mam tutaj pracę, kocham to miejsce.

– I chyba nie tylko miejsce, co? – Matka uśmiechnęła się, spoglądając w kierunku Kamila, który rozmawiał z Dominikiem, nie zwracając na nich uwagi.

Lena mogła spróbować kłamać, ale wiedziała, że to bezcelowe.

– To trochę skomplikowane – mruknęła wymijająco. – Jest moim szefem.

– Ale ty chyba też nie jesteś mu obojętna. – Tym razem tata Leny pochylił się w jej stronę. – Nie spuszczał cię z oka, kiedy byliście u nas.

– Przyjechał ze mną, więc...

– Tak się nie patrzy na koleżankę.

Dziewczyna przymknęła oczy na kilka sekund, po czym zerknęła za siebie w tej samej chwili, w której Kamil spojrział na nią. Lena zaczęła się zastanawiać, czy istnieje jakaś granica, jaką mogła między nimi postawić. Taka pomagająca jej przestać o nim myśleć. W końcu zwróciła się z powrotem do rodziców i uśmiechnęła znacząco. Jeśli oczekiwali potwierdzenia, to właśnie go dostali.

Spędzili razem miłe popołudnie. Lena z każdą mijającą minutą czuła, jak wiele stracili przez te dwa lata jej nieobecności. Umówiła się z nimi, że następnym razem przyjedzie do Bielska z Dominikiem. Chłopak zaserwował im smaczny deser do kawy i absolutnie nie pozwolił za to zapłacić. Małżeństwo było pod ogromnym wrażeniem stadniny i pracy Leny. Dziewczyna oprowadziła ich po całym ośrodku i żałowała tylko, że nie mogli poznać Dantego, którego Łukasz przywiózł dopiero późnym wieczorem, kiedy jej nie było już w stadninie.

– Dobry dzień, co? – Dominik stanął w drzwiach jej pokoju i oparł się o framugę drzwi. Robiło się już późno.

– Można to tak podsumować – przyznała, podnosząc wzrok znad książki. Leżała na łóżku, podpierając się na ramionach. – Mam nadzieję, że Łukasz przyniesie jutro dobre wyniki.

– A co z Kamilem? – Wszedł głębiej i przysunął sobie krzesło bliżej łóżka.

– A co ma być?

– Rozmawialiście dzisiaj kilka razy. – Skrzyżował ramiona na piersi.

– Trudno nie rozmawiać, skoro razem pracujemy. – Usiadła na łóżku, a telefon przy jej kolanie zawibrował.

– Pisze?

– Tak. Nawet nie odczytuję.

– Dlaczego? – zdziwił się. Nie odpowiedziała, więc sięgnął po komórkę i przeczytał kilka SMS-ów. – Lena on... – Był naprawdę zszokowany słowami przyjaciela. – Może warto spróbować to jakoś posklejać?

– Może powinien przestać się okłamywać? On o niej nie zapomni.

– Może już dawno zapomniał?

- Będą mieli razem dziecko – przypomniała mu.
- To się stało zanim ty i on... – urwał. – Zależy mu na tobie.
- Od kiedy? Tygodnia? Dwóch?

Nie miał pomysłu, jak ją przekonać. Nie miał żadnego dowodu na rozmowę, którą odbyli po wypadku, żadnego nagrania czy wiadomości z konkretną datą. Lena musiała szczerze porozmawiać z Kamilem i albo mu uwierzy, albo oboje pogodzą się z tym, że nigdy więcej nie będą razem.

## Rozdział VII

W piątek Łukasz zadzwonił do Kamila z informacją, że potrzebuje jeszcze kilku dni na diagnozę, ale jeśli się nie myli, to Dante ma nowotwór i to dość złośliwy. Koszty leczenia mogły być naprawdę wysokie. Chłopak napisał Lenie, że muszą jeszcze poczekać na wyniki. Wiadomość o przypuszczeniach Łukasza zostawił dla siebie. Dziewczyna przyjechała do pracy, ale przywitała się tylko z Dantem i znów cały dzień spędziła na łące z kursantami. Kamil obserwował ją z biura, zdając sobie sprawę, że to koniec.

Majka pisała SMS-y, wysłała jakieś zdjęcie USG, a on wciąż próbował sobie przypomnieć, czy tamtej nieszczęsnej nocy naprawdę doszło między nimi do seksu. Wspomnienia wymieszane z alkoholem tak szybko się zacierają, że pamiętał tylko, jak wyszli z klubu... a potem zadzwonił Dominik.

Lena wróciła do domu wcześniej niż zwykle. Miała tylko kilku kursantów, resztę czasu poświęciła na trening na Iskrze. Czuli się rozbici na drobne kawałeczki. Ciocia widziała, w jakim jest stanie, ale na pytania o to, co się właściwie stało, Lena rzucała jakieś wymijające odpowiedzi.

Późnym wieczorem, gdy skończyli jeść kolację, względny spokój w domu przerwał gwałtowny dzwonek do drzwi. Lena poszła otworzyć i zdziwiona wpuściła do środka przerażoną Agnieszkę.

– Co się stało? – Zmarszczyła brwi. Dziewczyna była roztrzęsiona i zapłakana.

– Musimy porozmawiać – wyszlochała.

– Chodź. – Wskazała jej salon, ale Agnieszka gwałtownie pokręciła głową.

– Nie, same... potrzebuję pomocy.

– To na górę. – Lena puściła ją przodem, wzruszając ramionami do zdziwionego Dominika. Chłopak chciał iść z nimi, ale dziewczyna zaprotestowała. – Chce rozmawiać ze mną.

– Jestem jej narzeczonym – obruszył się.

– Daj nam chwilę, wracaj do cioci – poprosiła, wspinając się na górę. – Co jest grane? – spytała, gdy zamknęła za sobą drzwi.

– Lena. – Agnieszka spojrzała na nią przerażona. – Jestem w ciąży!

– CO? – wydusiła z siebie. – Jak...to?

– Boże – jęknęła, siadając na łóżku. – Jak ja mu to powiem.

– Jesteś pewna? Robiłaś test?

– Dzisiaj rano. – Ukryła twarz w dłoniach.

– Idę po Dominika. – Zdecydowała Lena, łapiąc klamkę.

– Nie, proszę. – Agnieszka podniosła spojrzenie. – Muszę to jakoś poukładać.

– Co tu układać? – Lena nie rozumiała.

– Musi najpierw jechać do stadniny.

– Po co?

– Dzwonił do mnie Kamil, bełkotał coś, chyba jest pijany. Chciałam to sprawdzić, ale...

– Zaraz – przerwała jej gwałtownie Lena.

– Lena, jeśli on zrobi jakąś głupotę... Dominik musi tam pojechać. Zaczekam tu na niego i powiem mu, jak wróci.

– Nie. – Lena pokręciła głową. – Musisz mu powiedzieć teraz. Zaraz zejdziesz z nerwów.

– A Kamil?

– Ja pojedę. – Przełknęła ślinę.

– Może być pijany. Weź Dominika.

– I co mi zrobi? – prychnęła. – Wołam Dominika, masz mu powiedzieć, jasne?

Agnieszka otarła mokre od łez policzki i skinęła głową. Lena zeszła na dół z nadzieją, że nie zdradzi sobą niczego.

– No i? – Dominik wyszedł do holu zaniepokojony.

– Daj kluczyki i idź z nią porozmawiać.

– Ale co się stało?

– Sama ci powie.

– Lenka, dokąd jedziesz po nocy? – Ciocia wyjrzała za chłopakiem.

– Do stadniny.

– Po co?

– Aga twierdzi, że Kamil chyba się upił.

– Ja pojedę – zaprotestował Dominik.

– Nie! – krzyknęła zdenerwowana. – Idź z nią porozmawiać! A ja do niego pojedę. – Odetchnęła teatralnie. – Jeśli będzie źle, to zadzwonię, okej?

Skinął głową, choć nie był do końca przekonany. Dał jej kluczyki, a sam poszedł na górę. Lena była zdenerwowana, ale sama nie wiedziała, czy bardziej niespodziewaną reakcją na ciążę Agnieszki, czy tym, że Kamil się upił. Podjechała do stadniny z duszą na ramieniu. Na pierwszy rzut oka wszystko było w porządku. Niestety nawet w oknach mieszkania chłopaka nie paliło się światło. Podeszła do drzwi restauracji, lecz były zamknięte. Kolejnym krokiem było biuro i tu spotkała ją niespodzianka, bo drzwi się otworzyły. Przekręciła kluczyk w zamku i przeszła na korytarz, prosto na schody do mieszkania.

– Kamil?! – Zapukała. – Hej! Jesteś tam?! Ka... – urwała, gdy drzwi otworzyły się delikatnie, a przez wąską szparkę wyjrzał chłopak.

– Co tutaj robisz? – zapytał wystraszony.

– Pominę całą historię. – Przewróciła oczami. – Jesteś pijany?

– Ja?

– Otwórz.

– Nie.

– Kamil?

Chłopak na kilka sekund zniknął za drzwiami, które otworzyły się szerzej. Lena zmierzyła go spojrzeniem od stóp do głów. Trudno było nie zwrócić uwagi na rozbitą skroń.

– C... co się stało? – zapytała, próbując się otrząsnąć z lekkiego szoku.

– Chyba Iskra nie lubi, gdy piję. – Przyłożył chusteczkę do rozciętego czoła. – Zrzuciła mnie.

– I dobrze ci tak – prychnęła, wchodząc do środka.

– Żartuję. – Uśmiechnął się. – Walnąłem głową w stół. – Miał błędne spojrzenie, na pewno coś pił, ale nie bełkotał od rzeczy, tak jak wspominała Agnieszka.

– Ile wypiliśmy?

– Lenka, daj spokój. – Wszedł do sypialni i usiadł na łóżku.

– Przecież czuję, że... – urwała, by kopnąć puszkę po piwie – piłem.

– Troszkę. – Znow się uśmiechnął. – Możesz już sobie pojechać... niepotrzebnie się – wziął głęboki oddech – kło... kło... kłopotaliś.

– Zostawiłeś otwarte drzwi do biura.

– Serio? – Spojrzał na nią przeciągle.

– Kamil – jęknęła, przystając przed nim. – Co wzięłeś?

– Nic – zaśmiał się. – Napilem się tylko... Troszkę – dodał.

Złapała go mocno za policzki, próbując zatrzymać jego wzrok w miejscu.

– Nie jestem pijany. – Odetchnął w końcu i przestał się uśmiechać.

– Lekko wstawiony? – Potrząsnęła jego głową. Skupił na niej spojrzenie.

– Jesteś piękna, wiesz? – Kącik jego ust drgnął delikatnie.

– Kamil... – Przewróciła oczami i kucnęła przed nim, tak by mieć go na wysokości swojej twarzy.

– Gdybym wiedział, to... – zaczął nagle poważnieć – nigdy bym się z nią nie przespał.

– Nie wiesz, że z seksu biorą się czasami dzieci? – Zsunęła dłonie po jego twarzy. Źrenice były w porządku. Upewniła się, że nie brał narkotyków.

– Gdybym wiedział o tobie – doprecyzował.

– Ale bredzisz.

– Pijany człowiek zawsze mówi prawdę.

– Tu nie ma żadnej prawdy. – Pokręciła głową.

– Jest – szepnęła, przytrzymując jej dłonie, żeby nie odeszła.

– Porozmawiamy, jak będziesz trzeźwy. – Przełknęła ślinę.

– Nie. – Pokręcił gwałtownie głową. – Jutro nie będziesz chciała mnie słuchać, a ja nie mogę... nie mogę... – Wziął głęboki oddech.

– Kamil – przerwała mu. – Zostanę tu. Do jutra... w porządku?

– Ja nie chciałem. Lena, musisz mi uwierzyć. – Przytulił jej dłoń do swojej twarzy. – To jest niemożliwe, ja o tym myślałem...

– Kamil, kładź się – westchnęła. Ta rozmowa nie miała sensu.

– Zostaniesz? – Spojrzał na nią z tak ogromną nadzieją w oczach, że nie miałyby serca wrócić do domu.

– Tak. – Uśmiechnęła się i odgarnęła mu z twarzy przepocone włosy. – Co by sobie pomyślała Iskra, gdybyś dosiadł jej w takim stanie?

– Widzisz, jesteście podobne. Ona by mnie zrzuciła, ale stała obok. Ty jesteś wściekła, ale... też... zostajesz. Nie sądziłem, że mogę za kimś tak tęsknić.

Przyglądała mu się uważnie. Wydał się jej nagle tak cholernie kruchy. Niektórych alkohol zmiękczał do granic możliwości. Nie wiedziała dlaczego, ale pochyliła się i pocałowała go. Był zaskoczony, wyczuła to, ale odwzajemnił pocałunek, początkowo niepewnie, jakby się bał, że to kolejne zwidy. Lena z trudem się cofnęła, bojąc się, że budzące się w jej sercu gorące uczucie pchnie ją w stronę, w którą absolutnie nie chciała się teraz udać.

Spojrzał na nią zamglonym wzrokiem, a na jego twarzy wciąż malowało się niedowierzanie.

– Jeśli rano będziesz to pamiętał, to uwierzę, że żałujesz. – Uśmiechnęła się i wstała. Nogi zadrżały jej niebezpiecznie. – Kładź się. – Wskazała na poduszkę. Nie zaprotestował. Ułożył się na pościeli i pozwolił się okryć.

– Rano... – powtórzył tylko, łapiąc ją za rękę.

– To za... – zerknęła na zegarek – pięć godzin. Będę obok – dodała, widząc, że zaczął przymykać powieki.

Zaczekała, aż jego oddech się uspokoi i wyrówna. Przyglądała mu się z uwagą, czując, jak z minuty na minutę uścisk jego dłoni słabnie. Kucnęła przy łóżku i jeszcze raz odgarnęła jasne włosy z jego czoła. Deszcz bębnił w okno dachowe, jakby chciał się wedrzeć do środka.



Przepadła. Wiedziała to. Ten pocałunek tylko bardziej jej to uświadomił. Pragnęła więcej i całe jej ciało chciało dać to do zrozumienia. Mimo że Kamil puścił jej rękę, nie była w stanie zmusić się, żeby wstać i wyjść z jego sypialni. Dopiero wibrujący w kuchni telefon stał się ku temu idealnym pretekstem. Zasunęła za sobą drzwi i odebrała połączenie od Dominika.

– Żyje? – zapytał od razu, gdy tylko usłyszał jej głos.

– Myślisz, że nie dałabym ci znać, gdybym znalazła go martwego? Żyje – mruknęła, wspierając ramiona na barku. – Jest zalany – doprecyzowała, zerkając na blat kuchenny, gdzie stała butelka po alkoholu. Sięgnęła po nią i powąchała. – Czy można się zatruć butelką whisky?

– Nie wiem. – Wyczuła w jego głosie lekki uśmiech. – Ale po tym, co wlewał w siebie kiedyś, jego żołądek powinien być odporny na wszystko. Coś mówił?

– Że jestem piękna. – Wyrzuciła butelkę do kosza na śmieci.

– Yhm...

Lena rozejrzała się po pokoiku połączonym z kuchnią i skrzywiła wargi. Kamil musiał mieć ciężki wieczór i to chyba nie jeden.

– Jest pijany – westchnęła w końcu. – Nie ma sensu z nim teraz o tym rozmawiać.

– Na tyle pijany, żeby mieć odwagę powiedzieć prawdę.

– Proszę cię – prychnęła.

– W które z tych dwóch zdań nie uwierzyłaś?

– W oba? – Odepchnęła się od blatu kuchennego i podeszła do okna, na którym stał jakiś kwiatek. Dotknęła gałązek, były przesuszone.

– Cóż... nie leżałem z nim w jednym łóżku, żeby dać sobie uciąć głowę za gumki, ale myślę, że nie byłby tak głupi.

– Ale dzieci nie biorą się z kosmosu – stwierdziła, dolewając wody do doniczki.

– Natomiast jeśli chodzi o to, co powiedział wcześniej, to mówił prawdę. Jesteś piękna i mówię ci to ja, twój brat.

– Dominik...

– Lena – przerwał jej. – To, co zrobisz teraz, to będzie tylko twoja decyzja, ale mam wobec ciebie dług wdzięczności, więc trochę cię pokieruję, okej? – Nie zaprotestowała, więc mówił dalej: – Jesteś w kuchni? Między wejściem do sypialni a łazienką stoi szafka, a na niej?

– Kwiatek. – Wzruszyła ramionami.

– Dobra, to... – Zamyślił się. – Stolik? Kanapa?

– Leży tu mnóstwo rzeczy. – Rozejrzała się bezradnie. – Czego mam szukać?

– Idź do sypialni – zdecydował w końcu. Usłyszał, że ostrożnie przesunęła drzwi. W środku było dość jasno. Księżyc świecił prosto w okno dachowe.

– No i? – mruknęła półgłosem. – Dalej śpi – dodała, zerkając na Kamila. Nawet nie drgnął.

– Biurko... Może szafka nocna, zauważysz.

– Nawet nie wiem, czego szukam. – Nic nie przykuło jej uwagi, aż nadepnęła stopą na coś, co leżało przy łóżku od strony ściany. Podniosła zdjęcie oprawione w ramkę i chciała odstawić je na szafkę nocną. – Dominik to bez sen... – urwała, spoglądając na to, co trzymała w dłoni.

– Bingo – zaśmiał się. – Znalazłaś.

– Po co mu to? – wydusiła, wpatrując się w fotografię, na której była ona i Iskra. Tą, którą początkowo odrzucił, tą, którą ona nie chciała zabrać, tą... którą, jak myślała, wyrzucił.

– Zostawił je sobie. Miał je schowane w biurze w stadninie, później przyniósł do domu.

– Kiedy? – Zacisnęła dłoń na ramce i podniosła wzrok na śpiącego chłopaka.

– Po tym, jak cię napadli.

– Rozmawiałeś z nim?

– Trochę – przyznał. – Ale to była męska rozmowa i nic ode mnie nie wyciągniesz. Chciałem tylko, żebyś uwierzyła... – urwał, by poszukać dobrych słów – że mówi prawdę.

Lena przeniosła wzrok na chłopaka w łóżku.

– Okej. – Odłożyła zdjęcie na łóżko obok chłopaka. – Pomyślę o tym – dodała ciszej. – Co z Agą? Uspokoila się?

– Trochę. – Też ściszył głos.

– Porozmawiaj z nią.

– Próbuję.

– Zaczynij od: „Aga, nie zostawię cię z tym samą”. – Podsunęła, siadając na brzegu łóżka.

– Mądre – przyznał z uśmiechem. – Ale z czym jej nie zostawię?

– Porozmawiaj z nią – powtórzyła.

– Robi się poważnie.

– I będzie – przyznała. – Zostanę tu do jutra. Będziecie mieli trochę czasu.

– Okej. Trzymaj się.

Rozłączyła się, nie spuszczać wzroku ze śpiącego Kamila. Chłopak drgnął, odwracając twarz w jej stronę. Uniósł nieco powieki, ale nie była pewna, czy był do końca świadomy, co się wokoło niego dzieje.

– Jesteś – szepnął zachrypniętym głosem.

– Mówiłam, że zostanę. Przyniosę ci wody. – Chciała wstać, ale złapał ją za rękę. – Zaraz wrócę. – Uspokoila go.

Dziwnie się czuła, spacerując po jego mieszkaniu. Gdy była tu po raz pierwszy, bała się ruszyć z kanapy, a teraz próbowała odnaleźć jakąkolwiek czystą szklankę, przerzucając rzeczy chłopaka z miejsca na miejsce. Gdy w końcu udało jej się natrafić na kubek w szafce, naląła do niego wody i wróciła do sypialni, ale Kamil zdążył znowu zasnąć. Postawiła naczynie obok jego łóżka i wycofała się do saloniku. Nie miała nawet gdzie usiąść. Ubrania leżały wszędzie, na kanapie, pod stolikiem i w cudownie głębokim fotelu, który stał przy oknie z widokiem na stadninę. Stolik ugiął się pod nadmiarem talerzy i szklanek. Wszystko wyglądało tak, jakby Kamil od dawna bywał tutaj tylko przelotem.

Zacząła od wyniesienia naczyń do aneksu, później zebrała wszystkie ubrania i rozejrzała się za koszem na pranie. Był w łazience, wciśnięty pod umywalkę i niestety pełny. Przesegregowała kilka rzeczy i puściła pralkę, mając nadzieję, że to nie obudzi chłopaka. Wróciła do saloniku, pozbierała puste

plastikowe butelki po wodzie, znalazła też puszkę po piwie. Wyrzuciła wszystko do kosza. Umyła talerze i szklanki, a potem usiadła w głębokim fotelu, by zastanowić się, co zrobi rano, jeśli on, co było wielce prawdopodobnie, nie będzie pamiętał tej nocy.

## Rozdział VIII

– Halo? – Odebrała połączenie, szarpiąc się z uzdą. Koń za nic nie chciał współpracować. – No chodź... – syknęła do Iskry, ale ta nadal się zapierała. – Chodź, ty uparciuchu... Kamil zejdzie do ciebie, jak się obudzi.

– Dalej śpi? – W słuchawce usłyszała głos Dominika.

– Tak. – Pociągnęła wodze i klacz zrobiła w końcu krok do przodu. – Przynajmniej spał, kiedy wychodziłam. Rozmawiałeś z Agą?

– Tak. Mogłem się na to jakoś przygotować.

– Na taką wiadomość można się przygotować? Możecie sobie z Kamilem podać rękę, podejrzewam, że byliście w takim samym szoku. – Wpuściła Iskrę na padok. – Biegaj. – Klepnęła ją w bok i się cofnęła. – Przestała płakać? – Lena wsparła się o płot i spojrzała na konie, które swobodnie przechadzały się po polu.

– Tak. Ciocia do nas wczoraj przyszła. Dużo opowiadania... Kiedy wrócisz?

– Nie wiem. – Tak naprawdę to chciałyby powiedzieć, że nigdy, ale wszystko zależało teraz od Kamila. – Jak wstanie, to wrócę.

– Może być nieznośny na kacu.

– Przeżyję. – Uśmiechnęła się. – Spróbuję go wpakować do samochodu i przyjechać.

– Dobra. Trzymaj się – zakończył rozmowę jakby spokojniejszym tonem.

Wiał delikatny wiatr, a Lena robiła głębokie wdechy. Czerwcową pogodą ich rozpieszczała. Zerknęła jeszcze na spacerującego Dantego i odepchnęła się w końcu od ogrodzenia, rozważając wszelkie możliwe scenariusze tego, co wydarzy się po pobudce chłopaka. Przeszła przez biuro do korytarza prowadzącego na schody i powoli wspięła się do mieszkania Kamila. Pchnęła wejściowe drzwi i nim weszła, zrzuciła z nóg ubłocone buty. Przyciągnęła klamkę kilkoma palcami, zdając sobie sprawę, że się ubrudziła, po czym skierowała się prosto do kuchni, żeby umyć dłonie. Zatrzymała się gwałtownie po dwóch krokach. Kamil siedział na barowym krzeselku, przyglądając się jej z

nieodgadnionym wyrazem twarzy. Miał mokre włosy, jakby przed chwilą zgotował im porządny prysznic.

– Hej – rzucił w końcu.

– Cześć... Nie sądziłam, że już wstałeś – dodała, zerkając na zegarek na ręce.

– A ja, że wciąż tu jesteś – odparł z lekkim uśmiechem, choć jego oczy wciąż wyglądały na zdziwione.

– Obiecałam ci, że zostanę do rana. – Wyminęła go, by obejść barek i umyć dłonie. – Poszłam wypuścić konie – dodała. – Iskra nie chciała wyjść ze stajni, pewnie myśli, że coś ci się stało.

– Nic jej nie zrobiłem?

– Nie wiem, co próbowałeś robić, zanim przyjechałam. – Uśmiechnęła się w końcu i otworzyła niewielką lodówkę, z której wyciągnęła talerz z kanapkami. Postawiła je na barku przed chłopakiem. – Zrobiłam ci śniadanie. Pewnie nie masz ochoty, ale lepiej, żebyś coś zjadł.

– I posprzątałaś – stwierdził, rozglądając się.

– Ogarnęłam – poprawiła go. – Żeby tu posprzątać, potrzebowałabym więcej niż piętnastu minut. – Obeszła barek.

– Staram się – skrzywił się.

– Twoja sypialnia woła o pomstę do nieba. – Zatrzymała się dość blisko jego ciała. Chciała wiedzieć, czy pamiętał. Starła się, żeby jej słowa brzmiały obojętnie, ale poczuła, jak serce zamarło na kilka sekund.

– Fakt, bywało lepiej – przyznał, wpatrując się intensywnie w kanapki.

– Jedz – rozkazała i zniknęła w sypialni.

Miała wiele wyobrażeń o tym poranku, od tych najbardziej optymistycznych, po takie jak ten, kiedy oboje nie wiedzieli, co powinni ze sobą zrobić i co mądrego powiedzieć. Podniosła z ziemi koszulę, którą miał ubraną dzień wcześniej i schyliła się pod łóżko, by podnieść spodnie, które tam leżały. Spodziewała się zobaczyć znany już sobie bałagan, ale rozczarowała się pozytywnie. Idealny porządek.

– Szukasz czegoś? – Kamil wspierał się o framugę, dogryzając kanapkę.

- Ubrań do prania – odparła zupełnie obojętnym tonem.
- Nie wiesz, co zrobiłem w głowę? – Dotknął bolącej skroni.
- Podobno uderzyłeś w stolik. – Wyminęła go, kierując się do łazienki.
- Zmierzasz posprzątać całe mieszkanie?
- Skoro sam sobie z tym nie radzisz – odpowiedziała.
- Kto tak powiedział?
- Widzę to. – Wymownie wskazała na kupkę ubrań w ręce.

Kamil wrócił na kanapę. Kanapki były najpyszniejszą rzeczą, jaką zjadł od paru dni. Nie miał na nic chęci, więc dojadł cokolwiek i popijał czymkolwiek.

- Byliśmy w sypialni? – skrzywił się lekko, jakby szukał w głowie wspomnień.
- No tak... kazałam ci iść spać – odparła, wracając z łazienki.
- Myślałem, że rozmawialiśmy tutaj. – Zerknął wymownie na kanapę.
- No nie.
- Czyli... – odwrócił się nagle w jej stronę – to mi się nie przyśniło.
- Co? – Zmarszczyła brwi.

Nie zdążył jednak odpowiedzieć, bo nagły błysk za oknem przykuł jej uwagę. Trzy sekundy później zagrzmiało, a Kamil wstał z kanapy.

- Trzeba zebrać konie.
- Przed chwilą było słońce. – Podeszła za nim do okna.
- Idzie z Pszczyny, nie mogłaś tego zauważyć. Jesteśmy za wzgórzem – wyjaśnił i szybko poszedł włożyć buty. – Akant boi się burzy, trzeba go zabrać pierwszego. Chodź.

Nim wybiegli przez biuro na zewnątrz, pojawiły się już pierwsze krople deszczu. Ciemne chmury były coraz bliżej. Lena odszukała Akanta wzrokiem. Nerwowo kręcił się po drugiej stronie padoku.

- Zbierz resztę. – Kamil przeskoczył przez płot.
- Mogłeś się ubrać. – Zadrżała.

– Nic mi nie będzie – rzucił przez ramię z lekkim uśmiechem, kierując się do starego konia.

Była zła, że pogoda przerwała im rozmowę, ale najważniejsze było teraz zamknięcie koni w boksach, żeby ze strachu nie uciekły przez ogrodzenie. Zaczęła od Mili, która była najbliżej. Klacz nawet nie protestowała, gdy zakładała jej uzdę i wyprowadzała za ogrodzenie. Wracając po Iskrę, widziała, jak Kamil próbuje uspokoić Akanta. Koń za nic nie chciał stanąć w miejscu. Zagryzła jednak zęby i zajęła się Iskrą. Dante czekał na nią przy ogrodzeniu, jakby rozumiał, że upór nic tutaj nie pomoże. Kucyki zostawiła sobie na koniec. Udało jej się zebrać wszystkie trzy za jednym razem, chociaż idąc, obijały się o siebie spłoszone. Deszcz siekł już z całą mocą. Spojrzała za siebie. Kamil założył Akantowi uzdę, ale koń co chwila stawał dęba, nie chcąc ruszyć do przodu. Wiedziała, że musi mu pomóc, nim burza na dobre przyjdzie na Wiry. Wepchnęła kolejno kucyki do boksów, nie patrząc na to, czy każdy z nich trafił do właściwego i wybiegła ze stadniny.

– Zamknij ogrodzenie! – zawołał do niej chłopak, wciąż szarpiąc się z koniem. – No dalej, stary osle... jeszcze trochę.

Przymknęła je, rozglądając się wokoło. Na szczęście żaden toczek czy uzda nie latały po łące. Wbiegła do stajni w chwili, gdy Kamil domknął boks Akanta. Koń wciąż kręcił się niespokojnie w środku. Chłopak zrezygnował ze zdejmowania mu uzdy, przynajmniej dopóki się nie uspokoi.

– Wróć do niego później – stwierdził. – Trzeba zamknąć stajnie i... – spojrzał na swoje ramiona oblepione błotem z padoku – chyba znowu się wykapię.

Wrócili przez biuro do mieszkania. Lena napisała Dominikowi krótką wiadomość, że zostali uziemieni w stadninie i przyjadą po burzy.

– Wracając do tematu. – Kamil przemyślił szybko ramiona i wyszedł z łazienki. – To mi się nie przyśniło – powtórzył. – Próbowałem cię nieporadnie przeprosić?

Lena zamarła z telefonem w ręce. Stała niedaleko okna. Kamil podszedł bliżej i odrzucił ręcznik na krzeselko barowe. Nie musiał się specjalnie wysilać, by dotknąć jej dłoni, była wystarczająco blisko, wystarczyło poruszyć palcami.

– Że gdybym wiedział, że... – zaczął znowu.



– ...że będzie z tego dziecko, to nie poszedłbyś z nią do łóżka – dokończyła za niego z lekkim uśmiechem. Poczwała, jak uchwycił jej rękę i spoważniała.

– ...że pojawisz się ty – poprawił ją.

– Kamil, to... – Chciała się cofnąć, ale nie pozwolił jej.

– Obiecałaś... – przyciągnął ją bliżej – ...że mi uwierzysz. Pocałowałaś mnie – powiedział szeptem, a Lena otworzyła delikatnie usta.

Nie wyglądał, jakby był tego pewien, ale szukał tego potwierdzenia u niej. Spojrzała mu w oczy: były zaszklone, zmęczone, ale pełne jakiejś dziwnej nadziei.

– Lena. – Ścisnął mocniej jej dłonie w ponagleniu.

– Tak – powiedziała w końcu, bojąc się, że chłopak ją wyśmieje, ale nie zrobił tego.

Przyciągnął ją jeszcze o te parę milimetrów i pocałował. Nie próbowała się nawet opierać, całą noc błagała wszystkie świętości, jakie знаła, żeby Kamil pamiętał rano cokolwiek z ich rozmowy. Objął ją ramionami w pasie, jakby się obawiał, że jednak ucieknie. Uśmiechnęła się delikatnie.

– Bałem się, że już cię nie będzie – szepnął, przytulając czoło do jej policzka.

Ścisnęła go mocno i przymknęła oczy. Jego ramiona nie paliły, a dawały poczucie przyjemnego ciepła. Chciała tak stać i wtulać się w niego bez końca.

– Jutro też zrobisz śniadanie? – zapytał cicho. Lena zerknęła na jego rozpogodzoną twarz.

– Nie uważasz, że za szybko na takie propozycje?

– Za szybko byłoby w nocy – stwierdził z przymrużeniem oka i znów ją pocałował. – Chcesz kawy? – zapytał, gdy zmusił się, by wypuścić ją z objęć.

– Chyba nic lepszego nam nie zostało – odparła, siadając na kanapie. Idealny widok na łąkę, gdzie co dzień spacerowały konie. Idealne miejsce na dom. – Twój dziadkowie tu mieszkali?

– Tak. – Skinął głową. – Gdy zmarł dziadek, dom popadł w ruinę. Bałem się, że stajnia też jest w kiepskim stanie, ale na

szczęście udało się ją wyremontować. – Wlał wodę do czajnika i wsparł się o blat. – Nie mogę uwierzyć, że przyjechałaś.

– Gdyby nie Agnieszka, pewnie piłabym teraz kawę w domu. – Oderwała wzrok od okna.

– Powinienem jej podziękować?

– Nie wiem. Zestresowała się, chciała tu wysłać Dominika, ale... – urwała. – Musimy do nich pojechać.

– Po co? – Zmarszczył brwi.

Nie była pewna, czy powinna powiedzieć mu o ciąży dziewczyny.

– Dlaczego ostatecznie ty przyjechałaś? – Zainteresował się.

– Dominik musiał z nią porozmawiać i wolałam, żeby przetrawił tę wiadomość w domu.

– Co jest grane? – Usiadł obok niej.

– Aga jest w ciąży – wyjaśniła, uznając, że nie ma sensu dłużej tego ukrywać.

Chłopak zastygł w bezruchu. Lena obserwowała, jak drgają mu mięśnie twarzy.

– W ciąży? – powtórzył w końcu, przełykając ślinę. – Będę... wujkiem?

– Zdziwiająco dobrze to przyjąłeś. – Pokręciła głową z wyraźną ulgą.

– Ona nie może być w ciąży.

– Mówiła, że zrobiła rano test.

– Bierze tabletki.

– Skąd wiesz?! – zdziwiła się.

– Widziałem na weselu, jak łykała.

– Może zapomniała.

– A może to ukartowała – podsunął.

– Po co miałyby łapać Dominika na dziecko? – A widząc, że się uśmiechnął, zrozumiała. – Nie... nie mogłaby tak udawać, płakała, była w szoku.

– Wiedziała, że nie pozwolisz jechać Dominikowi, gdy zobaczysz ją w takim stanie. Chciała cię zmusić.

– Zamorduję ją – wydusiła z siebie.

– Lena – złapał ją za dłoń – chciała dobrze.

– Brałeś w tym udział?

– Myślisz, że schlałbym się tylko po to, żebyś się nade mną zlitowała?

– Nie wiem – prychnęła, krzyżując ramiona na piersi.

– Nawarstwiło się, fakt, ale – ujął jej podbródek i skierował w swoją stronę – nie posunąłbym się do takiego podstępu. Obiecałem ci, że nie zrobię niczego, czego byś nie chciała, a jasno dałaś mi do zrozumienia, że zawałem po całości. Nie zmusiłbym cię, żebyś...

– Chciałam przyjść – przerwała mu – setki razy. Kamil, ja nie mogę drugi raz... – Nie wiedziała, jak ubrać to w słowa, miała nadzieję, że chłopak zrozumiał jej wcześniejsze SMS-y.

– Lena. – Wyciągnął do niej rękę i przygarnął ją bliżej. – Gdybym mógł, cofnąłbym czas i nie pojechał na tę imprezę. Miałem doła, ledwo wystartowaliśmy... wiem, że to mnie nie tłumaczy – dodał, gdy otworzyła usta. – Dałem się jej zmanipulować jak idiota. Nie chcę do niej wracać, nie chcę z nią żyć.

Z całych sił pragnęła w to wierzyć, ale wiedziała również, że będzie potrzebowała trochę czasu, by oswoić się z tą sytuacją. Przymknęła oczy i przytuliła się do jego ramienia.

## Rozdział IX

– A jeśli jednak jest w ciąży? – Lena zatrzymała samochód przed domem cioci.

– Uwierz mi, że rozpoznam, kiedy zacznie kręcić. – Kamil zmrużył oczy. – Ale zróbmy tak, jak ustaliliśmy, okej? – Zerknął na nią niepewnie.

– Wiem, wiem – przytaknęła, uśmiechając się delikatnie.

Kamil nie mógł uwierzyć, że siedziała obok, ściskając jego rękę w swoich dłoniach.

– To działajmy. – Skinął głową, odwzajemniając uśmiech.

Wysiadł z samochodu, wcisnął dłonie do kieszeni i starając się wyglądać na jak najbardziej zmarnowanego i zrezygnowanego, podszedł z Leną do drzwi. Po porannej burzy na podjeździe pozostały ogromne kałuże, które ominęli z obu stron, by czasami nie wzbudzić niepotrzebnych podejrzeń. Dziewczyna wyciągnęła klucze z kieszeni, ale nie zdążyła wsadzić ich do zamka, bo nagle w progu pojawiła się twarz cioci Teresy. Kobieta zmierzyła ich oboje badawczym spojrzeniem.

– Wszystko w porządku? – zapytała, jakby chciała się rozeznac w sytuacji.

– Tak. – Lena skinęła głową. – Już prawie wytrzeźwiał, więc go przywiozłam. A Agnieszka i...

– Są w środku. – Ciocia wymownie spojrzała na wciśnięte w kieszenie dłonie chłopaka. Dla lepszego efektu oparł się o futrynę. – Mielście okazję porozmawiać?

– Mamy o czym? – odpowiedziała Lena, zanim Kamil zdążył się zastanowić nad czymś sensownym. – Dopiero wstał.

– Jak to o czym? – prychnęła Teresa, krzyżując ramiona na piersi. – O was.

– Ciociu – jęknęła dziewczyna. Nie spodziewała się, że zaatakuje ich zaraz w progu. – Ja nie pojechałam tam z nim rozmawiać. – Przeniosła niepewny wzrok na Kamila.

– Mogę porozmawiać z siostrą? – Chłopak wyczuł, że powinien się włączyć do rozmowy.

– To z siostrą masz o czym, a z Lenką nie?

Wymienili spojrzenia. Kamil bardzo się starał, by nie wypaść z roli, ale uśmiech coraz mocniej cisnął mu się na usta. Na szczęście ciocia poddała się, widząc, że nie próbują jej niczego wyjaśnić i zrobiła krok do tyłu, by mogli wejść do środka. Lena zrzuciła ze stóp trampki i zaczęła w holu na Kamila, który – wciąż z rękami w kieszeni – poszedł jej śladem. Agnieszka i Dominik wstali, gdy tylko zauważyli dziewczynę. Na twarzy obojga malowało się dziwne napięcie wymieszane z oczekiwaniem.

– Żyje. – Lena wskazała na Kamila, który wychylił się zza jej pleców i wsparł o kanapę.

– To widzę – prychnęła Agnieszka. – Idioto jeden! Nie pomyślałeś, że umieram ze strachu?

– Niby dlaczego? – Wzruszył ramionami. – Nagle przejmujesz się moim stanem?

– Mówiłam ci, że masz się opanować – rzuciła w jego stronę Lena z wyraźną złością. – Nie możesz jej denerwować.

– Opanować – warknął. – Nasyła cię, żebyś sprawdziła, ile butelek się wala po pokoju? I jeszcze... – Nagle się roześmiał. – Kurwa, Aga, jesteś w ciąży? – Spojrzał na siostrę. – Nie wiecie, co to są gumki?

– Odezwał się – odparowała Agnieszka, ale zarumieniła się gwałtownie.

– No co? – Kamil był rozbawiony. – Stary, strzał w dziesiątkę, co? – rzucił do Dominika. Chłopak odchrząknął skonsternowany.

– Ciebie to bawi? – Aga była w wyraźnym szoku.

– Ja będę tatusiem, on będzie tatusiem... możemy razem pić. – Kamil skrzywił się, przykładając dłoń do czoła, jakby zabolęła go głowa.

– Jesteś beznadziejny – zwróciła się do niego Lena ze skrzyżowanymi na piersi ramionami.

– To ustaliliśmy przed wyjściem – mruknął w odpowiedzi.

– Świetnie, że cokolwiek do ciebie dotarło.

– Nie jestem tępy.

Dominik przymknął oczy, siłąc się na spokój. Ciocia, która wciąż stała w progu, również nie wyglądała na zachwyconą

obrotem sytuacji, a kłótnia pomiędzy Leną i Kamilem zaczynała robić się coraz bardziej zażarta.

– Aga, ta farsa nic nie da, nie możemy tego ciągnąć w nieskończoność – mruknął Dominik zirytowanym głosem, a w pokoju zapadła cisza.

– Jaka farsa? – Kamil odepchnął się od kanapy. – O czymś nie wiemy?

Agnieszka westchnęła cicho, ale sama również zrozumiała, że to nie ma sensu.

– Nie jestem w ciąży – przyznała w końcu.

– Słucham? – rzucił jej brat. Lena ledwo powstrzymała parsknięcie. Jako aktor mógłby mieć niezły angaż.

– Och – zachnęła się Agnieszka. – Specjalnie to powiedziałam, bo wiedziałam, że wtedy się uprzesz, żeby Dominik został ze mną. – Skrzyżowała ramiona na piersi, wpatrując się intensywnie w Lenę. – Chciałam, żebyście się dogadali! – spróbowała się jakoś usprawiedliwić.

– Zmusiłaś mnie? – wydusiła Lena.

– Bo jesteście ślepi i głupi!

– A co powiedziałaś Dominikowi po moim wyjeździe?

– Prawdę. – Wzruszyła ramionami. – Że cię okłamałam. Ciocia też wiedziała.

– To jest perfidne. – Kamil pokręcił głową. – Dlaczego uważasz, że lepiej wiesz, co powinniśmy zrobić?

– Bo ją kochasz. – Agnieszka opuściła bezradnie ramiona, jakby powiedziała coś oczywistego. – A ty jego – dodała, spoglądając na Lenę. – Ale przez swoje urażone dumy nie jesteście w stanie porozmawiać.

Lena i Kamil nie odpowiedzieli. Zerknęli na siebie z lekkim rozbawieniem.

– Skoro Agnieszka tak mówi, to pewnie ma rację – stwierdził w końcu chłopak.

– Pewnie tak – zgodziła się Lena i wspięła się na palce, by go pocałować. Musnął ją delikatnie ustami. – Chcesz kawy? – zapytała.

– Chętnie.

– Wy też? – zwróciła się do dwójki pod oknem.

Dominik i Agnieszka mieli wymalowane na twarzy takie samo zdziwienie.

– Myśleliście, że tylko wy możecie dobrze udawać? – zapytała.

– Kamil przejrzał cię od razu, kiedy mu powiedziałam.

– Siostra, mnie nie oszukasz. – Chłopak usiadł na kanapie.

– To znaczy, że wy...? – Dominik zmrużył oczy.

– To ja zrobię tej kawy. – Ciocia nagle się rozpromieniła, gdy dotarło do niej, co się właściwie wydarzyło, i zniknęła za ścianą kuchni.

– Też mi coś – prychnęła Agnieszka. – Trzeba was było zmusić.

Lena nie chciała się z nią kłócić. Usiadła obok chłopaka na podłokietniku kanapy. Poczowała, jak wolną dłonią pogładził jej plecy. Przeszedł ją dziwny dreszcz. Nie chciała, by to zauważył, zachowała kamienną twarz.

– Tak czy inaczej – zaczął Dominik – dogadaliście się? – zwrócił się do Leny, bo wiedział, że to ona musi podjąć ostateczną decyzję.

– Tak. – Skinęła głową i uśmiechnęła się do Kamila. Chłopak rozpromienił się na twarzy, mimo że wyglądał na zmęczonego. – Był dość przekonujący w nocy... Cała ta szopka – dodała, kierując dłoń na Agnieszkę – miała swoją dobrą stronę.

– Chociaż tyle. – Chłopak odetchnął z ulgą. – Wiesz, jak mnie wystraszyłaś?

– Przecież zadzwoniłam do ciebie, żeby powiedzieć, że wszystko jest w porządku. – Lena wzruszyła ramionami – A ty uparcie ciągnąłeś wersję Agnieszki i dzisiaj rano również.

– Och, dajcie już spokój. – Ciocia wróciła do pokoju z dużą tacą, niosąc filiżanki z kawą i krojoną babkę. – Miłość wymaga poświęceń, moi drodzy. Najwyraźniej twojej siostrze zależy na twoim szczęściu znacznie bardziej, niż mógłbyś przypuszczać – zwróciła się do Kamila, odkładając tacę na stole jadalnianym. – Chodźcie na kawę.

Lena wstała pierwsza i podeszła do naburmuszonej Agnieszki. Przytuliła ją mocno, bo choć był to perfidny podstęp, dziewczyna

osiągnęła to, co chciała: zmusiła ich do spotkania i rozmowy, a na to na pewno sami tak szybko by się nie zdobyli.

Siedzieli przy stole, omawiając dni otwarte. Agnieszka zaproponowała, że mogłaby pomalować dzieciaki farbami, w końcu ona sama na każdym festynie szukała kogoś, kto zmieniłby ją w barwnego motyla.

– Szkoda tylko, że po powrocie do domu będą musieli to zmyć.  
– Agnieszka sięgnęła po kolejny kawałek babki, a Lena przypomniała sobie, że Kuba przysłał jej numer do Klary.

– Można by im zrobić zdjęcie – zaproponowała, wspierając łokieć na stole. Podtrzymywała na dłoni głowę, obawiając się, że za chwilę uderzy czołem o blat. Czuła się potwornie zmęczona. Drugą rękę ukrywała pod stołem, gdzie spleciona z dłonią Kamila, bezpiecznie spoczywała na jego kolanie. Chłopak zerknął na nią. – Za jakąś skromną opłatą – dodała.

– Kuba jest w Stanach – przypomniał jej.

– Ale mam zamiar do dziewczyny, która robiła zdjęcia u Patrycji i Łukasza.

– Pewnie będzie chciała za to kasę.

– Można zadzwonić i zapytać. – Wzruszyła ramionami, wyciągając z kieszeni spodni komórkę. Pomyślała, że najlepiej zrobić to od razu, i wstała od stołu. Kamil niechętnie puścił jej dłoń.

Lena wyszła do holu, wybierając numer Klary. Czekając, aż dziewczyna odbierze, zaczęła zastanawiać się, co właściwie powinna jej powiedzieć.

– Słucham? – odezwał się niepewny głos po drugiej stronie telefonu.

– Hej, tu Lena, koleżanka Kuby, ta ze studia – doprecyzowała, mając nadzieję, że dziewczyna przypomni sobie tamten nieszczęsny dzień.

– Aaa! Cześć! – Wyraźnie się ucieszyła. – Co tam słyhać? Żyjecie po weselu?

– Jakoś – przyznała. – Poprosiłam Kubę o twój numer, bo organizujemy w stadninie na Wyrach dni otwarte i zastanawiamy się nad zdjęciami dla dzieci – wyrzuciła z siebie na wdechu.



– W stadninie? Na Wyrach jest nowa stadnina? – Była wyraźnie zdziwiona. – No mniejsza... muszę sobie chyba zrobić wycieczkę. Szukacie fotografa? – domyśliła się.

– Dokładnie. – Lena zerknęła na drzwi do salonu, w których stanął Kamil. Wsparł się o framugę, wkładając dłonie do kieszeni. Lena przełknęła ślinę, czując mrowienie w żołądku, gdy spotkali się wzrokiem.

– Piszę się. – Klara zdecydowała od razu.

– Ile za to chcesz?

– Błagam cię – zaśmiała się. – Jeśli mam to wywołać, to wystarczy za odbitki i jakąś dobrą kawę. Wyślij mi SMS-a z dokładnym terminem, bo muszę teraz kończyć. Zdzwonimy się jeszcze, okej?

– Fajnie. – Lena się uśmiechnęła. – To do usłyszenia.

– I? – Kamil przyglądał się jej z wyczekiwaniem.

– Zrobi to za odbitki. – Dziewczyna podeszła bliżej.

– Serio? – zdziwił się.

– Jeszcze coś ci załatwić? – Przygryzła zabawnie dolną wargę.

– Miły wieczór, tak na początek – zaproponował, obejmując ją ramieniem w talii.

Nie zdążyła zareagować, nim przyciągnął ją w swoją stronę i pocałował. Dominik zerknął na nich znad swojej filiżanki. Przez myśl by mu nigdy nie przeszło, że Kamila i Lenę może zacząć coś łączyć. Znał chłopaka od dziecka i choć dałby sobie za niego rękę uciąć, nie spodziewał się, żeby skrzywdzona Lena zwróciła na niego uwagę, zwłaszcza że to Kuba pierwszy się nią zainteresował. Wydawało mu się, że to starszy z braci da jej oparcie, którego potrzebowała. Życie jednak zaskakuje.

– Wejdiesz jeszcze? – zapytał Kamil, gdy godzinę później Lena odwiozła go do stadniny. Skorzystała z tego, że Dominik chciał odwiedzić Agnieszkę dopiero pod wieczór i bez protestów pożyczył samochód.

– Zepsuję ci ten miły wieczór. – Uśmiechnęła się delikatnie. Widział, że coś ją trapiło i spodziewał się nawet co, a dokładniej kto. Odpiął pas i zwrócił się w jej stronę. Uśmiech zniknął z jego twarzy, ustępując miejsca rozczarowaniu i złości. – Musimy o tym kiedyś pogadać – dodała, jakby się usprawiedliwiała. – Majka i

dziecko nie znikną. Zawsze będą pomiędzy tobą i... kimkolwiek, kto może się jeszcze pojawić.

– Może się już nie pojawi.

– Nie chcę planować. – Pokręciła głową. – Kiedyś postawiłam wszystko na jedną kartę.

Kamil wziął głęboki oddech i wyciągnął do niej rękę.

– Jeśli to moje dziecko, to nie usunę go ze swojego życia, ale z jego matką nie chcę mieć nic więcej wspólnego.

– Ale będziesz miał...

– Lena – przerwał jej gwałtownie. – Przysięgam ci, że to koniec. – Zaciśnął mocniej palce na jej dłoni. – Dostawałem szału, kiedy nie chciałaś ze mną rozmawiać, zapytaj Agnieszki. – Zmusił ją, by na niego spojrzała. – Ja zdecydowałem, a ty?

– Gdybym nie zdecydowała, to nie byłoby mnie tu rano. – Wskazała głową na mieszkanie nad restauracją. Chłopak odetchnął z wyraźną ulgą. – Ale wracam do domu, po nocy na twojej kanapie potrzebuję porządnego snu w wygodnym łóżku. Tak, wiem, że też masz łóżko – dodała, bo już otwierał usta. – Ale to będzie długi sen, a Dominik potrzebuje samochodu.

– W porządku – zgodził się, choć nie do końca był z tego zadowolony. Złapał klamkę, ale Lena zatrzymała go delikatnym szarpnięciem dłoni.

Zerknął na nią, spodziewając się, że chciała coś jeszcze powiedzieć, ale dziewczyna pochyliła się tylko i delikatnie go pocałowała.

## Rozdział X

– Czyli chcecie zdjęcie tylko z kucykami? – Klara niepewnie zerknęła na Portosa, któremu wybitnie spodobała się torba na aparat. Trącał ją łbem i próbował ugryźć odstający pasek.

– Zostaw. – Lena pociągnęła go lekko za uzdę. – Większe konie będą tutaj krążyć, ale wolałabym ich jeszcze nie angażować w pozowanie. – Zmarszczyła się na myśl o ustawieniu Dantego do zdjęcia. O ile w ogóle.

– Rozumiem. – Dziewczyna schowała torbę za plecy. – Ale jesteś uparty, to nie jest do jedzenia – mruknęła, gdy kucyk naciągnął szyję do granic możliwości, by dosięgnąć paska.

– Wypuszczę go i możemy ustalić resztę spraw z Kamilem. – Lena zwróciła konia na pastwisko i odpięła linkę z uzdy, by mógł swobodnie odejść.

– Sporo się będzie działo. – Klara rozejrzała się wokoło. – Oby wam pogoda dopisała.

– Na to już nic nie poradzimy.

Wyszły za ogrodzenie i skierowały się do biura. Tarasowe wejście było otwarte, ale nie zastały Kamila w środku. Lena rozejrzała się zdziwiona po pokoju.

– Siadaj. – W końcu wskazała dziewczynie krzeselko przy biurku. – Może chcesz kawy? Mamy teraz mrożoną.

Klara zerknęła na zegarek ukryty pomiędzy barwnymi bransoletkami.

– W sumie czemu nie. – Uśmiechnęła się.

– Zaraz ci załatwię. Kamil pewnie lada chwila wróci.

– W porządku.

Lena zostawiła dziewczynę w biurze i wyszła na korytarz do części restauracyjnej. Poprosiła kelnerkę o zrobienie kawy, a sama zniknęła w kuchni. Dominik wykreślał coś na kartkach, kręcąc przy tym nosem.

– Cześć – rzuciła wesoło, zatrzymując się obok niego.

– Hej – podniósł wzrok – chcesz coś zjeść? Zostało trochę sałatki.

- Nie. – Pokręciła głową. – Nie widziałeś Kamila?
- Był w biurze. Klara przyjechała?
- No właśnie chciałam, żeby z nią pogadał.
- Ustal, co trzeba i już. – Wyprostował się.
- To idź ty – zaproponowała.
- Możesz to zrobić za nas. – Uśmiechnął się.
- Bardzo śmieszne. A ty co taki przybity?
- Życie – mruknął wymijająco.
- Coś z Agą? – domyśliła się.
- Mogłaby być w tej ciąży. – Skrzyżował ramiona na piersi. –  
Toby rozwiązało wiele problemów.
- A tobie życie niemiłe? – Myślała, że żartował, ale niestety  
nie... Jego spojrzenie mówiło wszystko. – Dominik, dziecko nie  
rozwiąże akurat tego problemu. Masz po swojej stronie jej ojca,  
może powinieneś spróbować...
- Ja się nie boję Ireny – przerwał jej. – Ja się boję, że ona  
znajdzie sposób, żeby zniechęcić do mnie Agnieszkę.
- Przestań – skrzywiła się. – Niby jak miałyby to zrobić?  
Jesteście zaręczeni.
- I co dalej? – zapytał smutno. – Jej matka nie chce na razie  
słyszeć o ślubie.
- Dominik, daj jej czas. – Odepchnęła się od szafki, słysząc, że  
kelnerka zrobiła już kawę. – Nie rozdzieliła Łukasza z Patrycją, to  
nie rozdzieli i was.
- Jestem pod wrażeniem twojego optymizmu.
- Może gdzieś wyskoczymy? We czwórkę... na początku –  
dodała, puszczając mu oczko.
- Pomyślę. – Przeniósł wzrok na kartki. – O ile dobrnę do końca  
tej listy.
- Kelnerka nieśmiało zajrzała do kuchni.
- Kawa gotowa.
- Świetnie. Zastanów się nad tym – dodała, znikając za regałem  
szafek oddzielających kuchnię od baru restauracji.

Dominik pokręcił głową i śmiejąc się sam do siebie, wrócił do wertowania kartek. Z trudem się skupiał. Miał nadzieję, że po zaręczynach matka Agnieszki da im w końcu spokój, ale strach o to, że jej jedyna, najukochańsza córeczka ma zamiar wyjść za mąż za damskiego boksera, był silniejszy niż realne fakty. Przecież nigdy nawet nie podniósł na nią głosu, jak mógłby ją skrzywdzić?

Może wyjście, o którym wspomniała Lena, było dobrym pomysłem. Potrzebowali oderwania od rzeczywistości, nabrania sił. Chłopak zastygł w bezruchu. Myśl, która nagle pojawiła się w jego głowie, zaczęła niebezpiecznie szybko kiełkować... musiał tylko porozmawiać o tym z Kamilem.

Lena postawiła przed Klarą mrożoną kawę dokładnie w chwili, w której do biura wrócił Kamil. Zamknął za sobą drzwi tarasowe i zdziwiony spojrzął na dziewczyny. Wracał właśnie ze stajni, był spocony i zmęczony upałem.

– Dla mnie też masz? – zapytał, dostrzegając na biurku mrożoną kawę.

– Niestety. – Pokręciła głową.

– Szkoda – skrzywił się. – Dogadałyście się? – Podeszedł bliżej, wspierając ręce na biodrach.

– My tak, teraz ustalcie szczegóły. – Wskazała mu krzesło za biurkiem.

– Leje się ze mnie. Zaraz wrócę, tylko zmienię koszulkę. – Spojrzął na Klarę, która już popijała swoją mrożoną kawę. – Załatw mi też – jęknął. – Tam się nie da oddychać.

– Byłyśmy tam. – Lena się roześmiała. – Zaraz ci przyniosę. Idź. – Skinęła na drzwi.

Chłopak miał nadzieję, że chwilę odsapnie. Zupełnie zapomniał o spotkaniu z Klarą i dziękował sobie w duchu, że nie ściągnął koszulki przed wejściem do biura. Chciał też porozmawiać z Leną, z samego rana dzwonił Łukasz.

Wszedł po schodach do mieszkania. Brudną koszulę wrzucił do łazienki i skierował się do sypialni po nową. W mieszkaniu było gorąco. Przeklął pod nosem, że nie pomyślał o klimatyzacji. Czeka go ciężka noc w dusznym pokoju.

Nim wrócił do biura, wcisnął głowę pod strumień zimnej wody, co trochę go orzeźwiło. Zszedł na parter, podrzucając w dłoń klucze do mieszkania i gwałtownie się zatrzymał z na wpół

wyciągniętą dłoń, gotową pchnąć drzwi do pomieszczenia, w którym były Lena i Klara.

– ... wyglądało dość poważnie. – Usłyszał strzępek rozmowy.

– Cóż, musieliśmy sobie coś wyjaśnić – przyznała Lena.

– Myślałam, że jesteście razem.

– To dość skomplikowane. Kuba ci nie mówił?

– Trochę rozmawialiśmy, ale nie wdawał się w szczegóły. Powiedział jedynie, że się tego spodziewał.

– Czego? – zdziwiła się Lena.

– Że Kamil i ty... no wiesz. – Klara ściszyła głos.

– Niby jak miał się tego domyślić, skoro prawie się nie widywaliśmy?

– Podobno rozmawiali kilka dni przed weselem. – Chłopak zmarszczył brwi i przysunął się bliżej drzwi. – To dziwnie zabrzmiało, ale Kamil sam się zdradził. Nie wiem jak – dodała Klara.

Kamil oparł się o ścianę i przymknął oczy. Dobrze pamiętał rozmowę z bratem. Zadzwoił wtedy przez komunikator internetowy, chcąc podpytać o kilka rzeczy związanych z weselem. Kuba na nieszczęście zapytał również o Lenę.

– *Co u niej?*

– *Sporo zmian. Przygotowuje się do zawodów, choć mamy problemy z Dantem. Podobno Patrycja zaprosiła ją na panieński, ale chyba się waha. Była u rodziców.*

– *To świetnie – odparł Kuba. – A dlaczego się waha?*

– *Wiesz, jak jest. Łukasz ją wsypał, Pati praktycznie nie zna, nie wie, czy dojedziesz na wesele. – Wzruszył ramionami. – I pewnie kupa innych spraw, o których nie chce powiedzieć – dodał z lekką złością w głosie.*

– *Coś się stało? – Kuba pochylił się do monitora.*

– *A co się miało stać? Męczący dzień i tyle.*

– *Nie wydaje mi się.*

– *Kuba, serio...*

– *Może lepiej powiedz, a nie kiś tego w sobie?*

– Pokłóciłem się z nią – wyrzucił z siebie, zanim zdążył się zastanowić, co właściwie robi.

– To chyba nie pierwszy raz? – zaśmiał się, ale widząc, że Kamilowi wcale nie jest do śmiechu, spoważniał. – O co poszło?

– O Majkę.

– Gruby kaliber – przyznał. – Przeszkadza ci w pracy?

– Lena i Dominik chcieli mi pomóc pozbyć się jej, a ja, kiedy w końcu miałem okazję, spierniczyłem wszystko. – Kamil nie wytrzymał i opowiedział Kubie o sytuacji z rana, po wieczorze kawalerskim.

– Widziała twój tatuaż? – Z całej historii to go najbardziej zainteresowało.

– Och, widziała już wcześniej – warknął zirytowany tym, że Kuba wychwycił tak nieistotny fakt. – To nie jest ważne...

– Jest – przerwał mu Kuba. Kamil zerknął na niego niepewnie.

– Kuba... – jęknął. – Widziała go przez przypadek, byłem ubabrany jej krwią, nie zastanawiałem się.

– Ale za drugim razem to już nie był przypadek. – Chłopak ponownie zbliżył się do monitora. – Przypomnę ci, że nie lubisz się nim afiszować, więc teraz bądźmy ze sobą szczerzy.

– Nie. – Pokręcił głową. Nie chciał, żeby Kuba dowiedział się tego w taki sposób.

– Zakochałeś się w niej – stwierdził, nie zważając na protesty brata.

– Stwierdzasz to dlatego, że widziała ten pieprzony tatuaż?! – Był na siebie zły, że dał się tak łatwo podejść.

– Stwierdzam to po twojej reakcji. – Kuba uśmiechnął się pod nosem. – Wściekasz się, bo mam rację – dodał.

Rozmawiali wtedy jeszcze przez dłuższy czas, co pomogło Kamilowi poukładać w głowie wiele rzeczy. Kuba powiedział mu, że nawet jeśli dojedzie na wesele, nie zadzwoni do Leny. Chciał dać bratu szansę, którą on bezpowrotnie stracił.

Czy gdyby Kuba znał przeszłość Leny, byłiby dzisiaj razem?

– Nie wiem, gdzie on jest... zaraz go znajdę. – Usłyszał głos Leny, a chwilę później wyjrzała na korytarz. – O... – zdziwiła się,

widząc Kamila opartego o ścianę. – Dlaczego nie wchodzisz?

Uśmiechnął się tylko w odpowiedzi. Kuba chciał wiedzieć, kiedy to się stało, kiedy jego brat zdał sobie sprawę, że Lena nie jest mu obojętna. Odpowiedź nie była trudna, bo Kamil, choć długo dusił to uczucie, potrafił dokładnie wskazać chwilę, w której zrozumiał, że to bezcelowe, bo nie był w stanie przestać myśleć o Lenie. Długo ze sobą walczył, ze względu na Kubę, ale gdy wieczorem po wypadku usiadła przy nim na ziemi i złapała go za rękę, zrozumiał, że z tej wewnętrznej walki nie wyjdzie zwycięsko. Dotyk jej dłoni dawał mu dziwne ukojenie i spokój, był delikatny i niepewny, jakby Lena obawiała się, że ta druga osoba rozplynie się pod jego wpływem.

– Kuba miał rację – rzucił szeptem, tak by Klara nie mogła tego usłyszeć.

– Z czym? – Nie rozumiała, ale chłopak nie odpowiedział. Pocałował ją w czoło i wszedł do biura.

Zaskoczona Lena została na korytarzu. Czymkolwiek chłopak zdradził się bratu, Kuba musiał wiedzieć to już przed ślubem. Pokręciła głową i wróciła do restauracji po jeszcze jedną mrożoną kawę. Roztrząsanie tych spraw nie miało już najmniejszego sensu, ona miała z Kubą wszystko wyjaśnione i tego powinna się trzymać.

Kamil uzgodnił wszystko z Klarą w ciągu godziny, co pozwoliło Lenie na zajęcie się stajnią. Miała nadzieję, że po dniach otwartych uda im się złapać dodatkowych kursantów na czas wakacji lub chociaż chętnych na przejażdżki rekreacyjne. Julia skończyła pracę wcześniej i kucyki były już pozamykane w boksach. Na padoku pasły się Dante, Iskra i Akant. Mili właśnie była czyszczona przez syna pana Romana. Chłopak miał rękę do zwierząt. Świetnie sobie z nimi radził, był pracowity, uczynny... i przystojny. Lena uśmiechnęła się pod nosem. Dobrze zbudowany, od razu było widać, że dużo pracuje lub wyjątkowo często odwiedza siłownię, a to nie umknęło również uwadze Julii.

– Cześć, wielkoludzie. – Lena zbliżyła się do Dantego, który ufnie podszedł bliżej i pozwolił się pogłaskać. – Jak się trzymasz? – Nie umknęło jej uwadze, że wciąż kulał, a nawet była skłonna stwierdzić, że z chodzeniem było coraz gorzej.

Kamil obserwował ją z daleka. Przekazywanie kiepskich wiadomości nigdy nie było dla niego łatwe. Jako ratownik medyczny musiałby mierzyć się z takimi sytuacjami zdecydowanie



częściej, niż był w stanie udźwignąć na barkach i to był jeden z wielu powodów, dla których ostatecznie nie pracował w zawodzie. Zmusił się jednak, by podejść do dziewczyny. Smętnym krokiem zmierzał w jej stronę, zastanawiając się, jak przekazać jej informacje o Danem.

– Dzwonił Łukasz. – Kamil, widząc jej nastrój, uznał, że nie powinien długo odwlekać w czasie tej rozmowy. Po spotkaniu z Klarą zadzwonił do brata, by dowiedzieć się więcej o planach Łukasza. Niestety, najgorsze obawy się spełniły.

– I? – Zerknęła na niego z nadzieją w oczach.

– Nie mogą nic zrobić. – Nie chciał owijać w bawełnę, bo każde słowo sporo go kosztowało. – Dante się męczy, nie wyleczą go.

– Kiedy? – zapytała cicho, a jej dłoń bezwiednie powędrowała na kark konia.

Wiedział, o co pytała.

– Mogą go zabrać jeszcze dzisiaj lub jutro z samego rana.

– Nie tego się spodziewałam po dzisiejszym dniu – przyznała. Widział, że choć bardzo nie chciała tego pokazać, było jej cholernie źle.

– Miałem nadzieję, że Łukasz będzie mógł mu pomóc. Przykro mi, Lena, chciałbym...

– W porządku. – Przełknęła ślinę, starając się nie wybuchnąć płaczem. – Zdecydowałeś?

– Poprosiłem, żeby zabrali go jutro. Chciałem dać wam... jeszcze jeden wieczór – wydusił z siebie.

Skinęła głową. Nie wiedziała, jak się z nim pożegnać. Gdy się spotkali, był tak samo zagubiony jak ona, wystraszony i niepewnych swoich kroków, a teraz, gdy w końcu oswoił się z tym miejscem i był gotów do treningów, przyszło im się rozstać. Wyciągnęła rękę w jego stronę; przytulił do niej nozdrza.

Jeździła na kilku koniach, ale z żadnym nie czuła takiej silnej więzi, którą nagle trzeba było zerwać. Prawdziwość tej chwili tak brutalnie do niej dotarła, że gwałtownie przytuliła się do łba konia. Kamil odwrócił się od nich i wolnym krokiem oddalił do ogrodzenia. Oddałby wszystko, żeby go uratować, żeby Lena mogła nadal na nim jeździć. Nie wyobrażał sobie, że musiałby pożegnać Iskrę, nie w taki sposób.

– Będzie teraz lepiej, Dante – szepnęła Lena. – Będzie lepiej... – powtórzyła, jakby chciała o tym przekonać samą siebie. Usiadła na trawie i podparła głowę na dłoniach. Jak mogło być lepiej, jeśli traciła jednego z najlepszych przyjaciół.

Dante skubał trawkę tuż obok, nie próbował się oddalić. Dziewczyna uśmiechnęła się przez łzy, gdy trącił ją łbem, jakby chciał ją pocieszyć. Wtuliła twarz w jego grzywę. Zdawała sobie sprawę z tego, że przeciąganie rozstania sprawi jej tylko większy ból. Wiedziała również, że nie pojawi się jutro, gdy będą go zabierać. Nie da rady spojrzeć Dantemu w oczy i uspokoić go, gdy znów będzie zamykany w przyczepie, bo sama wpadnie w histerię, a to mogłoby go tylko bardziej zdezorientować.

– Żegnaj, Dante. – Pocałowała go delikatnie, a koń znów trącił ją nozdrzami.

Lena zerknęła na Kamila, który ukradkiem usiadł obok niej.

– Żałujesz, że go kupiłeś? – zapytała cicho.

– Nie. – Uśmiechnął się delikatnie. – Był chyba najlepszym lekarstwem, jakie mogło ci się trafić. Coś o tym wiem... – Odwzajemniła uśmiech, choć wciąż miała zaszkłone oczy. – Chodź tu... – Objął ją ramieniem i zmusił, żeby się przytuliła. Zamknął ją w bezpiecznych objęciach i pozwolił się rozplakać.

# Rozdział XI

– Dobrze, więc ustalmy, czego oczekujesz i sprawa załatwiona. – Kamil wsparł się o blat aneksu kuchennego i zastygł w oczekiwaniu. – Powiedziałem ci, że to nie wchodzi w grę – dodał. – Majka... – Przymknął oczy, siląc się na spokój. – Dobra – warknął. – Musimy normalnie pogadać. Dojedziesz na rynek? – Zerknął na zegar na ścianie. – Tak, zgarnę cię. Na razie.

Nie miał najmniejszej ochoty na żadne spotkania z dziewczyną, ale musiał spojrzeć prawdzie w oczy i wziąć na barki odpowiedzialność za to, co się stało – niezależnie od tego, czy o tym pamiętał, czy nie. Jak mógł w ogóle do tego dopuścić? Wystarczyło posłuchać Leny i nie jechać na tamtą imprezę, ale ponieważ wtedy go zdenerwowała, to tym bardziej chciał jej udowodnić, że wie, co robi. No to udowodnił.

– Kurwa mać – mruknął, przecierając oczy.

Mleko się rozlało.

Szybkim ruchem ręki zabrał z blatu klucze do mieszkania i wcisnął je do kieszeni spodni. Koszulka, która leżała na oparciu kanapy, pachniała Leną i choć miał ogromną ochotę znów ją założyć, ostatecznie zdecydował się zabrać coś czystego. Łukasz przyjechał z samego rana zabrać Dantego. Lena się nie pojawiła, jak zapowiedziała mu poprzedniego wieczoru. Rozumiał ją. Do końca życia nie zapomni widoku odjeżdżającej przyczepy z koniem w środku, który nie miał świadomości, że już nie wróci do domu.

Skomplikowała się sprawa zawodów z udziałem Leny. Mieli wystartować oboje, ale czy jedna Iskra poradzi sobie z dwoma jeźdźcami? I czy Lena w ogóle bierze pod uwagę start w zawodach?

Nie zdążył wyjść z mieszkania, gdy usłyszał dzwonek swojego telefonu. Wyciągnął komórkę z kieszeni i zdziwiony zerknął na wyświetlacz, na którym wyświetliło się zdjęcie Agnieszki.

– Halo? – Jeszcze bardziej zdziwionym głosem odebrał połączenie, otwierając drzwi mieszkania.

– Hej, możesz mnie podrzucić do Mikołowa?

– No mogę, a co się stało? – zapytał, wyczuwając, że jest zdenerwowana.

– Nic. – Ucięła. – Za ile będziesz?

– Do dziesięciu minut?

– To na razie.

Choćby chciał, to nie miał, jak pociągnąć jej za język, bo się rozłączyła. Wziął głęboki oddech, jakby próbował nabrać sił na cały dzień, i zbiegł korytarzem na parter. Stadnina była pusta, jak zwykle w sobotę o dziewiątej rano. Konie pały się na padoku, zupełnie nieświadome rozgrywających się tuż pod ich nosem dramatów.

Wsiadając do samochodu Kuby, Kamil miał wielką ochotę palnąć sobie w głowę solidnym młotkiem. Kiedy jego brat wróci z zagranicznego szkolenia, będzie musiał pożegnać się z jedynym środkiem transportu, jaki mu pozostał. Musiał zacząć szukać czegoś niedrogiego, bo zostanie na lodzie... kolejny punkt na liście „zajebicie to spierdoliłeś”.

Podjeżdżając pod dom rodziców, był przekonany, że będzie musiał czekać na siostrę, ale ta całkiem miło go zaskoczyła, bo siedziała na bruku przed ogrodzeniem. Otworzyła z rozmachem drzwi i naburmuszona wsiadła do środka.

– Gdzieś konkretnie chcesz jechać? – Uniósł lekko brwi.

– Mikołów. – Zapięła pas.

– A konkretniej?

– Gdziekolwiek. – Machnęła niedbale ręką.

– I co będziesz tam robić?

– A co cię to obchodzi? – warknęła.

– Coś się jednak stało? – Zwrócił się w jej stronę, zatrzymując rękę na skrzyni biegów. – Jest po dziewiątej, a ty jesteś jedną wielką tykającą bombą.

– Po prostu zostaw mnie w Mikołowie, okej? – Skrzyżowała ramiona na piersi i wcisnęła się w wygodny fotel.

Kamil wiedział, że dopytywanie na siłę nie pomoże. Jeśli Agnieszka nie chciała o czymś powiedzieć, to choćby się paliło i waliło, słowem się nie odezwie. Wycofał samochód i wyjechał na drogę. Chwilę jechali w całkowitej ciszy.

– Mam cię później odebrać? – zapytał w końcu, zerkając na zegarek.

– Nie wiem, o której będę wracać. – Odwróciła wzrok od bocznej szyby i zmarszczyła brwi. – A będziesz w okolicy?

– Możliwe.

– I co będziesz robić?

– Mam coś do załatwienia.

– Spoko – mruknęła. Kamil cierpliwie czekał, aż ciekawość weźmie górę nad rozsądkiem. – Dokąd jedziesz? – Bum. Przegrała.

– A ty? – Uśmiechnął się pod nosem.

– Dupek – fuknęła. – Idę do biblioteki, a potem najchętniej wsiądę w autobus i odjadę...

– I co zrobisz dalej? – Zatrzymał się na wyjeździe na główną drogę na Mikołów.

– Odetchnę z ulgą.

– Może najpierw porozmawiaj z Leną o tym, co ona myśli o ucieczce z domu i zakopywaniu problemów w piasek, a potem wsiadaj sobie do autobusu – odpowiedział, wpatrując się w mijające go samochody. Czekał na okazję, by wyjechać.

– Lena nie ma pojęcia, jak jest w naszym domu. Mam dość. Mam dość tłumaczenia matce, że Dominik nie jest swoim ojcem. Mam dość słuchania pretensji Dominika, że nie chcę postawić się matce. Mam dość życia, którego chcą dla mnie wszyscy, tylko nie ja sama! – krzyknęła, a potem zamilkła, zaciskając gwałtownie powieki.

Kamil oderwał spojrzenie od sznurka samochodów i przeniósł wzrok na siostrę, która nagle wydała mu się niesamowicie słaba.

– Mam ochotę wyjechać – przerwała nagłą ciszę drżącym głosem. – Sama. Daleko.

– Nie wiem, czy to cokolwiek rozwiąże. – Pokręcił głową.

– I mówisz mi to ty – prychnęła przez łyży. – Wiecznie wpadający w problemy...

– Które próbuję rozwiązać. – Powoli wyjechał na główną drogę.  
– A ty planujesz uciec.

– Nie wiem, jak cięża rozwiązuje problem z Majką i Leną.

– Aga, może nie jestem najlepszym doradcą pod słońcem, ale jeśli wszystko dobrze zrozumiałem, to masz problem z matką,

Dominikiem i ...

– ...jestem pomiędzy młotem a kowadłem.

– To może trzeba ich skonfrontować?

– Genialny pomysł. – Agnieszka otworzyła szeroko oczy. – Siądę pomiędzy nimi i będę mediatorem we własnej sprawie. Że też ja na to wcześniej nie wpadłam.

– Nie kpij.

– Duszę się – wyznała w końcu. Powiedziała to tak cicho, że Kamil z trudem zrozumiał słowa. Wyczuł, że coś ściska jej gardło i nie pozwala mówić dalej.

– Potrzebuję pół godziny. – Kamil zjechał nagle na parking przy przydrożnym sklepie. Nigdy nie rozmawiał z Agnieszką na takie tematy, nie był na to zupełnie przygotowany. Kuba lepiej radził sobie z pocieszaniem siostry. – Będę w knajpie obok ratusza. Przyjdź tam.

– Po co tam idziesz? – zdziwiła się.

– Muszę porozmawiać z Majką.

– Z Majką?! – fuknęła. – Lena wie?

– Nie wie. Nawet nie miałem jej, kiedy powiedzieć. Aga, przyjdź tam za pół godziny. Wyciągnij mnie, wymyśl coś... cokolwiek. Tylko nie dzwoń do Leny.

– Nie uważasz, że powinna wiedzieć? – Odpięła pas, z niedowierzaniem przyglądając się Kamilowi.

– Powinna, ale chyba nie dzisiaj. Rano Łukasz zabrał Dantego.

– Szlag – jęknęła. Wiedziała od Dominika, że koń ma zostać uśpiony. – Dobra – rzuciła w końcu. – Masz pół godziny.

Gdy wysiadła z samochodu, Kamil odetchnął z ulgą. W pół godziny na pewno dojdą do jakiegoś porozumienia, a nie będzie czasu na zbędne dyskusje. Podjechał na dworzec autobusowy, gdzie już czekała na niego Maja. Dopasowana sukienka nie zdradzała żadnych oznak ciąży. Wsiadła z gracją na miejsce, które kilka chwil wcześniej zajmowała Agnieszka, i uśmiechnęła się do Kamila.

Była ucieleśnieniem ideału, jaki latami powstawał w jego głowie. Zgrabna, ładna, o delikatnych rysach twarzy, które

przyciągały uwagę każdego mijającego ją mężczyzny. Miała wdzięk i pewność siebie, co utorowało jej drogę do kariery.

Była ucieleśnieniem ideału i jednocześnie dowodem na to, że ideały nie istnieją, bo oprócz cech, które Kamil odnalazł w niej na początku, było wiele takich, które dostrzegł dopiero po pewnym czasie, gdy było już za późno, by zrezygnować, bo serce nie chciało go słuchać.

Do czasu...

– Cześć – wyrwała go z letargu.

– Hej. – Otrząsnął się. – Nie mam za dużo czasu, bo muszę zgarnąć Agnieszkę do domu. Knajpa koło ratusza? – zaproponował.

– W porządku.

Parkowanie w sobotni poranek w pobliżu rynku okazał się nie lada wyczynem, na szczęście udało im się zająć miejsce, z którego ktoś właśnie wyjeżdżał. Kamil opłacił parking z góry za godzinę, mając nadzieję, że jego siostra stanie na wysokości zadania, i skierowali się alejką w stronę rynku. Dzień był upalny, co nie przeszkodziło mieszkańcom Mikołowa w odwiedzeniu targowiska. Tym samym w centrum rynku przewijał się prawdziwy tłum. Kamil przeklął w duchu na swój wybór, ale nie było już odwrotu. Przecisnęli się do restauracji i zajęli miejsca w środku, mając nadzieję na działającą klimatyzację. Stolik w kącie sali zdawał się czekać specjalnie na nich.

– Dwie wody z lodem – Kamil złożył zamówienie, przechodząc obok lady barowej. Wolał nie tracić żadnej z cennych minut.

Maja wydawała się zrelaksowana i spokojna. Zupełnie jak wtedy, gdy zaczęli się spotykać. Usiadła po przeciwnej stronie i znów się uśmiechnęła. Ramiona wsparła na stoliku i spojrzała na chłopaka z wyczekiwaniem. Westchnął, bo nienawidził rozpoczynać takich rozmów.

– Nie owijając w bawełnę: nie wyrzeknę się dziecka, ale nie zamieszkamy razem. – Naprawdę z trudem przeszło mu to przez gardło. Widok tak „niewinnej” Mai zasiał w nim ziarno niepewności.

– Dlaczego? Zdarzało się nam pomieszkiwać ze sobą.

– Ale to było kiedyś. Rozmawialiśmy o tym.

– Kamil. – Nagle złapała go za dłoń, która swobodnie leżała na stoliku. – Kocham cię. Żałuję, że to wszystko się między nami zepsuło i wiem, że to moja wina... – chłopak zastygł w bezruchu, czując, jak robi mu się gorąco – ...ale teraz mamy szansę to naprawić. To, co się stało, jest tylko dowodem na to, że wciąż coś do mnie czujesz.

Kamil pokręcił głową i spojrzał na ich połączone dłonie. Zawsze wydawało mu się, że idealnie do siebie pasują, ale teraz miał wrażenie, że nagle przestały. Zmarszczył brwi.

– Daj nam szansę. – Znów usłyszał głos Mai. Podniósł na nią wzrok. – Spójrz. – Wolną ręką wyciągnęła z torebki zdjęcie USG. Kamil, choć bardzo się starał, nie mógł dojrzeć na nim nic, co przypominałoby mu dziecko. – Potrzebuję cię, my cię potrzebujemy.

Zaczynał tracić grunt pod nogami. Maja, w której się zakochał, siedziała przed nim i nosiła pod sercem ich dziecko. Czy Maja, która go zdradziła po tym wszystkim, co dla niej zrobił, wciąż była gdzieś w środku? Ukrywała się?

– Kamil... – Potrząsnęła jego dłonią, jakby chciała go ponaglić.

– Państwa woda. – Kelner, który pojawił się znikąd, ustawił szklanki na stoliku, co pozwoliło Kamilowi cofnąć rękę, by zrobić miejsce. Chłopak odchrząknął.

– Nie mogę – powiedział, gdy kelner się oddalił.

– Dlaczego? – Wyraźnie posmutniała.

– Bo tak dużo dla ciebie poświęciłem, a ty tak po prostu przespałaś się z kimś innym – syknął zirytowany.

– Wciąż mnie kochasz.

– Nie kocham – zaprzeczył natychmiast stanowczym tonem. – Przez ciebie mogłem stracić wszystko, na czym mi zależało. Gdy byłem na samym dnie, ty tak po prostu się odwróciłaś, a teraz, kiedy stoję na nogi i mam cel, nagle sobie o mnie przypomniłaś?

– A co z moim życiem? To dziecko pokrzyżuje mi wiele planów. – Nagle zmieniła ton. – Będę miała coraz mniej sesji, jak mam się utrzymać?

Kamil odchylił się na krześle. Zaczęli wreszcie zmierzać do celu.

– Mogę płacić za lekarza – zaproponował.



– Świetnie... a co z resztą?

– Na tę chwilę interesują nas chyba tylko badania? Dziecko niczego nie potrzebuje.

– A ja? Muszę się ubrać. Brzuch będzie widać...

– Nie przeginaj – skrzywił się. – Myślisz, że jestem miliarderem? Próbuję utrzymać całą stadninę.

– I chyba świetnie ci idzie. – Wydęła usta w dziubek.

– Serio? – prychnął. – Chcesz mnie rozliczać? – dodał, spoglądając na komórkę. Dominik i jego wycucie chwili. – Co tam? – odebrał. – Jest ze mną w Mikołowie, nie stresuj się. – Wyrzwał przez okno za plecami Majki i dostrzegł sylwetkę Agnieszki. – Może nie słyszała telefonu? – zasugerował. – Powiem jej, żeby oddzwoniła. Na razie.

– Kamil – jęknęła Maja. – Mogłoby nam być razem tak dobrze.

– Nie byłoby. – Upił zimnej wody i od razu poczuł się lepiej. Ogromna gula w gardle nareszcie zniknęła. – Kiedy masz jakieś badania?

– Za dwa tygodnie.

– W porządku. Przywiozę ci kasę.

– Nie pójdziesz ze mną? – zdziwiła się.

Kamil zerknął na nią zaskoczony. W ogóle nie pomyślał o tym, że mógłby być z Majką na jakimkolwiek USG. Może nawet chciałby zobaczyć to dziecko, przekonać się, czy tygodnie naprawdę się zgadzają. Tylko jak powie o tym Lenie?

– Zastanowię się – mruknął tylko w odpowiedzi, w tej samej chwili, w której do środka weszła Agnieszka.

Rozejrzała się po stolikach i w końcu zatrzymała wzrok na swoim bracie, który na jej widok odetchnął z ulgą w duchu, choć była wcześniej, niż się spodziewał. Majka w żaden sposób nie zareagowała na obecność dziewczyny. Jakoś nigdy specjalnie za sobą nie przepadały i nic nie wskazywało na to, żeby teraz miało się to zmienić.

– Musimy wracać – zwróciła się do Kamila. – Jest problem.

– Problem? – Zmarszczył brwi.

– Do cioci Teresy przyjechało pogotowie.

Chciał zapytać, jak to możliwe, skoro przecież kilka sekund temu rozmawiał z Dominikiem, ale w ostatniej chwili zorientował się w podstępie siostry.

– Coś się stało cioci?

– Nie wiadomo, ale może zabiorą ją do szpitala. – Spojrzała na zegarek. – Także... zostawcie sobie te sprawy niecierpiące zwłoki na inny moment i zabieramy się do domu – mówiąc to, zerknęła na Majkę, a potem na zdjęcie USG, które wciąż leżało na blacie stolika. Sięgnęła po nie mimowolnie.

Nie było to pierwsze zdjęcie ciąży, które widziała. Niektóre jej koleżanki już dawno wychowywały swoje małe pociechy. Z łatwością odnalazła zarys zarodka, który jeszcze w żaden sposób nie mógł przypominać dziecka. Jak takie kilkucentymetrowe maleństwo mogło wywrócić całe poukładane życie do góry nogami?

– Aga? – Kamil pochylił się do siostry.

– Och tak. – Otrząsnęła się i oddała Mai zdjęcie.

– Odwieźć cię na dworzec? – Chłopak zerknął na swoją dawną ukochaną.

– Muszę jeszcze zahaczyć o kilka miejsc. – Uśmiechnęła się. – Dzięki za troskę.

– Gdyby coś się działo, to dzwoń. – Nie był pewien, czy dobrze robi, składając jej taką propozycję, ale skoro zdecydował się już być odpowiedzialnym, to powinien być w tym konsekwentnym.

– A odbierzesz chociaż telefon? – prychnęła i dopiła wodę ze swojej szklanki.

– Może i jest dupkiem, ale nie bezdusznym – wtrąciła się Agnieszka, krzyżując ramiona na piersi. – Skoro już doszliście do porozumienia, to nie widzę problemu – dodała, choć w sercu wiedziała, że problem będzie coraz większy i mimo że Lena zdawała się na razie nim nie przejmować, to on z każdym miesiącem będzie bardziej widoczny. – Jedziemy. – Spojrzała wymownie na Kamila, który stał tuż obok niej. – Na razie. – Skinęła Majce i wyszła z budynku.

Chłopak położył na stole banknot dziesięciozłotowy. Maja zaśmiała się pod nosem i pokręciła głową.

– Wiesz, że potrzebuję ciebie, a nie twoich pieniędzy.

– Przed chwilą brzmiało to nieco inaczej. – Uniósł znacząco brwi.

– Chciałeś rozmawiać, a takie są fakty. Niedługo przestanę pracować. Nie opłacę mieszkania w Katowicach za piękne oczy.

– A twoi rodzice?

– Wiesz, co oni myślą o tej pracy – mruknęła. – Idź. – Wskazała głową na wyjście.

Zrobiło mu się głupio. Powinien, jak przystało na mężczyznę usiąść i uzgodnić z nią wszystko, a próbował uciec z podkulonym ogonem.

– Nie chciałem tego, Majka – powiedział w końcu.

– Ale kiedy lądowaliśmy w łóżku, to nie przyszło ci do głowy, że będzie z tego dziecko?

– Wiele rzeczy nie przyszło mi wtedy do głowy – skrzywił się. – Nie wrócimy do siebie, ale pomogę ci, na ile będę mógł – obiecał. – Na razie – dodał ciszej, wycofując się do wyjścia.

Odprawiała go wzrokiem, dopóki nie wyszedł na zewnątrz. Czuł na sobie jej spojrzenie jeszcze, gdy wsiadał do samochodu, a co gorsza, był cholernie rozbity.

– Chyba nie masz wyrzutów sumienia? – Agnieszka natychmiast wyłapała, że coś jest nie tak. – Jak dla mnie to chciała cię zrobić w to dziecko.

– Mogłem nad sobą panować – stwierdził, wyglądając za boczną szybę.

– Mogłeś – przyznała. – A ona mogła cię zostawić w spokoju. Jak ty to sobie teraz wyobrażasz, co? Będziecie żyli w jakimś trójkącie? Co z Leną?

– Nie mam pojęcia, co będzie! – warknął. Był wściekły. Nie tego się spodziewał po dzisiejszym spotkaniu. – Nie wiem, jak to pogodzić! Czegokolwiek nie zrobię, jedna z nich będzie cierpieć, a za osiem miesięcy będę musiał martwić się o jeszcze jedną osobę.

– Przynajmniej matematykę masz opanowaną do perfekcji.

– Jeśli ty nie chcesz mieć za chwilę takich problemów, to przestań się nad sobą użalać i podejmij konkretne decyzje. – Kamil ruszył gwałtownie, żeby zmieścić się pomiędzy samochodami.

Agnieszka nerwowo złapała się podłokietnika i z wyrzutem spojrzała na brata. – Dominik ma do ciebie świętą cierpliwość.

– Znalazł się.

– Nawet nie zaczynaj – przerwał jej ostro. – Czego ty jeszcze potrzebujesz? Oświadczył ci się, przy wszystkich – przypomniał jej. – A musi się z tobą ukrywać jak nastolatek.

– Wiesz, że mama...

– Kurwa, Aga! – krzyknął. Emocje wzięły górę. – Jest twoją matką i albo to zaakceptuje, albo będzie do końca życia wyrzucać sobie, że była upartą heterą. Odkąd pamiętam, przytakujesz jej, miałaś wszystko, o czym tylko zamarzyłaś, a teraz nie potrafisz być szczęśliwa, bo boisz się, co powie?

– Nie masz pojęcia...

– Masz rację – przyspieszył – nie mam pojęcia, jak to jest żyć w złotej klatce, bo ona zawsze miała mnie w dupie.

W samochodzie zapanowała wymowna cisza. Agnieszka osunęła się w fotelu i odwróciła wzrok. Żadne z czwórki rodzeństwa nigdy nie mogło narzekać na brak środków na realizację marzeń i wymyślnych pragnień. Łukasz chciał robić kursy biologiczne? Proszę bardzo. Kuba potrzebował najnowszego obiektywu? Nie ma problemu. Nowa sukienka dla Agnieszki? Oczywiście.

– A kursy, które ci opłacili? Lekcje? A Iskra? – przypomniała mu nieśmiało.

– A gdzie była, kiedy spadłem z Iskry? – Kamil zwolnił, skręcając w zjazd na drogę do domu. – Gdzie była, kiedy pobitem się z kolegami z klasy? Gdzie była, kiedy miałem koszmary w nocy? – Zerknął na Agnieszkę. – Z tobą... Był Łukasz, Kuba, a potem ja, a chcieli mieć córkę – doprecyzował – Jestem takim wypadkiem przy pracy.

– Nie opowiadaj głupstw.

– To ty nie opowiadaj, jak bardzo jest ci źle. Aga, Dominik w końcu straci cierpliwość i szczerze? Będę trzymał jego stronę. Zapytaj Lenę, co o tym sądzi.

– Zapytaj Lenę, co sądzi o twoim spotkaniu z Majką – prychnęła na odczepnego.

– Zapomniałem ci powiedzieć. – Odchrząknął. – Dominik do mnie dzwonił, szuka cię.

– Wiem – mruknęła, jeszcze mocniej osuwając się w fotelu.

Resztę drogi pokonali w milczeniu. Kamil chciał zawieźć dziewczynę do domu, ale stanowczo odmówiła. Nie chciała również jechać do Dominika, więc nie widział innego wyjścia, jak zabrać ją do stadniny, która na szczęście była jeszcze pusta.

Lena obudziła się wcześniej niż zwykle. Zerwała się z dziwnym niepokojem w sercu. Zerknęła na komórkę, chcąc sprawdzić czas, ale ilość nieodebranych połączeń pod nazwą „mama” przykuła jej wzrok szybciej niż godzina w rogu ekranu. Nie zastanawiając się długo, oddzwoniła, mając nadzieję, że nie wydarzyło się nic złego.

– Cześć, nie słyszałam...

– Lenka – jęknęła kobieta płaczliwym głosem. – Gosia uciekła!

– Jak to uciekła? – Od razu się rozbudziła. Odrzuciła na bok chłodną pościel – Dokąd? Kiedy?

– Nie wiem... Wyszła wieczorem i nie wróciła.

– Skąd masz pewność, że uciekła? – Zmarszczyła brwi.

– Powiedziała, że umówiła się z koleżankami, ale żadna z tych, do których zadzwoniłam, nic o tym nie wiedziała. – Rozpłakała się.

– Jezu... najpierw ty, teraz ona...

– Spokojnie. – Lena przymknęła oczy, starając się myśleć racjonalnie. – Z kim mogłaby uciec? Spotykała się z kimś?

– Nie wiem. Wiesz, jak się zmieniła ostatnio. O niczym nam nie mówiła.

– Cholera – syknęła dziewczyna. – Sprawdź komputer – zaproponowała.

– Założyła hasło.

– Próbowaliście dzwonić?

– Tysiąc razy.

– Spróbuję sama, daj mi chwilę.

Rozłączyła się i szybko wybrała numer Gosi. Co za pieprzone *déjà vu*, syknęła w myślach. Gosia na szczęście odebrała po kilku sygnałach.

– Co tam? – zapytała rozbawiona.

– Co ty wyprawiasz? – warknęła Lena na powitanie. – Mama odchodzi od zmysłów.

– Nie przesadzaj. Wiem, jak się zachowywali, kiedy dałaś nogę. Nic im nie będzie.

– Wracaj do domu.

– Myślisz, że będę cię słuchać? Naopowiadałaś rodzicom kłamstw.

– Jakich kłamstw?

– O Darku – odparła zirytowanym tonem. – Nienormalna jesteś, wiesz?

– Gosia, gdzie jesteś? – Lena poczuła, że robi jej się gorąco.

– Nie interesuj się.

– Go... – urwała, słysząc w słuchawce męski śmiech, a potem głos, który rozpoznałaby na końcu świata: „Powiedz jej, że swoją szansę już dawno straciła”. Oblał ją zimny pot.

– Lena? – Dominik zajrzał do pokoju i zaniepokojony jej widokiem jej bladej twarzy, wszedł głębiej.

– Gosia, nie jedź z nim... – wydusiła z siebie Lena. – Słyszysz?

– Ty mi, kurwa, nie rozkazuj, dobra?

– Gosia! – krzyknęła płaczliwym tonem, ale jej siostra nagle się rozłączyła.

Lena wpatrywała się w komórkę z szeroko otwartymi ustami, czując, jak rosnąca panika nie pozwala jej normalnie oddychać.

– Co się dzieje? – spytał Dominik.

– Gosia jest z Darkiem – jęknęła. – Uciekła z domu.

## Rozdział XII

– Mamo, jestem pewna. – Lena zatrzymała się przy padoku i skinęła na Dominika, by dać mu znać, że zaraz do niego dojdzie. – Jego głos rozpoznam wszędzie.

Chłopak zerknął na jej plecy i westchnął cicho w duchu. Miał nadzieję, że sprawa z byłym Leny jest zamknięta, zwłaszcza że Kamil zapewnił go, że dziewczyna jest już bezpieczna, ale najwyraźniej ten cały Darek nie zamierzał tak po prostu zrezygnować i chciał się na niej odegrać.

Wszedł do restauracji z nietęgą miną. Dzień był gorący i normalnie byłby pełen zapału do pracy, ale dziś na samą myśl o kuchni robiło mu się słabo.

– Hej. – Skinął głową Julii, która już krzątała się przy barze.

– Hej. – Uśmiechnęła się radośnie. Chociaż ona miała dobry dzień.

– Jest już Kamil?

– Szli do biura razem z Agnieszka – odparła, przecierając blat wilgotną szmatką.

– Z Agnieszka? – zdziwił się lekko. – Zrobiłabyś mi kawę? – zapytał szybko. Nie chciał, by zaczęła dopytywać. – Lena też pewnie chętnie wypije. – Wskazał za okno na dziewczynę.

– Nie ma sprawy, tylko to ogarnę.

Dominik skierował się do biura. Nie był pokłócony z Agnieszka, powiedzieli sobie poprzedniego wieczoru kilka zdań może zbyt podniesionym tonem, ale nie traktował tego jak jakieś poważnej sprzeczki. Był zły, to prawda, ale nie do tego stopnia, żeby nie chcieć z nią rozmawiać, zwłaszcza że cholernie za nią tęsknił. Nim wszedł do biura, wziął głęboki wdech. Uspokoił nerwy, mięśnie się rozluźniły. Chciał przybrać jak najbardziej obojętny ton.

– Cześć! – rzucił wesoło, popychając drzwi.

– Hej. – Agnieszka zerknęła na niego przez ramię. Siedziała przed biurkiem Kamila, który notował coś na kartce. Podniósł wzrok na przyjaciela.

– Gdzie Lena? – zapytał automatycznie.

– Rozmawia z matką przez telefon. – Wskazał na drzwi tarasowe. – Sprawy się skomplikowały.

– Coś się stało? – Agnieszka zmarszczyła brwi.

– Gosia uciekła z domu. – Podszedł bliżej dziewczyny i jak gdyby nigdy nic, pocałował ją na powitanie. – Z Darkiem – dodał, odsuwając się. Zauważył, że była zaskoczona. Po wczorajszej rozmowie musiała spodziewać się czegoś innego.

– Ja wiedziałem, że ona jest głupia, ale żeby po tym wszystkim, co Lena powiedziała... – Kamil pokręcił głową, wstając zza biurka i podszedł do okna. Leny nie było widać przy ogrodzeniu. – Nie ma jej.

– Może jest już przed restauracją, wiesz, że ona się kręci z telefonem jak bąk. – Dominik przeniósł wzrok z pleców przyjaciela na Agnieszkę. – Pogadamy?

– Będiesz krzyczał? – prychnęła.

– A ty? – Wyciągnął do niej rękę.

Kamil pokręcił głową.

– Idźcie na górę. – Rzucił Dominikowi klucze do mieszkania, a sam wyszedł na zewnątrz.

Podmuch ciepłego powietrza uderzył go w twarz. Zaczął poważnie zastanawiać się nad zmianą garderoby, bo koszule z długim rękawem nie sprawdzały się w stadninie, gdy słońce tak mocno grzało. Obszedł część biurową budynku i dotarł do restauracji. Lena siedziała przy ogrodzeniu i próbowała się gdzieś dodzwonić. Jedną dłonią podtrzymywała głowę, drugą telefon przy uchu, a podkurczone nogi poruszały się nerwowo.

– Hej... – Podszedł bliżej. Aż podskoczyła, słysząc jego głos. Przykucnął przed nią.

– Hej – odparła cicho, przecierając mokre od łez policzki. – Idiotka nie odbiera.

– Twój rodzice to zgłosili?

– Tak, ale wiesz, jak jest. Dobrowolnie z nim pojechała. – Wzruszyła ramionami. – Już pewnie jest w Warszawie i nie chcę nawet myśleć, co tam się dzieje.

– Spokojnie. – Złapał ją za rękę i pociągnął w górę.



Wstała niechętnie. Nogi trzęsły jej się z nadmiaru silnych emocji. Z trudem panowała nad rękami, ale te na szczęście mocno trzymał Kamil. Uśmiechnął się do niej.

– Jestem pewnie cała rozmazana, co? – zaśmiała się przez łzy.

– Trochę – przyznał, po czym delikatnie wytarł kciukiem zabrudzenie z tuszu, tuż nad jej policzkiem. Lena spuściła wzrok.

Poczuła ciepłe wargi chłopaka na swoich ustach i przymknęła oczy. Serce waliło w jej piersi jak oszalałe. Czowała się zupełnie inaczej niż przy Kubie, jakby świadomość tego, że Kamil zna jej przeszłość, ułatwiała jej stawianie kolejnych kroków.

Nieśmiałe muśnięcia przerodziły się w głęboki pocałunek, ale ku swojemu zaskoczeniu, wcale nie miała ochoty tego przerywać. Oplótł ją ramionami w talii. Nie chciał jej w żaden sposób wystraszyć, ale trzymanie ją w ramionach sprawiało mu niesamowitą przyjemność.

Starła się nie reagować panicznie na jego dotyk, zwłaszcza że był bardzo ostrożny w gestach, ale wiedziała, że prędzej czy później będzie oczekiwał od niej czegoś więcej. Na samą myśl o czymś więcej niż pocałunek dostawała gęsiej skórki, bo choć ten sprawiał jej przyjemność, bała się, że nagie ciało przypomni tylko o bólu i strachu.

Brakowało mu oddechu, gdy Lena nagle przerwała pocałunek i spuściła wzrok. Przytulił wargi do jej czoła, a ona na szczęście nie próbowała wyswobodzić się z jego objęć.

– Przepraszam – szepnęła w końcu.

– Za co?

– Wiesz, że to się może nie udać...panikuję...

– Wiem, że się uda – przerwał dziewczynie, obejmując jej twarz dłońmi. Zerknęła na niego zaskoczona. – Potrzebujesz czasu, a ja na szczęście mam go sporo... – Lena się uśmiechnęła niepewnie. – Poukładamy to jakoś, wszystko – dodał, klnąc na siebie w duchu za spotkanie z Majką i jakiegokolwiek niepewności. – I Gosia pewnie też przejrzy na oczy.

– Oby nie za późno – skrzywiła się. Wspięła się na palce i pocałowała Kamila raz jeszcze. – Idź do biura, przyniosę nam kawę – dodała, tym razem się wycofując.

Skinął głową. Musi to jakoś poukładać. Musi zrobić wszystko, żeby Lena odzyskała wiarę w szczęśliwą miłość. Odszedł z powrotem do biura, zerkając przy tym na pasące się konie.

Dominik skorzystał z zaproszenia Kamila i wpuścił Agnieszkę do mieszkania chłopaka. Sam zamknął za nimi drzwi. Nie miał zamiaru wydzierać się na całą stadninę, ale musiał wyjaśnić dziewczynie, jak się czuje, bo miał już dość ukrywania się przed całym światem.

Agnieszka wsparła się o blat aneksu kuchennego i skrzyżowała ramiona na piersi. Po wczorajszej burzliwej rozmowie miała naprawdę serdecznie dość Dominika, matki i całego świata.

– Rozumiem, że jesteś zła... – Wymownie uniósł brwi. Dzielił ich dziwny dystans, co tylko utwierdziło Dominika w tym, że Agnieszka musi go wysłuchać. – Dlatego powiem, co mam do powiedzenia i... – urwał na kilka sekund. Dziewczyna spojrzała mu prosto w oczy, jakby wojowniczo, tylko że on nie chciał się z nią szarpać. – Wiem, co sądzi o mnie twoja matka. Wiem, również, że twój ojciec ma zgoła inne zdanie.

– Co to ma teraz do rzeczy? – Wzruszyła ramionami.

– Powiedziałaś mi kiedyś, że chcesz być ze mną wbrew niej. Był wypadek ojca, rozumiem. Była sprawa z Leną, też rozumiem. Kilka razy powiedziałaś jej, że u mnie zostajesz i świat się nie zawalił, ale wiem... – nie pozwolił jej dojść do słowa – zawsze był ku temu ważny powód. Lena, wypadek... jasne. Oświadczyłem ci się nie dlatego, że tak umówiłem się z Kamilem, ale dlatego, że chciałem tego, rozumiesz? – Odsunął krzesło, które oddzielało go od dziewczyny. – Kocham cię. Jesteś najpiękniejszą dziewczyną, jaką znam. Nie chcę się z tobą ukrywać, spotykać tylko wtedy, gdy matka ci pozwoli. Aga. – Zrobił krok do przodu. – Pragnę cię – dodał ciszej – nie raz na tydzień, nie od święta, ale codziennie.

Nie tego się spodziewała. Miała nadzieję na ostrą wymianę zdań, po której opadną jej emocje, ale Dominik ją zaskoczył. Przyglądała mu się z na wpół otwartymi ustami. Nawet jej nie dotknął.

– Potrzebujesz czasu? Ile? Dzień? Dwa? Tydzień? Ale nie dam rady czekać w nieskończoność, bo zwariuję, rozumiesz? Wiedziałem, że będzie ciężko, że ta droga będzie trudna, ale nie spodziewałem się, że aż tak.

– Obiecałeś, że mnie poprowadzisz – przypomniała mu, czując, jak grunt usuwa się jej spod nóg.

– Ale mnie blokujesz. Jest mi z tobą cholernie dobrze, ale nie dam rady dłużej szarpać się z twoją matką o każdą chwilę.

– Dominik...

– Musisz zdecydować, Aga. – Cofnął się gwałtownie, gdy chciała złapać go za rękę. – Łukasz to zrobił i jakoś się od niego nie odwrócili.

– To co innego...

– Robisz wszystko, co ona wymyśli. Nie mogłaś studiować kosmologii, bo to niedochodowe i siedzisz teraz na studiach, które w ogóle cię nie kręcą. Może narzeczonego też ci znajdzie lepszego, tylko czy będziesz z nim szczęśliwa?

– Jestem szczęśliwa z tobą. Przecież się zgodziłam, noszę pierścionek. – Wskazała na dłoń.

– Kiedy się pobierzemy? – zapytał wprost. – Rozmawiałaś z nią o tym?

– Nie.

– Właśnie. O tym mówię.

– Ale jak to widzisz? Pobrać możemy się w każdej chwili, a co dalej? Gdzie chcesz mieszkać?

– Na początku choćby u cioci albo u ciebie... Aga, to są najmniej istotne problemy. Nie rozumiesz, że... – urwał, słysząc, że konie nagle zaczęły rzeć. Podszedł do okna, ale to wychodziło tylko na stronę padoku. – Co jest...?

Kamil również usłyszał konie i zaskoczony wstał zza biurka. Zmarszczył brwi i podszedł bliżej okna. Coś musiało je wystraszyć. Wyjrzał na zewnątrz, chcąc się przekonać, co takiego...

Lena stała przy barze w restauracji i rozmawiała z Julią, gdy ciemny samochód podjechał rozpędzony praktycznie pod same drzwi. Odwróciła się za siebie zdziwiona, bo jeszcze się nie zdarzyło, żeby ktoś tak agresywnie parkował.

– Co to za wariat? – Julia pokręciła głową, kończąc przygotowywać kawę.

– Nie mam pojęcia... – odparła, wciąż wpatrując się w auto, aż drzwi od strony pasażera otworzyły się i wysiadła wystraszona młoda dziewczyna. – Jezu... Gosia? – Zmrużyła oczy i dostrzegła,

że ze strony kierowcy również ktoś wysiada. – Kurwa – jęknęła. – Julia, idź do Kamila. Niech dzwoni na policję.

– Co się...

– Już! – krzyknęła, nim Darek, szarpiąc jej siostrę za ramię, otworzył drzwi restauracji.

– Zamknij się! – syknął do Gosi, trzymając ją mocno przy sobie. Siostra Leny płakała i nie była w stanie się wyrwać, a Lena zamarła w miejscu na widok swojego byłego chłopaka.

Darek uśmiechnął się na jej widok. Czarne włosy zaczesane gładko na prawą stronę, umięśnione ciało i błysk w oku: wszystko, na co poleca młode, naiwne dziewczyny. Darek to miał i dobrze wiedział, jak to wykorzystać.

– Cześć, skarbie – rzucił w stronę Leny. – Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że cię widzę.

– Szkoda, że nie mogę powiedzieć tego samego – prychnęła drżącym głosem. Chciała schować się za barem, ale mężczyzna cmoknął niezadowolony i wysunął zza pleców dłoni, w której trzymał pistolet.

– Teraz ja mówię. Twoja siostra była tak uprzejma, że podała mi dokładny adres twojego pobytu. – Zacisnął dłoń na ramieniu Gosi, nic sobie nie robiąc z jej krzyków.

– Zostaw ją! – Lena zrobiła krok w jego stronę, ale był szybszy i przyłożył dziewczynie broń do skroni.

– Ustaliliśmy już kiedyś, że się nie stawiasz, prawda? – Lena skinęła głową. – Świetnie. Wrócisz ze mną do Warszawy.

– Nie. – Pokręciła głową.

– Słucham? – Docisnął lufę do skroni Gosi.

– Nie! – Lena świetnie zdawała sobie sprawę z tego, że chłopak w każdej chwili może pociągnąć za spust. Robił to nie pierwszy raz i jak do tej pory takie akcje zawsze uchodziły mu na sucho.

– Jeśli mówię, że masz siedzieć cicho, to masz zamilknąć – warknął. – Jeśli mam ochotę cię pieprzyć, to powinnaś się rozebrać, jeśli masz zabawiać moich gości, to błędem jest uciekać, bo ja, kurwa, nie zapominam! – krzyknął. – Idziesz ze mną po dobroci, czy dopiero jak ją zabiję?

Lena nie widziała drogi ucieczki. Gosia wpatrywała się w nią z przerażeniem, czując na szyi oddech śmierci.

– Pójdę z tobą – wydusiła w końcu. – Jeśli ją puścisz.

– Ja tu stawiam warunki. – Rozejrzył się po restauracji, aż dostrzegł na ścianie zdjęcia dziewczyny z Dantem i Kamilem. – Zdradziłaś mnie, dziwko? – warknął.

– Nie... – gwałtownie zaprzeczyła.

– Więc pewnie tęskniłaś. – Uśmiechnął się szeroko. – Otwórz drzwi. – Wskazał za siebie. Lena z trudem zmusiła się do stawiania kolejnych kroków. Wyminęła chłopaka jak automat i gdy tylko uchyliła drzwi, Darek wypchnął Gosię na zewnątrz. – Zamknij – polecił, wymierzając broń w stronę Leny. – I przekręć klucz.

Dziewczyna powoli się odwróciła w kierunku oszklonego wejścia i zobaczyła podchodzącego Kamila, który zatrzymał się obok zapłakanej Gosi. Zdażyła przekręcić zamek, nim złapał kławkę.

– Lena! – krzyknął, ale nie była w stanie mu nawet odpowiedzieć. Głos ugrzązł jej w gardle, a gdy tylko poczuła, jak Darek objął ją ramieniem w pasie i wsunął nos w pukle włosów, z jej oczu gwałtownie wypłynęły łzy. – Kurwa! – Kamil poczuł gwałtowne uderzenie gorąca. – Otwórz! Lena! – Bezradnie patrzył, jak mężczyzna całował ją po szyi i jak próbowała wyswobodzić się z jego uścisku. – Lena! – Uderzył dłońmi w szybę, a Darek natychmiast podniósł broń, która pogładził policzek dziewczyny. Zamarła. Wykorzystał tę chwilę i szarpnął ją do tyłu.

– Nie będzie się, kurwa, gapił, jak świetnie się bawimy – szepnął jej do ucha.

– Zostaw mnie – jęknęła. – Proszę... – Był zbyt silny, by mogła się wyrwać. Przeszedł przez korytarz, ciągnąc ją za sobą, i odnalazł otwarte biuro. Wepchnął Lenę do środka.

– Zamknij to okno – powiedział spokojnym głosem, wciąż mierząc w nią bronią, a sam przekręcił zamek w drzwiach wejściowych.

Zrobiła to, co kazał. Cholernie się bała, choć dobrze wiedziała, co się za chwilę stanie i nic nie było w stanie jej teraz uratować. Darek zastrzelił ją, zanim policja wyważy drzwi. Drżącymi rękami zasunęła zasłonkę, tak by nikt z zewnątrz nie mógł zobaczyć, co się dzieje w środku.

Kamil dobiegł do biura o kilka sekund za późno.

– Kurwa – syknął wściekle. Wyciągnął z kieszeni komórkę i wybrał numer Dominika, który wciąż powinien być w jego mieszkaniu. – Jesteś na piętrze? – zapytał, gdy tylko przyjaciel się odezwał.

– Tak, co się stało?

– Darek tu jest, zamknął się z Leną w biurze. – Wściekły na siebie uderzył dłonią w ogrodzenie. – Policja już jedzie, otwórz restaurację.

– Zaraz będę. – Zerknął na Agnieszkę. – Zamknij się tu i nie wychodź.

– Co się stało? – Nie rozumiała, ale przerażone spojrzenie chłopaka wystraszyło ją nie na żarty.

– Darek tu przyjechał, zabrał Lenę do biura. – Szarpnął drzwi. – Błagam cię, zamknij się – dodał i zbiegł na dół. Ostrożnie wychylił się na korytarz, ale nikogo tam nie było. Zatrzymał się na parę sekund przy drzwiach biura. Cisza, jaka panowała w środku, była niepokojąca. Pobiegł do restauracji, żeby otworzyć drzwi wejściowe i wpuścić do środka Kamila. – Jak się tu dostał?

– Przyjechał z Gosią. – Kamil, nie tracąc czasu, wbiegł na korytarz. – Straszyl, że ją zastrzeli, jeśli Lena z nim nie pojedzie.

– Dlaczego są w biurze?

– Bo sobie, kurwa, chce ulżyć. – Dopadł do drzwi. – Otwieraj!

Darek uśmiechnął się szeroko, słysząc głos Kamila. Lena wciąż stała przy oknie, bojąc się ruszyć o milimetr.

– Rozbieraj się – rozkazał.

– Darek... proszę... – Rozpłakała się.

– Powiedziałem, rozbieraj się.

– Nie. – Pokręciła głową.

– Lena! – Kamil znów naparł na drzwi, ale były zbyt solidne, żeby udało mu się je tak po prostu wyważyć. Wyciągnął z kieszeni komórkę i rozglądał się nerwowo po korytarzu w poszukiwaniu czegokolwiek, co mogłoby mu pomóc wyważyć drzwi. – Daj mi Łysego – warknął do telefonu. – Chuj mnie obchodzi, co robi, dawaj go!

– Kamil. – Dominik złapał go gwałtownie za ramię. – Policja to załatwi.

– O ile on nie załatwi jej, zanim przyjadą. Obiecałeś mi, że ten dupেক się tu nie pojawi! – krzyknął do telefonu, gdy po drugiej stronie odezwał się mężczyzna. – Tak, kurwa! Siedzi w moim biurze z Leną! – Dominik szarpnął klamkę i wybiegł do kuchni, poszukując ostrego i jednocześnie niedużego noża. – Spłaciłem to, co miałeś mu oddać, dlaczego, kurwa, on tu wrócił?! – Dominik zamarł nad jedną z szuflad. Kamil zapłacił im za spokój Leny? – Zajebicie. Załatw to – warknął.

Darek również słyszał tę rozmowę. Stał blisko drzwi, wpatrując się w zszokowaną Lenę.

– Pozwól, że wyjaśnię ci, co się za chwilę stanie, bo słyszę, że czas nam się kończy. – Mężczyzna odepchnął się od ściany i podszedł bliżej dziewczyny. Lena cofnęła się pod samą ścianę, gdyby tylko mogła, przebiłaby się na drugą stronę. – Albo ściągniesz to sama, albo powtórzymy nasz ostatni wspólny wieczór.

– Ty dupku! – zaszlochała. – Ufałam ci!

– I na chuj ci to było?

Spoliczkowała go szybciej, niż zdążyła zapanować nad swoją ręką. Reakcja była natychmiastowa, również ją uderzył i to zdecydowanie mocniej niż ona jego. Upadła na podłogę, czując, jak policzek pulsuje narastającym bólem.

– Wstawaj!

– Zostaw mnie! – krzyknęła. – Pomocy!

– Policja. – Dominik odwrócił się gwałtownie za siebie, słysząc policyjne syreny.

Agnieszka uchyliła drzwi na piętrze. Krzyki dobiegające z dołu były niepokojące. Zdawała sobie sprawę, że każda minuta jest cenna. Pokonała strach i zeszła na parter, gdzie Dominik i Kamil wciąż siłowali się z zamkiem. W korytarzu pojawili się policjanci.

– Są w środku. – Dominik się cofnął.

– Policja! Otwierać! – Jeden z mężczyzn wyciągnął pistolet i przysunął się blisko drzwi.

Lena gwałtownie podniosła wzrok, a Darek szarpnął ją w górę.

– Nic ci, kurwa, nie pomoże – syknął, zupełnie nie przejmując się jej łzami. – Pożałujesz, że uciekłaś, rozumiesz? Będiesz jęczeć z bólu... – Pchnął ją na drzwi tarasowe. – Otwórz to – dodał, przykładając jej broń do głowy.

Ociągała się, jak mogła, ale mężczyzna zaczynał tracić cierpliwość. Sam przekręcił klucz w zamku i wyszedł z dziewczyną na zewnątrz. Objął ją ramieniem tuż pod szyją, by nie mogła się wyrwać i wciąż mierząc do niej z broni, skierował się na parking, gdzie zostawił swój samochód.

– Zostaw mnie, uciekniesz. – Szarpnęła się.

– Zamknij się. Miałaś wszystko: hajs, seks, dragi, a musiałaś spierdolić w najmniej oczekiwanym momencie – przysunął się bliżej ściany – bo ci się zabawa nie podobała? – Zmusił ją, by spojrzała mu w twarz.

– Zgwałciłeś mnie – syknęła.

– Sama chciałaś, pamiętasz? Wiedziałaś, co może się stać, a jednak przyszłaś.

– Bo znowu byś mnie pobił.

Palce mężczyzny boleśnie wbijały się w jej policzek.

– Przyznaj, że ci się podobało.

– Nie – warknęła – Jesteś obleśny. Nie wiem, co w tobie widziałam.

– Ale ja wiem i zaraz ci przypomnę. Idziemy. – Wyjrzał zza budynku.

Na parkingu stały dwa samochody policyjne, tarasujące wyjazd. Darek rozejrzał się za inną możliwą drogą ucieczki.

– Zabiją cię.

– Morda – warknął. – Albo razem stąd wyjedziemy, albo zdechniesz razem ze mną. I bez żadnych sztuczek.

Lena szukała wzrokiem kogokolwiek, kto mógłby jej pomóc, ale najwyraźniej wszyscy próbowali dostać się do biura przez drzwi z korytarza.

– Lena!

Darek odwrócił się gwałtownie, słysząc głos za swoimi plecami. Do samochodu pozostało im parę kroków. Dużo lub mało... za



dużo, żeby po prostu wskoczyć do środka, za mało, żeby dziewczyna poczuła się uratowana. Kamil wyszedł z restauracji, a zaraz za nim Dominik i policjanci, którzy mierzyli do niej i Darka.

– Puść ją! – zawołał jeden z mundurowych.

– Spierdalajcie, bo ją zastrzelę! – krzyknął rozwścieczony mężczyzna.

– Uspokój się! – Policjant zrobił krok w jego stronę.

Lena wstrzymała oddech. Wiedziała, że Darek zrobił sobie z niej tarczę i żaden z policjantów nie wystrzeli, dopóki ona będzie przysłaniała mężczyznę. Ostatnie, czego chciała, to zginąć przed stadniną. Podniosła wzrok na Kamila. Wyglądał, jakby miał się rzucić na Darka z rękami.

– Zostaw dziewczynę. – Usłyszała spokojny głos za plecami Darka i poczuła, jak mężczyzna położył uścisk. – Powiedziałem, puść dziewczynę.

Kamil odetchnął z ulgą. Nie wszyscy policjanci weszli do środka. Jeden pozostał na zewnątrz i niezauważony podszedł do Darka od tyłu. Mężczyzna równocześnie wypuścił z dłoni pistolet i Lenę, która upadła na drogę.

Odwrociła się gwałtownie w stronę Darka. Chciała zobaczyć jego twarz, chciała zobaczyć, jak wygląda człowiek, który nagle przegrywa. Był wściekły, ale stał z założonymi za głowę rękami.

– Nawet nie drgnij. – Policjant, który był za nim, kopnął pistolet leżący na ziemi.

– I tak zdechniesz. – Darek spojrzał na Lenę.

– W obecnej sytuacji radziłbym ci milczeć. – Mężczyzna pchnął go na ziemię i w tej samej chwili pozostali funkcjonariusze podbiegli bliżej, by aresztować Darka.

Lena wciąż siedziała na środku drogi, oddychając szybko.

– Nic ci nie jest? – Kamil podszedł do niej pierwszy i mocno ją objął. Rozplakała się, wtulając twarz w jego ramię.

– Zabieramy go! – zarządził jeden z policjantów. – Zaraz spiszemy zeznania.

– I chuj mi zrobicie. – Roześmiał się, gdy siłą zmusili go do wstania z ziemi.

– Zamkną cię – jęknęła Lena. – Wszystko im powiem!

– Nie radzę.

– Gównu mi zrobisz! Wszystko powiem!

– Hej. – Kamil zmusił ją, by odwróciła twarz od mężczyzny. – Spokojnie. – Odgarnął z mokrej od łez twarzy pukle włosów. – Już po wszystkim. – Sam zmierzył ją spojrzeniem. Oprócz kilku zadrapań na ramionach i rozbitych kolan nie dostrzegł większych obrażeń.

– Gdzie jest Dominik? – Lena poderwała się nagle. – Nic wam nie jest? – Złapała chłopaka za ramiona.

– Nic. – Kamil pokręcił głową i zerknął za siebie na Dominika, który przytrzymał w drzwiach Agnieszkę i Julię. – Chodź... Dominik jest w środku.

– Muszę im powiedzieć, Kamil... – zachłysnęła się łzami – co mi zrobił.

W pierwszym odruchu chciał ją powstrzymać, ale to oznaczałoby, że Darek prawdopodobnie nigdy nie doczeka się sprawiedliwej kary. Skinął głową i pomógł jej wstać. Weszli do restauracji, gdzie natychmiast oddał ją w ramiona Dominika i Agnieszki. Z narastającą wściekłością spojrzał na policjantów, którzy pakowali Darka do radiowozu. Miał nadzieję, że Łysy dotrzyma słowa.

## Rozdział XIII

*Wtedy*

*Lena wniosła do pokoju tacę z drinkami i z niepokojem rozejrzała się po mężczyznach, którzy przyglądali jej się z nieukrywaną ciekawością i dziwnym podekscytowaniem. Siedzieli w klubie już od dwóch godzin. Ilość przelanego alkoholu przekraczała granice normy, ale Darek wciąż kazał donosić więcej i więcej. Uśmiechnął się pod nosem, widząc, jakie Lena wzbudziła zainteresowanie wśród jego gości i podszedł ukradkiem do dziewczyny.*

*– Piękna jest, prawda? – Wsunął dłoń pod jej kusą spódniczkę, a potem uszczypnął boleśnie pośladek. Lena zacisnęła zęby i przywołując na twarz wyuczony uśmiech, zerknęła na ukochanego.*

*– Niektórzy to mają szczęście. – Jeden z mężczyzn zaciągnął się mocno skrętem, który trzymał w dłoni. – Dobra jest?*

*– Najlepsza... – Darek przyciągnął dziewczynę do siebie i pocałował zachłannie.*

*– Pójdę już – jęknęła wystraszona, wyswobadzając się z uścisku.*

*– Ale zostań – zawołał starszy mężczyzna, siedzący na skraju wygodnej kanapy. – Przecież krzywda ci się nie stanie.*

*– Zaraz doniesiemy coś specjalnego. – Darek ujął jej rękę i wyprowadził z pokoju. Za drzwiami gwałtownie przycisnął ją do ściany. – Lena, do kurwy nędzy... – syknął. – Nie zapominaj, jakie masz obowiązki.*

*– Nie będę się z nimi pieprzyć. – Chciała go odepchnąć, ale wymierzył jej bolesny policzek.*

*– Będiesz. – Mocno ujął jej podbródek. – Ze mną, z nimi i z każdym, kto może przynieść nam grubą forszę, jasne?!*

*– Spieprzaj! – Wyminęła go i nagle poczuła, jak brakuje jej oddechu. Cienki sznurek zacisnął się boleśnie na jej krtani. Darek uwielbiał przyduszać za niesubordynację, zawsze miał w kieszeni kawałek linki.*

*– Postaw się jeszcze raz, a nie dożyjesz poranka – syknął i uniósł na dłoni dwie niewielkie pastylki. – Łykasz i wracasz... no już...*

*Serce waliło jej ze strachu do tego stopnia, że sięgnęła posłusznie po tabletki i wcisnęła je sobie do ust. Uścisk na krtani połuźnił się, zaczęła oddychać.*

*– Świetnie. – Uśmiechnął się i musnął ustami jej szyję. – Wrócisz tam, rozbierzesz się i zaczniemy zabawę. – Mówiąc to, zsunął dłoń po jej piersiach. – I będziesz uległa jak zawsze. – Dłoń zsuwała się coraz niżej, aż dotarła do uda. Zrobiło jej się niedobrze. – Mam ochotę zerznąć cię od razu – roześmiał się – ale zaczekam. Ogarnij się – warknął, popychając ją w stronę toalety.*

*Chwiejnym krokiem udało jej się wejść do środka. Nie wiedziała, jak szybko działają narkotyki, ale świat zaczął jej niebezpiecznie wirować przed oczami. Na samą myśl o tym, co ją czekało, poczuła kolejną falę mdłości. Zdążyła pochylić się nad ubikacją i wymiotować.*

*Wiedziała, że jeśli nie wróci do Darka i jego gości, czeka ją porządne lanie.*

*Mężczyźni już na nią czekali. Uśmiechali się głupkowato, wymownie spoglądając na rozrzucone na stoliku prezerwatywy.*

*Nie... nie mogła tego zrobić.*

*Odwróciła się gwałtownie, chcąc wybiec z pokoju, ale Darek zdążył już zamknąć drzwi. Uderzył ją w twarz, a upadając, uderzyła o róg stolika, przygryzając wargę do krwi. Darek powtórzył uderzenie jeszcze kilka razy, a potem wykręcił jej ramię i zerwał gorset. Padając na podłogę, bała się, że już nie wstanie.*

*Teraz*

*Lena zacisnęła gwałtownie palce na dłoni Kamila, urywając zeznania.*

*Policjantka, która została specjalnie wezwana do stadniny, by spisać zeznania Leny, spojrzała na nią z troską, zawieszając dłoń nad notatnikiem.*

*– Co się stało, gdy zorientowała się pani, że nie może wstać? – zapytała spokojnym tonem.*

*Kamil nie spuszczał wzroku z twarzy Leny. Mówiła o wszystkim, co ją spotkało, a on z trudem tego słuchał. Za nic jednak nie chciał wyjść na zewnątrz i zostawić jej z tym samej. Delikatnie pogładził wierzch jej dłoni kciukiem.*

– Powiedział, że jak się nie podniosę, to mnie zmusi. – Wzdrygnęła się. – Przydepnął moje ramię i znowu zaczął dusić. Było mi wstyd, byłam prawie naga. – Poczula na policzkach łzy. – Niemal złamał mi rękę.

– Ta blizna jest po tym duszeniu? – Policjantka zerknęła na szyję Leny. Dziewczyna skinęła głową.

– Nie wstałam. – Lena przełknęła ślinę. – Rozpiął pasek od spodni i siłą odwrócił mnie na plecy.

– Co robili pozostali?

– Stali nad nami, ktoś trzymał mnie za rękę. Próbowalam się wyrwać, ale kiedy poczułam, że... – urwała.

Kamil zacisnął zęby. Przywołał w pamięci ich pierwsze spotkanie. Wystraszona dziewczyna, którą przyprowadził Dominik, kryła w sobie tak wiele tajemnic, że nawet nie miał ochoty próbować ich poznać. Od razu zakwalifikował ją do kategorii tych cnotliwych pańienek, które tylko udają, jakie są wrażliwe. Co prawda drgnęło mu serce, gdy Kuba pokazał mu pierwsze zdjęcie, które zrobił Lenie i Iskrze, ale szybko odgonił od siebie myśli, że ta dziewczyna może być zupełnie inna, niż mu się wydawało, zwłaszcza że spodobała się Kubie. Nie miał zamiaru z nim rywalizować, ale gdy poznał prawdę o Lenie, gdy zrozumiał jej kruchość i strach, dotarło do niego, że nie oszuka serca.

– Położył się na mnie... – Głos Leny przebił się przez natłok wspomnień. Objął ją ramieniem. – Bolało. Każdy jego ruch. Błagałam, żeby skończył... ale to trwało i trwało... a ja przestałam walczyć. Nie wiem, kiedy skończył. – Spuściła wzrok. – Chyba zemdlałam. Gdy się ocknęłam, oni wszyscy byli tak naćpani, że nie wiedzieli, co się dzieje wokoło. Zwymiotowałam... wyszłam... ubrałam się w to, co miałam w szafce... opuściłam klub... złapałam stopa. Jakaś para wracała z imprezy. Zostawili mnie na stacji... potem pojawił się Dominik. – Odetchnęła głęboko.

Policjantka skinęła głową, zapisując coś w notatkach.

– Pokazał nam zdjęcia – powiedziała w końcu. – Widziałaś się z psychologiem?

– W szpitalu. – Lena podniosła wzrok.

– Może potrzebujesz pomocy?

– Nie... – zaprzeczyła. – Chcę o tym zapomnieć... o wszystkich tych razach.

– To nie był jednorazowy gwałt?

– Wiele razy zmuszał mnie do seksu, ale wmawiałam sobie, że tak musi być. Nigdy nie był tak... brutalny – dodała, jakby szukała dobrego określenia.

– Rozumiem. – Kobieta skinęła głową. – Twoja siostra powiedziała, że pojechała z nim dobrowolnie, mimo że próbowałaś ją ostrzec.

– Cóż... – Lena wzruszyła ramionami. – Mam nadzieję, że nie zrobił jej krzywdy?

– Nie, na szczęście nic jej się nie stało. Chodziło mu o ciebie. Wykorzystał ją jako przynętę. – Policjantka podsunęła Lenie zeznania do podpisania.

Pochyliła się nad kartką i na szybko przeczytała zapiski. Z każdym zdaniem robiło jej się coraz lżej, a ręka nawet nie drgnęła przy składaniu podpisu.

– Przykro mi, że to wszystko musiało cię spotkać. – Policjantka zamknęła swój kajet. – Jesteś pewna, że nie potrzebujesz pomocy?

– Tak – potwierdziła, zapadając się nieznacznie w ramionach Kamila.

– W porządku. – Uśmiechnęła się delikatnie, posyłając chłopakowi porozumiewawcze spojrzenie. – Dziękuję, że zdecydowałaś się o tym powiedzieć. Dzięki tym zeznaniom będzie można go przymknąć. Będziemy was informować o postępach – dodała, wstając z krzesła.

Kamil wyprostował się, by odprowadzić kobietę, ale Lena również wstała i skierowała się do drzwi. Nie miał innego wyjścia, jak podążyć za nimi na korytarz, gdzie się rozstali.

– Przepraszam, że musiałeś tego słuchać. – Dziewczyna zerknęła na Kamila, gdy policjantka zniknęła na końcu korytarza.

– Lena. – Pokręcił głową. – Nie zostawiłbym cię z tym... Nie bądź niemądra. – Przytulił ją. – Choć myślałem, że będziesz wolała, żeby Dominik z tobą był.

– Skąd ten pomysł? – Zmarszczyła brwi.

– Bo wiedział o wszystkim.

– Ty też wiedziałeś.

– No tak, ale... – urwał, gdy go pocałowała.

– Dominik nie może wiecznie mnie chronić – szepnęła, patrząc mu w oczy. – A teraz mam ciebie – dodała, choć wyczuł w jej głosie nutkę niepewności.

– Masz – przytaknął z lekkim uśmiechem. – Nie pozwolę cię więcej skrzywdzić – dodał, wtulając twarz w jej włosy.

– Co z Gosią?

– Jest u góry z Dominikiem i Agnieszką.

– A Julia?

– Dałem jej wolne, poprosiła, żebyś zadzwoniła po wszystkim. Dominik poinformował twoich rodziców – dodał. – Obiecał, że odwieziemy Gosię.

Lena nie odpowiedziała. Przytulając policzek do torsu chłopaka, marzyła tylko o tym, żeby zaszyć się w jakimś cichym miejscu i zapomnieć o całym tym dniu. Wyprawa do Bielska była ostatnim, czego teraz potrzebowała, ale z drugiej strony rodzice na pewno na nią liczyli.

– Chodź do nich – odparła w końcu, ciągnąc Kamila za rękę.

Nie wiedziała, co powinna powiedzieć Gosi. Młodsza siostra zawsze miała słabość do Darka i była o niego bardzo zazdrosna, ale to, jaki numer teraz wykręciła, Lenie nie mieściło się w głowie. Pchnęła zdecydowanym ruchem drzwi do mieszkania Kamila i weszła do środka.

Dominik z zaciętą miną spoglądał na Gosię i Agnieszkę, które siedziały na kanapie obok okna. Gdy Lena otworzyła drzwi, popatrzył na nią z wyraźną ulgą.

– Godzinę was trzymała – mruknął, obejmując Lenę ramieniem.

– Na szczęście nie straciłam ani minuty. – Uśmiechnęła się tylko i przeniosła wzrok na Gosię, która skulona, wcisnęła się w róg kanapy.

Kamil przymknął drzwi. Był pewien, że wygląda, jakby przebiegł co najmniej maraton. Nie czuł się najlepiej po tym, co usłyszał i tym bardziej żałował tego, jak zachowywał się na początku ich znajomości. Chłopak podszedł do przyjaciela, który wypuściwszy Lenę z objęć, zerknął na niego pytająco.

– Nie chcesz wiedzieć – mruknął Kamil, gwałtownie przecierając oczy.

– Ten twój kumpel nie dojechał.

– Łysy znajdzie do niego doście w więzieniu. – Kamil zacisnął dłoń w pięści.

– Zapłaciłeś mu, żeby dali Lenie spokój? – chciał się upewnić.

– Tak. – Kamil nie widział sensu ukrywania tego faktu przed Dominikiem. – Miałem w planach kupno konia, ale... – uśmiechnął się – to było zdecydowanie ważniejsze.

Lena tego nie słyszała. Usiadła obok Gosi, która wciąż płakała, i z każdą chwilą coraz mocniej rozmazywała makijaż na policzkach. Może oczekiwała pocieszenia, tylko że Lena wcale nie miała ochoty jej go dawać, zwłaszcza że ostrzegała młodszą siostrę przed Darkiem. Zdawała sobie sprawę, że rodzice nie odpuszczą dziewczynie i będzie musiała wysłuchać, co mają jej do powiedzenia, czy był więc sens prawić jej teraz kazanie? Lena nie mogła się zdecydować.

Gosia utkwiała wzrok w zasinionym policzku siostry. Wiedziała, że powinna przeprosić Lenę, ale nie przywykła do tego. Nie kajała się przed ludźmi i z trudem przyszło jej spojrzenie siostrze w oczy.

– Jedziemy do domu – powiedziała w końcu Lena, przerywając ciszę, i odwróciła się do Dominika. – Dasz znać cioci?

– Spróbuję to zrobić delikatnie. Chodź, Aga, odwiozę cię.

Dziewczyna niechętnie wstała z kanapy. Lena nie mogła oprzeć się wrażeniu, że między tą dwójką doszło do spięcia. Gdy piętnaście minut później Kamil skierował samochód na drogę wyjazdową z Wyr w kierunku Bielska, Gosia wciąż milczała, siedząc z tyłu, a Lena czuła, jakby z serca spadał jej ogromny ciężar. Podczas zeznań zrzuciła z siebie cały balast, pod którego ciężarem ugiwała się od kilku miesięcy.

Młodsza siostra wciąż nie mogła się przemóc, by powiedzieć „przepraszam”. Wolała milczeć i denerwować się w ciszy na swoją głupotę, bo jeszcze się okazało, że Lena znów miała rację. Ukradkiem zerknęła na profil Kamila, który skupiony na drodze, nie mógł zwrócić na ten gest najmniejszej uwagi. Był totalnym przeciwieństwem Darka. Miodowe włosy, delikatne rysy twarzy i zdecydowanie mniej godzin spędzonych na siłowni. Gosia zmarszczyła brwi, gdy Kamil nagle się uśmiechnął i zerknął w stronę Leny. Dopiero po chwili młodszą siostrę dostrzegła, że dziewczyna ścisnęła jego rękę. Gosia niechętnie odwróciła twarz w



stronę szyby samochodowej. Może jednak nie był frajerem, za jakiego go miała.

Był już wieczór, gdy Lena stanęła przed drzwiami rodzinnego domu, ale tym razem nie miała zamiaru uciekać, bo nie czuła ani odrobiny strachu, za to Gosia wyglądała, jakby miała zaraz zapaść się pod ziemię, a gdy ojciec otworzył drzwi, aż podskoczyła wystraszona.

– Cześć, tato. – Lena uśmiechnęła się do mężczyzny.

– Czyś ty rozum straciła, dziewczyno?! – wrzasnął do Gosi. – Do domu! Zaraz sobie porozmawiamy! Policja cię szuka po całej okolicy!

– A jak Lena uciekła, to z otwartymi ramionami ją witaliście! – krzyknęła nagle Gosia. – A na mnie oczywiście będziecie się wyżywać za wszystkie nerwy i łzy, tak?! Ja pierdolę! – syknęła, przepychając się do środka.

– Zostaw ją, tato – Lena z szeroko otwartymi oczami odprowadziła siostrę wzrokiem. – Musi to przetrwać.

– Przetrwać?! Czy to jest normalne? Tłumaczysz jej ty, ja, matka, a ona i tak robi swoje. Dziecko, nic ci się nie stało? Sama przyjechałaś?

– Nie. – Odwróciła się do Kamila, który stał oparty o samochód.

– Świetnie. – Mężczyzna rozpromienił się na widok chłopaka. – Chodźcie, zjecie coś, nie będziecie po nocy wracać przecież.

– Nie wiem... – Lena wycofała się lekko, ale Kamil postanowił przejąć inicjatywę.

– Nie spieszmy się nigdzie, prawda? – Uśmiechnął się do dziewczyny, zamykając samochód. – A ty nic nie jadłaś od rana – przypomniał jej.

– No tak. – Zarumieniła się.

Kamil wszedł do ogródka i przywitał się z rozradowanym ojcem Leny. Mężczyzna uchylił szerzej drzwi, by wpuścić ich do środka. Mama Leny kłóciła się z Gosią gdzieś w kuchni, przynajmniej tak wydawało się dziewczynie. Zerknęła nieśmiało do środka, ale na jej widok młodsza siostra fuknęła tylko, że będzie u siebie i zniknęła na piętrze.

Kolacja, którą przygotowała kobieta, była przepyszna. Domowe kiełbaski własnej roboty, które przyrządził ojciec Leny, podbiły

serce Kamila. Chłopak najadł się za wszystkie czasy. Już dawno nie pamiętał, żeby miał w ustach coś tak dobrego, biorąc pod uwagę, że większość posiłków musiał przygotować sobie sam.

Lena powiedziała rodzicom prawdę o ucieczce Gosi, napadzie Darka i swoich zeznaniach, wciąż jednak ukrywając fakt brutalnego gwałtu. Rozumiał ją, sam nie chciałby przysparzać swoim rodzicom przeżywania tak złych emocji. Zrobiło mu się zimno na samą myśl o tym, że będzie im musiał powiedzieć o dziecku.

– Zbieramy się – zarządziła Lena, dopijając swoją herbatę.

– Zostańcie do rana – zaproponowała jej matka. – Przecież po nocy nie będziecie wracać.

– Nie mamy daleko. – Kamil się uśmiechnął.

– Lenka, to naprawdę bez sensu, jesteście oboje zmęczeni. – Kobieta spojrzała na swoją córkę z dziwną nadzieją w oczach i Lenie głupio było odmówić.

– No dobrze – mruknęła, spuszczać wzrok. Kamil gwałtownie uścisnął jej rękę, którą trzymał pod stołem. Zerknęła na niego niepewnie.

– Świetnie, zaraz przyniosę świeże poszewki. – Usłyszała rozradowany głos mamy, a policzek drgnął jej w delikatnym uśmiechu.

– Panie Kamilu, proszę. – Tata Leny zauważył tę wymianę spojrzeń i nietęgą minę chłopaka. Podsunął mu krojoną w plastry kiełbaskę. – A jutro zapakujemy...

– Kamil. – Chłopak odetchnął głęboko, przenosząc z wolna spojrzenie na mężczyznę. – Po prostu Kamil.

## Rozdział XIV

Lena siedziała na swoim łóżku, które rodzice kupili jej jeszcze przed pojawieniem się Darka. Sama je wybierała i uparła się na dwuosobowe z obiciem w kolorze wyblakłej żółci. Wtedy jeszcze miała w sobie więcej odwagi na niestandardowe wykorzystanie barw i ścianę za łóżkiem pomalowała na soczystą zieleń. Mama dokupiła żółte zasłonki do okna balkonowego i pokój stał się radosny jak jego właścicielka.

Szkoda, że sielanka trwała niespełna rok...

Dziewczyna rozejrzała się dokoła. Straciła dwa lata przy boku Darka, a mogła tak wiele osiągnąć tutaj. Zsunęła się z materaca i podeszła do biurka, które, była tego pewna, matka uprzątnęła po jej odejściu. Kobieta pozostawiła jednak wszystkie zdjęcia, które Lena pieczołowicie zbierała przez lata. Były na nich jej przyjaciółki ze szkoły, ona sama na różnych koniach, podczas konkursów i jazd, była również i Gosia. Jeszcze bardzo młoda, ledwie nastoletnia dziewczynka.

Lena odwróciła się gwałtownie, słysząc, że ktoś otworzył drzwi.

– Hej... – Uśmiechnęła się na widok mamy, próbując ukryć zdenerwowanie.

– Niczego nie przestawiałam. – Kobieta weszła do pokoju. – Jedyne troszkę ogarnęłam. Zawsze miałam nadzieję, że wrócisz. – Przystanęła obok córki. – Gosia nam nie powiedziała, że dzwoniłaś.

– Daj spokój, mamo. – Lena pokręciła głową. – Mam nadzieję, że teraz przekonała się, że mówiłam prawdę.

– Co się z tobą działo? – Dotknęła jej policzka. – Co on ci zrobił? – Chciała wiedzieć, bardzo chciała, ale bała się, że ta prawda może roztrzaskać jej serce. Lena również się tego bała.

– To gangster. – Wzruszyła ramionami. – Szemrane interesy i te sprawy.

– Bił cię?

– Mamo... – Odwróciła wzrok. – Zostawmy to. Naprawdę wolisz nie wiedzieć, co się tam działo. Teraz jestem bezpieczna, szczęśliwa i... robię to, co kocham.

– Z kimś, kogo kochasz? – zapytała troskliwie.

– Nie wiem, czy to miłość. – Lena zerknęła na zdjęcia. – Czuję się zakochana – przyznała. – Te wszystkie motylki w brzuchu, drganie serca, przyspieszony oddech. Jak w bajce, w którą przestałam wierzyć – dodała szeptem, spoglądając na drzwi wychodzące na hol.

– Pamiętaj, że bajki kończą się szczęśliwie. – Kobieta się uśmiechnęła. – Dobrze jest mieć z kim iść przez życie. Mieć kogoś, kto pokaże ci drogę, gdy sama w nią zwątpisz. Nawet jeśli nie jest księciem, o którym zawsze marzyłaś – dodała, a po jej słowach w drzwiach pojawił się Kamil z jej ojcem.

Rozmawiali o stadninie. Kamil opowiadał o koniach, które mieszkały na jej terenie, o codziennej pracy, treningach z kursantami, o niej, o Lenie, o tym, jak sobie radziła, że jest niesamowita.

Nie był jej księciem z bajki. To można było zauważyć już na pierwszy rzut oka, bo nie był brunetem o błyszczących niebieskich oczach. Już Kubie było znacznie bliżej do tego ideału, nie wspominając o Dominiku. Jako nastolatka kochała się głównie w bohaterach książek, które czytała. Często śniła o aktorach z adaptacji filmowych, ale żaden nie przypominał Kamila. Ci byli popularni, rozgadani i uśmiechnięci. Z czasem popularność przestała się dla niej liczyć, sama nie była jakaś specjalnie wygadana, a nawet wołała posiedzieć w samotności, natomiast uśmiech... od kiedy go poznała, Kamil uśmiechał się coraz częściej.

– Chodź, skarbie. – Tata Leny wyciągnął rękę do swojej żony. – Lena jutro rano tutaj będzie.

– Dopilnuję, żeby nie uciekła. – Kamil posłał jej wymowne spojrzenie. Pod ramieniem ścisnął obszerny śpiwór.

Kobieta przytuliła do siebie córkę. Lena poczuła przyjemne ciepło, które utraciła z chwilą ucieczki. Typowa matczyna miłość.

– Śpijcie dobrze.

Kamil przymknął za nimi drzwi i rozejrzał się po pokoju.

– Dość ciekawe połączenie – przyznał, zerkając na ścianę z oknem.

– Kiedyś lubiłam kolorowy chaos – objęła się ramionami – ale teraz zdecydowanie bardziej wolę granat w twoim mieszkaniu.

Chłopak podszedł do niej bliżej, spoglądając na fotografię. Sam nigdy nie przykładał wagi do takich rzeczy. Jedyne zdjęcia, które miały dla niego jakiegokolwiek znaczenie, to te z dziadkiem, które kiedyś znalazła Lena, i zdjęcie dziewczyny z Iskrą, które wreszcie mógł z czystym sumieniem postawić sobie na biurku.

Nagle zmarszczył brwi i sięgnął po ramkę ukrytą z samego tyłu. Lena przytuliła na nim jakiegoś chłopaka. Miała może z dwanaście lat.

– To Sebastian. – Roześmiała się na widok jego miny. – Mieszkał kilka domów dalej.

– Pierwszy chłopak?

– Nie... choć miał na niego zadatki. Był brunetem. – Najważniejsza z cech w tamtym czasie, dodała w myślach.

– To trochę się rozminęliśmy. – Przeczesał dłonią miodowe włosy.

– Trochę farby i będzie idealnie. – Chciała, by zabrzmiało to poważnie, ale z trudem powstrzymała cisnący się na twarz uśmiech.

– Wiesz co, chyba jednak pojedę do domu. Zapomniałem, że zostawiłem garnek na gazie. – Odstawił fotografię na swoje miejsce. Lena objęła go w pasie.

– Nie bądź tchórzem, to tylko zmiana koloru włosów.

– Jesteś pewna, że nie pomyliłaś mnie z Kubą? – Trącił nieznacznie jej nos.

– Zaczekaj... – Zaczęła rozpinać jego koszulę, ale choć w pierwszej chwili ruch wydawał jej się dobry, każdy kolejny rozpięty guzik kosztował ją coraz więcej.

Chłopak był lekko zaskoczony, ale nie próbował jej zatrzymać, zwłaszcza że dotyk jej dłoni sprawiał mu przyjemność. W końcu Lena zsunęła koszulę z jego ramion i zerknęła na wytatuowaną strzałę. Teraz gdy знаła przeszłość chłopaka, tatuaż miał zupełnie inny wydźwięk.

– Jesteś pewna?

– Jestem pewna. – Skinęła w końcu głową.

– W takim razie zostanę. – Pocałował ją w czoło. Musiał się cofnąć, bo bał się, że przekroczy za chwilę postawioną sobie

granicę, a obiecał sobie, że zrobi to tylko wtedy, gdy Lena wyraźnie mu na to pozwoli.

– Jesteś zły, że zgodziłam się zostać? – Przytrzymała go za rękę.

– Zaskoczony – przyznał. – Ale rozumiem, w końcu dawno nie miałaś okazji rozmawiać z nimi tak, jak dzisiaj. Dziwię się, że pozwolili mi spać w twoim pokoju. – Znów się rozejrzył.

– Chyba widzą, że jesteś totalnym przeciwieństwem Darka. – Przyglądała się, jak rozkłada śpiwór na środku pokoju.

– Fakt, Darek jest brunetem. – Oparł dłonie na biodrach.

Lena przytuliła się do pleców chłopaka i przymknęła oczy.

– Ty jesteś dobry – wyjaśniła cicho. Kamil pogładził ramiona, którymi oplótła go w pasie. – Zostaw ten śpiwór. – Usłyszał. – Mam duże łóżko.

– Nie wiem, czy twoi rodzice byliby zadowoleni, że spędzamy noc w jednym...

– Nie zająrzaj tutaj, wierz mi.

Odwrócił się do niej.

– Jesteś pewna? Będę dość... blisko.

– Nie bardziej niż teraz. – Zmierzyła go spojrzeniem. – Jeśli nie spróbuję robić małych kroków do przodu, to nigdy nie ruszę z miejsca. Czas wracać do życia.

– Kręta droga przed tobą, ale nie martw się, poprowadzę cię najlepiej, jak umiem. – Ujął jej rękę i pociągnął za sobą w stronę łóżka.

Pościel pachniała znajomo, gdy przytulała głowę do poduszki. Sięgnęła jeszcze po komórkę, którą zostawiła wcześniej na materacu i wystukała krótkiego SMS-a do Dominika, żeby się nie martwili, bo zostają do rana w Bielsku.

Fakt, że Darek siedział teraz w areszcie, utwierdzał ją w przekonaniu, że może próbować żyć normalnie. Wiedziała, że nie będzie w stanie wymazać z pamięci tego, co się wydarzyło w Warszawie, ale na szczęście Kamil nie naciskał jej do podejmowania kroków, na które nie była gotowa. Może gdyby Kuba wiedział od początku, nie musiałyby zmuszać się do gestów, których nie chciała, bo mimo że czasem serce jej drgnęło, to częściej czuła strach na myśl o spotkaniu.

Lena podniosła spojrzenie na Kamila, który położył się obok. Chłopak odetchnął głęboko. Czuł się zmęczony. Widok Leny zamkniętej w restauracji z Darkiem, który się do niej dobierał, prześladował go cały dzień. Wściekłość z powodu jej łez i strachu narastała do tego stopnia, że był gotowy zrobić temu facetowi krzywdę, byleby zostawił dziewczynę w spokoju. To było uczucie, jakiego dotąd nie doświadczył. Majka nieraz skarżyła się na to, że producenci czy fotografowie źle ją traktują, czasem jak popychadło, innym razem składali jednoznaczne propozycje, ale on zwykle patrzył na nią zdziwiony i kazał wyluzować. Dopiero gdy dowiedział się o zdradzie, coś w nim pękło.

Poczuł, że dziewczyna przytuliła się policzkiem do jego ramienia, a jej oddech się uspokajał. Po krótkiej chwili zasnęła.

Dominik odczytał SMS-a od Leny i podniósł wzrok na ciocię, która kończyła w ciszy swoją robótkę.

– I bardzo dobrze, powinna odreagować, wy zresztą też. – Teresa pokręciła głową. – Co się dzieje z tym światem – dodała pod nosem.

Agnieszka przyniosła z kuchni szklankę wody i podała kobiecie. Wydawało się, że ciocia przyjęła ze spokojem całą opowieść Dominika, ale z każdą upływającą chwilą zaczynała skarżyć się na oddech i kołatanie serca. Musieli ją zapewnić, że Lenie tak naprawdę nic się nie stało i oprócz kilku siniaków, Darek nie zrobił jej krzywdy, ale mimo to Teresa z trudem dochodziła do siebie.

– Nie martw się, ciociu, już po wszystkim. – Dominik rozsiadł się wygodnie na kanapie. – Lena zeznała, co jej zrobił, dałem im zdjęcia ze szpitala, zamkną go.

– I bardzo dobrze – powtórzyła, po czym wypila duszkiem całą zawartość szklanki. Zamknęła oczy, odchylając głowę do tyłu. Chłodna woda ją orzeźwiła.

– Odwiozę Agnieszkę i za chwilę wrócę. – Chłopak podniósł się i nie dając dziewczynie możliwości zaprotestowania, wyszedł z salonu.

– Pokłóciliście się? – zapytała ciocia.

– Dlaczego pani tak myśli? – Agnieszka się uśmiechnęła.

– Cóż... nie zamieniliście ze sobą słowa, a jesteście ze mną już od południa.

Dziewczyna odwróciła wzrok. Być może żadne z nich nie chciało martwić cioci, ale niedokończona rozmowa skutecznie zepsuła im obojgu humor.

– Nie szkoda wam czasu na przepychanki?

– To wszystko jest takie trudne – jęknęła Agnieszka.

Teresa dotknęła delikatnie jej dłoni, które nerwowo zaciskała w pięści.

– Na wszystko jest jakieś rozwiązanie – zapewniła. – Musisz tylko mieć odwagę go poszukać.

– Pani też uważa, że to moja wina?

– Jeśli chcesz znać moje zdanie, jest to wina twojej matki. Ona kocha cię nad życie, jestem o tym przekonana – dodała natychmiast, widząc, że dziewczyna już otwierała usta, by zacząć jej bronić – i ta miłość zrobiła się trochę toksyczna, nie sądzisz?

– Przecież nie więzi mnie w domu.

– Ale masz straszne wyrzuty sumienia, kiedy tylko zamykasz drzwi. – Teresa przeniosła wzrok na pierścionek, który dziewczyna miała założony na palcu serdecznym. – Dominik bardzo cię kocha.

– Sama miłość nam nie wystarczy.

– Więc może musisz podjąć jeszcze inne decyzje – podsunęła. – Przekonać się, czy ta droga jest dobra?

Agnieszka skinęła tylko głową. Podziękowała Teresie niemrawym uśmiechem i wyszła z salonu, by skierować się prosto do wyjścia. Dominik czekał w samochodzie. Nawet na nią nie spojrzał, gdy wsiadała. Z jednej strony chciała mu udowodnić, że sama będzie decydowała o tym, jak powinno potoczyć się jej życie, a z drugiej – zaczynała za nim tęsknić i każda minuta bez możliwości trzymania go za rękę budziła w niej ogromny smutek.

Jechali w całkowitej ciszy. Nie grała nawet muzyka. Dziewczyna zrozumiała, że Dominik już swoje powiedział. Dalszy ruch i decyzje należały do niej. Ile potrzebowała czasu, żeby zrozumieć? Jak długo mogła się zastanawiać nad podjęciem dobrej decyzji? Zerknęła na boczną szybę. Łukasz postawił się od razu i choć nie rozmawiają z matką często, przyszła na jego ślub. Kuba... Kubie było po prostu wygodnie. Nie musiał się ustatkować, latał za granicę, robił to, co kochał, choć ojciec miał nadzieję, że odziedziczy po nim kancelarię. Kamil to zupełnie inny temat,



można by książkę napisać o jego relacjach z rodzicami, a jednak również postawił na swoim i był szczęśliwy. A ona?

Dominik zaparkował samochód przed bramą, zmuszając ją tym samym do przerwania rozmyślań.

– Nie będziemy teraz ze sobą rozmawiać? – Zerknęła na niego.

– To zależy od ciebie – odparł, zaciskając nieznacznie dłoń na kierownicy.

– Ale ja chcę.

– Czego? – Przeniósł na nią wzrok.

– Ciebie.

– Już raz mi to powiedziałaś, pamiętasz?

– Tak, ale...

– Aga. – Pokręcił głową. – Idź do domu, prześpij się z tym... I daj mi znać.

– Dominik... – Poczowała w gardle ogromną gulę, a głos nagle jej zadrżał. Chłopak był jednak niewzruszony, co tylko ją podburzyło. Odpięła pas i wysiadła z samochodu, a potem z rozmachem zatrzaskała drzwi.

Nie oglądając się za siebie, weszła przez furtkę do ogrodu. Dominik zaczekał, aż znalazła się w domu, po czym odjechał, powstrzymując się, by nie wybuchnąć. Musiał postawić sprawę jasno. Mogliby się pobrać w każdej chwili, on nie potrzebował przyjęcia, sukien i prezentów, chciał tylko ją... Agnieszkę. Od kiedy pamiętał, od chwili, gdy po raz pierwszy spotkał ją w korytarzu pomiędzy pokojami jej i Kamila. Warknęła wtedy do brata, żeby się więcej nie pałętał po jej pokoju, a on się zakochał, w kilka sekund.

– Agnieszka? – Irena zdumiona spojrzała na zapłakaną córkę, która trzasnęła drzwiami wejściowymi i kierowała się na schody. – Coś się stało?

– Jasne, że nie – warknęła, a jej ojciec wyjrzał zza oparcia fotela. – Pokłóciłam się z Dominikiem! – dodała, kierując się na piętro. Tupąła przy tym na każdym stopniu.

– To było do przewidzenia, ten chłopak...

– Czy ty się słyszysz?! – Odwróciła się gwałtownie do matki, która wyjrzała za nią z kuchni. – Ja go kocham! A ty się cieszysz,

że się posprzeczaaliśmy.

– Uspokój się. – Kobieta skrzywiła wargi. – Takich jak on jest na pęczki. Pomyśl lepiej o ostatnich egzaminach... studiach...

– Wiesz co? – Agnieszka zeszła niżej. – Nienawidzę tych durnych studiów, całej tej uczelni. Snobistycznych, zapatrzonych w siebie ludzi. Chciałam robić coś innego, ale nie słuchałaś mnie...

– Nie będziemy teraz o tym rozmawiać, jesteś wzburzona i...

– Nigdy nie możemy porozmawiać o tym, czego ja chcę – krzyknęła i pobiegła schodami w górę.

Irena zamrugała parokrotnie i powoli zwróciła się do Tomasza, który w milczeniu obserwował tę ostrą wymianę zdań.

– Czy ty słyszałeś, jak ona się do mnie odzywa? – zapytała spokojnie.

– Czy ty słyszałaś, co ona chciała ci powiedzieć? – Mężczyzna opuścił gazetę, którą trzymał w dłoni.

– Jest zdenerwowana, to nie ma najmniejszego sensu. – Irena machnęła ręką, jakby odganiała natrętą muchę, i wróciła do kuchni.

Tomasz westchnął w duchu. Dawno temu obiecał sobie, że nie będzie wtrącał się w to, jak Irena wychowuje dzieci, ale od jakiegoś czasu zaczął się niepokoić tym, co działo się z Agnieszką. Po tym, jak Dominik oświadczył się dziewczynie, miał nadzieję, że jego żona przejrzy na oczy i pozwoli córce zacząć własne życie, ale najwyraźniej się pomylił. Oby tylko Irena nie straciła najcenniejszego ze swoich skarbów.

## Rozdział XV

Lena uwielbiała swój pokój za to, że wczesnym rankiem widziała, jak cienie tańczą na stokach gór. Zielone łąki migotały w blasku pierwszych promieni, a ona mogła bezkarnie wpatrywać się w tę świetlaną grę, nie ruszając się z łóżka. Obudziła się z dziwną lekkością na sercu. Zupełnie jakby z chwilą zeznań zrzuciła z siebie ciężar odpowiedzialności za to, co się stało. Ramię Kamila oplatało ją w pasie, a chłopak spał, przytulony do jej pleców. Czowała na szyi jego spokojny oddech i po raz pierwszy od dawna nie panikowała, że znajdował się za nią.

Wibracja komórki ukrytej pod poduszką zmusiła ją do poruszenia się, co zbudziło Kamila. Chłopak jednak nie zmienił pozycji, tylko mocniej ją do siebie przygarnął. Na chwilę serce zabiło jej szybciej, ale po trzech głębszych oddechach się uspokoiło. Kamil nie zrobi jej krzywdy, musiała mu zaufać.

– Halo? – mruknęła półgłosem do telefonu.

– Och, Lenka, obudziłam cię?

– Ciocia? – Dziewczyna zmarszczyła brwi – Nie... już nie spałam. Coś się stało?

– No właśnie się stało. – Kobieta musiała przymknąć drzwi od kuchni, bo dziewczyna usłyszała w słuchawce charakterystyczne skrzypnięcie. – Najpierw mi powiedz, jak się czujesz.

– W porządku. – Uśmiechnęła się delikatnie. – Jakoś tak... lekko.

– Bardzo się cieszę. Mam nadzieję, że ten zwyrodnialec dostanie za swoje. A co z Gosią?

– Nie wiem, nie rozmawia ze mną.

– Co to za dziewczyna, porządne lanie by się jej przydało.

– Ciociu, co się stało?

– Może nie powinnam zwracać ci tym głowy – westchnęła kobieta – ale sama nie wiem, co robić. Dominik pokłócił się z Agnieszka.

– Pokłócili się? – powtórzyła zdziwiona. – O co?

– Dominik chyba stracił cierpliwość do Ireny. Kazał Agnieszce podjąć decyzję.

Lena drgnęła, czując, jak Kamil unosi się na ramieniu, by lepiej słyszeć.

– Ja go trochę rozumiem, ale czasami działa tak raptownie – ciągnęła ciocia. – Wczoraj mi wszystko opowiedział. Nie wiem, czy oni się jeszcze dogadają.

– Spokojnie, ciociu, nie pierwsza i nie ostatnia kłótnia.

– To zupełnie coś innego.

– My za chwilę wracamy. Na pewno nie jest tak źle. – Lena się uśmiechnęła. – Zadzwoń później do Dominika.

– Później – potwierdziła. – On jeszcze chyba śpi... tak długo wczoraj nie mógł zasnąć.

– Zadzwoń. Będziemy do południa. – Lena się rozłączyła.

– Na chwilę ich nie można zostawiać samych – prychnął Kamil.

– My ich nie pogodzimy – zauważyła.

– Ale możemy z nimi pogadać.

– Możemy. – Skinęła głową, przekręcając się na plecy.

– Wypałaś się? – Spojrzał na nią uważnie.

– Nawet. Nie miałam żadnych koszmarów i pilnowałeś, żebym nie spadła z łóżka. – Wymownie wskazała na ramię, którym wciąż ją obejmował.

– Nie mam pojęcia, jak ono się tu znalazło...

– Akurat.

– Ufasz mi? – zapytał cicho, poważniejąc.

– Tak.

Pochylił się ostrożnie i delikatnie musnął jej wargi. Raz, drugi, trzeci... Oddała pocałunek dopiero po chwili, jakby musiała rozluźnić ciało. Poczuł, jak nagle zacisnęła palce na jego ramieniu i wsunęła dłoń w jasne włosy.

– Lena! Lenka, śpicie jeszcze?! – Ojciec dziewczyny zapukał do drzwi.

Spojrzała wystraszona w tamtym kierunku, ale na szczęście nie próbował wejść do środka. Kamil uśmiechnął się szeroko i się cofnął, by mogła wstać z łóżka. Uchyliła drzwi na tyle, by zmieścić w nich twarz.

– Nie, tato – odpowiedziała lekko zachrypniętym głosem. – Wstaliśmy niedawno.

– Mama zrobiła śniadanie, pyszną jajecznicę. – Mężczyzna uśmiechnął się na widok rozspanej Leny i nagle pstryknął ją lekko w nos. – Tylko pozbądź się tych rumieńców, żeby matka nie zaczęła wypytywać.

Lena otworzyła szeroko oczy, a jej ojciec wciąż się śmiejąc pod nosem, skierował się na schody. Dziewczyna przymknęła drzwi, niepewnie spoglądając na siedzącego na łóżku Kamila. Uśmiechał się do niej jak na zdjęciu z altanki. Poczowała, jak miękną jej kolana i usiadła obok niego.

– Mogłeś mnie uprzedzić, że wyglądam jak nastolatka.

– Wyglądasz pięknie. – Puścił jej oczko.

– Możesz to zrobić jeszcze raz? – zapytała, nim zdążyła się powstrzymać. – Pocałować mnie – dodała szeptem.

Nie musiała prosić go dwa razy. Pocałowałby ją i bez tego.

Piętnaście minut później zeszli do kuchni. Lena usiadła obok swojego taty, który uśmiechnął się tylko znacząco, ale nie komentował wizyty na piętrze. Mama, nieświadoma sytuacji, rozdzielała jajecznicę na talerzyki, nucąc pod nosem jakąś radiową piosenkę. Kładąc porcję przed Leną, nie mogła usłyszeć, jak dziewczyna modli się w myślach, by uspokoić drgające z emocji serce. Mogła śmiało powiedzieć, że jest szczęśliwa.

– Gosia nie zejdzie? – zapytała, gdy wszyscy zaczęli jeść.

– Pytałem, ale powiedziała, że nie jest głodna.

– Musiałyby tutaj usiąść i spojrzeć ci w oczy, a to nie jest takie proste – zauważyła mama.

Lena nie mogła tego zrozumieć. Pamiętała dokładnie dzień, w którym siostra wkroczyła z nią na wojenną ścieżkę, ale dlaczego nawet teraz, gdy ten, który je poróżnił, siedział w areszcie, Gosia nie była w stanie odpuścić?

Przed samym wyjazdem zapukała jeszcze do pokoju siostry, ale na pytanie, czy chce się pożegnać, odpowiedziała jej głucha cisza. Nie mogła zrobić nic więcej, Gosia musiała to jakoś przetrwać i zrozumieć, tak jak rozumiała i ona.

Przez całą drogę na Wyry Lena i Kamil zerkali na siebie z uśmiechem. Niby nic się nie wydarzyło, ale oboje zdawali sobie

sprawę, że wykonali milowy krok. Lena przestała się uporczywie bronić przed dotykiem, walczyła z emocjami i wspomnieniami i co najważniejsze, pozwoliła się poprowadzić.

– A jeśli twoja mama mnie nie wpuści? – Lena zaniepokojona spojrzała na drzwi wejściowe domu Polków.

– Zaczekam, aż wejdiesz.

– No dobra – westchnęła, odpinając pas.

Przechodząc przez furkę, Lena zaczęła się zastanawiać, dlaczego właściwie kobieta miałaby jej nie wpuścić. Nie zrobiła nikomu krzywdy, nie sprowadziła żadnego z jej dzieci na manowce, a jedynym jej grzechem jest to, że związała się z Kamilem. Nacisnęła dzwonek z duszą na ramieniu.

– O... witaj. – Drzwi otworzył ojciec rodzeństwa. Z lekkim zaskoczeniem zaprosił Lenę do środka.

– Dzień dobry – odezwała się grzecznie. – Jest Agnieszka?

– Jeśli w nocy nie uciekła, to pewnie siedzi u siebie. – Uśmiechnął się z jakąś dziwną ulgą. – Pogotowie psychologiczne?

– Powiedzmy. – Lena odwzajemniła uśmiech i po raz ostatni zerkając na Kamila, który wciąż siedział w samochodzie, zrzuciła z nóg wygodne trampki, po czym przytknęła drzwi. – Myślę, że nie jest aż tak źle...

– Oj, nie wydaje mi się – rzekł tata Agi, wskazując dłonią, by weszła głębiej.

Dopiero gdy Lena znalazła się pod schodami na piętro, usłyszała, jak Irena prosi Agnieszkę, żeby wyszła z pokoju. Lena weszła na górę, słysząc, że Tomasz podąża jej śladem.

– Dzień dobry – przywitała się z kobietą, która pukała nieustraszenie do drzwi pokoju córki.

– Jaki tam dobry – prychnęła. – Masz te zapasowe klucze? – Spojrzała na męża.

– Lena przyjechała z nią porozmawiać. – Tomasz wskazał na dziewczynę obok siebie, jakby była wytrychem do zamka.

– Agnieszka nie potrzebuje Leny, tylko mnie. – Kobieta szarpnęła klamkę. – Zobacz, jak się skończyła pomoc z waszej strony.

– Gdyby pani jej trochę słuchała, nie zamykałaby się teraz w pokoju. – Lena skrzyżowała ramiona na piersi.

– Moje drogie. – Tomasz uniósł pojednawczo dłonie. – To nie jest najlepsza pora na takie dyskusje. Irenka, chodź, niech sobie porozmawiają.

– Nie zostawię Agnieszki samej. – Kobieta uparcie trzymała się klamki. Lena zaczęła powoli rozumieć całą sytuację. Jej wyczekana, ukochana córka tkwiła po drugiej stronie drzwi i za nic nie chciała wpuścić matki do środka.

– Nie będę z tobą rozmawiać! – krzyknęła Agnieszka.

– Aga... – Lena podeszła bliżej drzwi. – Wpuść mnie.

– Zostawcie mnie.

– I co, zagłodzisz się na śmierć? Otwórz.

Usłyszawszy kliknięcie zamka, Irena natychmiast chciała wejść do środka, ale na szczęście jej mąż był szybszy i przytrzymał ją. Lena wsunęła się przez wąską szparę do pokoju, a Agnieszka natychmiast znów przekręciła klucz. Dziewczyny spojrzały na siebie.

Agnieszka miała podpuchnięte oczy, była niepomalowana i zapłakana. Włosy spięła w luźny kok, żeby jej nie przeszkadzały. Błada cera wskazywała na brak snu. Lenie zrobiło się jej żal.

– Zamknięcie się tu nie pomoże – powiedziała spokojnie, rozglądając się po ciemnym pokoju. Szybkim ruchem ręki odgarnęła zasłonę i otworzyła okno, wpuszczając do środka świeże powietrze. – Dlaczego to robisz?

– Bo tylko to potrafię. – Aga wzruszyła ramionami. – Zawsze się tu zamykałam, a potem skruszona wracałam do matki, bojąc się, że coś jej się stanie.

– Jest lekarzem, nic jej nie będzie.

– Myślałam, że będę silniejsza. – Objęła się ramionami. – Że zaczekam, aż zrozumie, że nie powinien mnie do niczego zmuszać.

– Dlaczego myślisz, że cię zmusza? – Lena oparła się o biurko. – Przecież planujecie ślub, co potem zrobisz? Po zabawie wrócisz tutaj? Aga, przecież to normalna kolej rzeczy. Twoja mama to wie.

– Ona się boi, że Dominik mnie skrzywdzi.

– A zrobił to kiedyś?

– Nie, ale...

– Nie jest taki. Rozmawialiśmy o tym. Ile osób może ci to tłumaczyć? – Lena odepchnęła się od biurka i podeszła do Agnieszki. – Zostałam dzisiaj w nocy u moich rodziców, z Kamilem – doprecyzowała. – Przełamalam się. Pozwoliłam mu na więcej, niż przypuszczałam, że kiedykolwiek jeszcze pozwolę... i wiesz co? Było mi tak cholernie dobrze, kiedy się obudziłam, a on mnie przytulał. Nic mnie nie bolało, nie byłam wycieńczona, a w pokoju nie pachniało alkoholem... – Agnieszka spojrzała na nią niepewnie. – Przełamalam się i zrobiłam krok naprzód. Czego się boisz? Że stracisz to wszystko? – Objęła wzrokiem pokój dziewczyny. – Że matka przestanie cię kochać? Aga, opamiętaj się, Dominik nieba by ci przychylił. Wygrałeś los na loterii, takiego faceta nie ma na każdym rogu, rozumiesz? – Dziewczyna nie odpowiedziała, spuściła wzrok, jakby ostatnie słowa Leny do niej nie docierały. – Myślałam, że jesteś silniejsza... byłaś, dopóki się nie zesłiście... – dodała, widząc, że Agnieszka nie ma zamiaru z nią rozmawiać.

Wyminęła przyjaciółkę, modląc się w duchu, by ją jednak zatrzymała. Nie była dobrą doradczynią, sama uczyła się miłości na nowo, ale dlaczego ona i Dominik muszą sobie tak wszystko komplikować? Lena dotknęła klamki.

– Zaczekaj – dobiegł ją cichy głos Agnieszki. Uśmiechnęła się do siebie.

Kamil podniósł wzrok na zszokowanego przyjaciela, któremu właśnie oświadczył, że spędził z Leną noc w jednym łóżku.

– Tylko leżeliśmy obok siebie – dodał od razu. O pocałunkach nic nie wspomniał.

– To i tak sukces – przyznał Dominik, przecierając zmęczone oczy.

– Więc skoro już wiesz, że jest cała, zdrowa i wraca do żywych, to może pogadamy o tobie i mojej siostrze? – zaproponował.

– Nie ma o czym.

– Przestań pieprzyć – skrzywił się. – Twoja ciocia dzwoniła rano do Leny.

– Czy w tym domu nie można mieć odrobiny prywatności? – warknął.

– Możemy pojechać do mnie. Upijemy się i będzie fajnie.



– A ty masz jakiś powód?

– Majka może być całkiem dobrym powodem – westchnął, przypominając sobie ich spotkanie. – Zbieraj się – zarządził.

– Nie. – Dominik pokręcił głową. – Nie mam ochoty na żadne piwo.

– Wyjdź z domu, okej? Pamiętasz, jak wyciągałeś mnie po areszcie?

– Pamiętasz, jak rozwaliłeś mi wtedy nos?

Kamil zawahał się na krótką chwilę, po czym podszedł bliżej chłopaka.

– Możesz mnie też walnąć i będziemy kwita.

– Kretyn.

– Czekam w samochodzie – rzucił, a zbiegając ze schodów, wystukał do Leny SMS-a, że udało mu się wyciągnąć Dominika do stadniny.

Ciocia Teresa wyjrzała z kuchni, słysząc, jak chłopak stąpa po newralgicznych stopniach. Kamil uśmiechnął się do niej pokrzepiająco.

– Zabieram go do stadniny – oznajmił.

– Ja go prosiłam, żeby jeszcze porozmawiał z Agnieszką. – Kobieta pokręciła głową.

– Musi ochłonać, a moja siostra dorosnąć. Przecież matka sobie bez niej poradzi, tak jak poradziła sobie bez Łukasza. – Wzruszył ramionami.

– I bez ciebie – zauważyła Teresa.

– Beze mnie zawsze sobie radziła – odparł, poważniejąc.

– A jednak, gdy miałeś wypadek, przyjechała tutaj zaraz po telefonie Agnieszki.

– Pozory. – Pokręcił głową. Życie pokazało mu, że jest ostatnim, o kogo matka mogłaby się troszczyć. Nagle poczuł nieodpartą chęć podzielenia się z ciocią czymś, czego doświadczył dopiero przy Lenie. – Kiedy po wypadku zadzwoniłem do Leny – zaczął, unikając wzroku kobiety – powiedziałem jej, że Dominik strzaskał kolano, że potrzebuje dokumentów i chciałem się rozłączyć, a

ona... ona zapytała, co ze mną. – W końcu spojrzał Teresie w oczy.  
– Czy coś mi się stało.

– Martwiła się o ciebie. – Ciocia uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

– Powiedziałem zirytowany, że tylko się poobdzierałem, ale kiedy przyjechały do szpitala, kiedy na mnie spojrzała... – urwał. – Moja matka nigdy tak nie patrzyła, nie na mnie – dodał ciszej.

Dominik zatrzymał się na schodach, słysząc słowa przyjaciela. Sprytnie uniknął skrzypiących stopni, co pozwoliło mu słuchać do końca. To był ten moment, w którym Kamil uświadomił sobie, że Lena nigdy nie będzie mu obojętna. Tamta chwila w szpitalu, tamto spojrzenie... troska, której nie doświadczył.

– Irena na pewno cię kocha, na własny, dziwny sposób. – Głos cioci wyrwał Dominika z zadumy.

– Być może – zgodził się chłopak. – Ale z naszej dwójki to Agnieszka zawsze wygrywała w starciu o te uczucia.

– Jest zagubiona w tym wszystkim.

– Dominik też. – Kamil bronił przyjaciela. – Przeszłość jego ojca ciągnie się za nim jak obrzydliwy smród. Gdyby nie to, matka nie naciskałaby tak Agnieszki. – Dominik zmarszczył brwi. – I zaczynam mieć tego powoli dosyć, bo lepiej trafić nie mogła. Jeśli sama sobie tego nie uświadomi, to jej pomogę, o ile za chwilę nie będzie za późno. Każdy ma swoje granice cierpliwości.

Dominik przytulił czoło do ściany wyłożonej boazerią. *Każda cierpliwość ma swoje granice* – powtórzył w myślach. Nie chciał stracić Agnieszki, to nie była jeszcze ta granica, ale szarpanie się zaczynało go męczyć.

Zszedł ze schodów z nietęgą miną.

– Lecimy? – Kamil zerknął na niego, nie zdając sobie sprawy, jak dużo podsłuchał.

– Zmienimy trochę kierunek. – Dominik poprawił kołnierz swojej koszulki polo.

– Mikołów?

– Jedziemy do twoich rodziców.

## Rozdział XVI

– Dlaczego myślisz, że zrobi jej krzywdę?! – Kamil nie wytrzymał i wtrącił się do dyskusji. – Znasz go od dziecka!

Irena nie wpuściła Dominika do domu. Zgodziła się na rozmowę w ogrodzie, choć tej nie można było nazwać konstruktywną i spokojną. Tadeusz położył dłoń na ramieniu syna, chcąc go uspokoić.

– Ty jesteś ostatnią osobą, która powinna się wypowiadać w kwestii ewentualnych wybryków. – Irena skrzyżowała ramiona na piersi.

– Niczego cię to nie nauczyło. – Pokręcił gwałtownie głową. – Próbowałem zwrócić twoją uwagę. Jesteś lekarzem, jak mogłaś tego nie zauważyć?!

Lena usłyszała krzyki dochodzące z zewnątrz i wyjrzała przez okno na podjazd. Agnieszka zamarła z pędzlem w dłoni i się odwróciła. Za namową Leny spróbowała się doprowadzić do normalnego stanu i jakoś porozmawiać z Dominikiem.

– To z ogrodu – stwierdziła w końcu. – I to chyba Kamil. Zerknij przez okno w jego pokoju.

Zdziwiona dziewczyna skierowała się we wskazane miejsce. Przecież napisał jej, że będą w stadninie. Przeszła przez prawie pusty pokój i wyjrzała przez okno. Dominik, Kamil i jego ojciec stali tuż obok siebie na wprost pani Ireny. Podniosła rękę do klamki okna, żeby szerzej je otworzyć.

– Miałeś wszystko.

– Tak – przyznał. – Agnieszka też... I Kuba, i Łukasz... wszyscy mieliśmy. Brakowało mi tylko twojej uwagi. – Kamil zaczynał się uspokajać. – Maja na swój sposób mnie akceptowała, dlatego tkwiłem przy niej, choć robiło się niebezpiecznie. Dlatego przyznałem się do wypadku, którego nie spowodowałem, bo miałem nadzieję, że ją ochronię. – Tomasz gwałtownie spojrzął na syna.

– Co ty powiedziałaś?

– To, co słyszałeś... Nieważne. – Chłopak uciął temat.

– Ważne. – Mężczyzna odwrócił do siebie syna. – Wysłali cię na odwyk.

– Tato – jęknął. – Zostaw to.

– Dlaczego to zrobiłeś? Dlaczego nas okłamałeś?

– Bo ją kochałem. – Opuścił bezradnie ramiona i spojrzał na matkę. – Bo chciałem, żeby też mnie kochała. Musiałem to przeżyć, żeby teraz docenić coś zupełnie innego. A ty nie możesz dostrzec, że Agnieszka jest szczęśliwa? Że nie dzieje jej się żadna krzywda? Chcesz, żeby się zbuntowała, jak ja?

Lena poczuła obok siebie ruch firanki. Zerknęła na profil Agnieszki, bezwiednie zaciskając dłoń na parapecie.

– Kiedy pierwszy raz zobaczyłam Lenę, wiedziałam, że jest pobita. Wyobraziłam sobie Agnieszkę w takim stanie.

– Lena to zupełnie inna historia – przerwał jej Kamil. – Ten dupek był gangsterem.

– Dlaczego pani nie chce mi zaufać? – odezwał się w końcu Dominik. – Nie jestem moim ojcem.

– Nie chcę jej stracić. – Kobieta wyraźnie spuściła z tonu.

– Stracisz, jeśli jej nie odpuścisz – wtrącił Tomasz.

– Kocham ją. – Irena opuściła ramiona.

– Ja też ją kocham – odpowiedział Dominik.

Agnieszka wybiegła z pokoju. Ostatnie, czego chciała w tej chwili, to szarpaniny o nią. Zbiegła po schodach i skręciła prosto do drzwi wychodzących na ogródek. Gdy tylko wyłoniła się z za domu, a Dominik ją zauważył, rozmowa z jej rodzicami zeszła na drugi plan. Nie chciał tego dłużej ciągnąć, każda rozłąka doprowadzała go do szału, a zwłaszcza ta, podczas której byli skłóceni. Wyminął Tomasza i Kamila i zamknął Agnieszkę w ramionach, gdy podbiegła bliżej.

Lena wyszła głównym wyjściem i nieśmiało podeszła do pozostałej trójki. Musnęła palcami dłoń Kamila. Chłopak drgnął, zerkając na nią z góry i zacisnął rękę na palcach dziewczyny. Irena odwróciła wzrok od Agnieszki i tym samym musiała się zmierzyć z Leną. Wymownie zerknęła na połączone dłonie i uśmiechnęła się cierpko.

– Mogłam się tego spodziewać – mruknęła.

– Dlaczego jej nie zapytasz, co się wydarzyło? Opierasz się na tym, co powiedział Łukasz, a on gówno wie.

– Kamil – upomniał go ojciec.

– Z Kubą nie wyszło, to teraz nagle ty...

– Na szczęście nie ty decydujesz, kogo mogę kochać. – Lena poczuła, jak mocniej zacisnął dłoń.

– Irenka, co ty wygadujesz? – Tomasz wyszedł do przodu, przysłaniając sobą syna i Lenę. – Czy ty naprawdę nie widzisz, że nasze dzieci są szczęśliwe?

Dominik słyszał ich rozmowę za plecami. Nie wiedział, co zrobić dalej. Zabrać Agnieszkę do domu? Kontynuować rozmowę z Ireną? Chciał się odwrócić, bo choć wiedział, że teraz Kamil będzie bronił Leny, wciąż czuł się za nią odpowiedzialny, jak za młodszą siostrę.

– Szczęśliwe? – prychnęła rozbawiona kobieta.

– Kamil – mężczyzna odwrócił się do syna – zabierz Lenę. Twoja matka potrzebuje chyba chwili spokoju.

– Nie wtrącaj się, Tomasz. – Uniosła ostrzegawczo palec i odwróciła się w stronę córki. – Idziemy do domu.

– Nie. – Agnieszka pokręciła głową, kurczowo trzymając się ramion chłopaka. – Wracam z Dominikiem.

– Słucham?

Dziewczyna zerknęła niepewnie na swojego ojca, ale ten skinął ze zrozumieniem głową, zyskała więc pewność, że poradzi sobie z matką. Wciąż trzymając rękę narzeczonego, wyminęła Irenę, nawet na nią nie spoglądając.

– Chodź. – Kamil zerknął na Lenę.

Czuł, że drżała i z wyraźną ulgą opuściła ogródek. Wsiedli do samochodu chłopaka we czwórkę. Kamil wycofał auto, nie spuszczać wzroku z matki, która z rosnącą wściekłością i bezsilnością przyglądała się, jak Agnieszka odjeżdża spod domu.

– I co dalej? – mruknął, skręcając na drogę prowadzącą do stadniny. Spojrzał na Dominika odbijającego się w lusterku.

– Do cioci – odparł, przytulając policzek do czoła Agnieszki.

## Rozdział XVII

Kuba słuchał swojego brata z rosnącym niedowierzaniem wymalowanym na twarzy. To, co w ciągu ostatnich tygodni wydarzyło się na Wyrach, brzmiało jak jakiś audiobook z książką kryminalną. Już cała historia trójkąta – matka, Agnieszka i Dominik – wydała mu się dziwna, ale gdy Kamil zaczął opowiadać o Gosi, Darku i Lenie, przez krótką chwilę chciał go wyśmiać za kiepski żart.

– Chyba jednak odwołam bilet powrotny. – Pokręcił głową. – Czemu siedzisz w takich ciemnościach? – Zmarszczył czoło. Gdyby nie jasna koszulka Kamila, miałby problem ze zlokalizowaniem go na ekranie.

– Lena śpi. – Zerknął za siebie na dziewczynę, która okryta kocem, spała spokojnie na jego łóżku. – Zaczekaj... – Podniósł laptopa i wyszedł z sypialni.

– Mieszkacie razem? – Kuba szykował się na kolejny szok.

– Nie. – Kamil roześmiał się, siadając na kanapie. Włączył boczną lampkę w saloniku i podparł głowę na ramieniu. Laptop ułożył wygodnie na kolanach – Trenowaliśmy do zawodów. Czekamy na pizzę i chyba ją zmogło.

– Nieźle – przyznał. – Cieszę się, że jakoś wam się układa. Wyglądasz na zadowolonego z życia.

– Jestem. – Przygryzł lekko skórę przy paznokciu. – Jest jakoś spokojniej niż z Majką.

– Proszę cię, nie porównuj ich – prychnął. – Przełamuje się?

– Trochę. – Zmrużył zabawnie oko. – To takie drobne kroki.

– Dobrze, że Majka to już przeszłość.

– No... nie do końca. – Przełknął ślinę.

– To znaczy? – Kuba pochylił się do monitora. – Czego jeszcze nie wiem?

– Jest w ciąży.

– Tylko mi nie mów, że z tobą.

– Ze mną.

– Kurwa. Ty to potrafisz zjechać sprawę – warknął rozeźlony.

– Dzięki.

– Co na to Lena?

– Jest w sypialni. – Uśmiechnął się. – Wie, Kuba, co mam ci powiedzieć? – westchnął. – Stało się, jeszcze zanim... – urwał, widząc, że Lena poruszyła się w łóżku. Nie wstała jednak.

– Dobra. – Kuba pokręcił gwałtownie głową. – Agnieszka mieszka u Dominika, tak?

– Tak.

– Więc dlaczego nie zabierzesz Leny do siebie?

Kamil nie wiedział, co mu odpowiedzieć. Nie zastanawiał się nad tym. Spędzali z Leną każdą chwilę w stadninie. Uczyli, prowadzili kursantów, sami trenowali. Zdarzyło się, że przenocowała u niego raz czy dwa i łapał się na tym, że coraz trudniej było mu po prostu leżeć obok niej.

– Małe kroki, Kuba – przypomniał bratu. – Naprawdę małe. Kiedy wracasz? – zapytał, chcąc odciągnąć myśli od śpiącej niedaleko dziewczyny.

– Za tydzień. Szykuje mi się sporo zleceń. Podobno Klara ma robić u was zdjęcia?

– Lena się z nią dogadała. Może zdążysz na dni otwarte. Miały być wcześniej, ale... sam widzisz, co się podziało.

– A matka?

– Nie odzywa się do nas. Tata był u Agnieszki kilka razy. Przynajmniej on ją rozumie.

– Masakra. – Kuba znowu westchnął głęboko. – A zawody? Lena pojedzie na Iskrze?

– Zmęczymy ją oboje. – Pokręcił głową. – Na Mili.

– Żal tego kasztana okropnie.

– Co zrobić. – Kamil zawahał się przez chwilę. – Szukam nowego konia.

– Masz forszę?

– Nie... po prostu się rozglądam. Musiałem dołożyć do samochodu.

– Mam trochę odłożone, daj znać, jeśli coś znajdziesz. Idę spać. – Ziewnął. – Od nadmiaru wiadomości rozbolała mnie głowa.

– Przecież nie może być za spokojnie. Trzymaj się. – Machnął bratu ręką i przymknął laptopa.

Zerknął na zegarek na nadgarstku. Pizza miała spore opóźnienie. Zaczął powoli rozważać rezygnację z zamówienia, gdy zadzwonił jego telefon. Dostawca właśnie podjechał pod drzwi stadniny. Upewniwszy się, że Lena nadal śpi, zszedł na dół, zapłacił zaspianemu mężczyźnie i wrócił do mieszkania, po drodze zamykając restaurację na cztery spusty.

Odkładając jeszcze ciepłe pudło na brzeg łóżka, zawiesił wzrok na dziewczynie. Tak cholernie żałował tej jednej nocy z Majką, Nie musiałyby się teraz martwić żadnymi wizytami u lekarza, wydatkami, których nie zaplanował, ani dzieckiem, o którym podświadomie myślał coraz częściej. Jutro w południe czekała go wizyta u ginekologa, nie miał odwagi powiedzieć o tym Lenie, ale nie chciał też ukrywać tego przed nią. Usiadł na brzegu łóżka i pogładził jej ramię. Przebudziła się zdziwiona. Spojrzała w jego stronę.

– Zasnęłam?

– Należało ci się. – Uśmiechnął się. – Sporo dzisiaj zrobiłaś z Mili.

– Nie wiem, czy coś z tego będzie. – Zasepiła się, siadając.

– Lena, warto spróbować.

– Wiem. – Spuściła wzrok. – Po prostu tęsknię za Dantem.

– Wiem. – Pocałował ją na pocieszenie. – Lepiej?

– Troszkę. – Uśmiechnęła się pod nosem. Powtórzył gest.

– Teraz?

– Nadal nie jest idealnie. – Uniosła lekko twarz, trącając go nosem. – To może potrwać – dodała, gdy znów się pochylił. – Pizza nam stygnie.

– Oj tam. – Objął dłońmi jej twarz, by nie mogła się cofnąć, i pocałował.

Poddała się tej pieśczoście bez jakichkolwiek oporów, po to, by chwilę później poczuć gwałtowną tęsknotę, gdy chłopak się cofnął. Wiedziała, że czekał na jej ruch, ale nie mogła się przemóc, żeby zachęcić go do dalszych kroków, mimo że gdzieś wewnątrz ich pragnęła.



– Musimy pogadać. – Odchrząknął z poważną miną, sięgając po pudełko z pizzą. Zerknęła na niego pytająco. Wiedział, że może tym zepsuć cały wieczór, ale nie mógł czekać do jutra, do godziny zero. – Jadę jutro do lekarza. Z Majką – doprecyzował.

Lena zastygła na kilka sekund. Kilka cholernie przedłużających się sekund.

– W porządku – odparła w końcu, podnosząc jeden z kawałków pizzy.

– Nie masz nic przeciwko?

– A jeśli mam, to co to zmienia? – Wzruszyła ramionami.

– Wszystko.

– Nie do końca. – Uśmiechnęła się. – Mam ci zabronić pojechać do szpitala, kiedy zaczniesz rodzić? Albo zobaczyć dziecko, kiedy już będzie na świecie? – Spojrzała mu w oczy. – Nie pozwolić ci spędzać z nim urodzin? Wakacji? Bo nie? Przecież chcesz tam pojechać – stwierdziła.

– To nie tak. – Pokręcił głową, ale sam nie wiedział, jak dobrze określić to uczucie. Chciał się przekonać, czy to prawda, chciał usłyszeć, że to dokładnie ten miesiąc. – Ta wizyta niczego nie zmieni.

Dziewczyna uśmiechnęła się tylko i ugryzła kawałek pizzy. Nie przekonał jej. Jeśli wmawiała sobie, że poradzi sobie z ciążą Majki, to właśnie zaczęła mieć co do tego wątpliwości. Comiesięczne wizyty u lekarza, dodatkowe badania, a potem poród i to, co będzie się działo zaraz po.

Kamil nie był w stanie przełknąć ani kęsa. Czuł, jak na gardle zaciska mu się jakaś silna pięść i ściska uparcie coraz mocniej. Wściekły na siebie, wstał z łóżka i wyszedł z sypialni. Byłoby łatwiej, gdyby Lena była mniej wyrozumiała, a ona nawet nie zamierzała się z nim kłócić, co gorsza, dobrze wiedział, co jej chodziło po głowie – bała się. Bała się, że Majka zbliży się do niego bardziej, niż powinna.

– Wolałeś, żebym ci powiedziała, że się cieszę? – Lena wyjrzała z sypialni i wcisnęła dłonie do kieszeni szortów.

– Wolałbym, żebyśmy nie musieli o tym w ogóle rozmawiać – mruknął.

– Wiesz, że jej też nie jest łatwo?

– Jeszcze ją bronisz? – Zerknął na nią z wyraźnym zaskoczeniem wymalowanym na twarzy.

– Był taki moment, kiedy myślałam, że jestem w ciąży. – Podeszła bliżej. – Powiedziałam o tym Darkowi i wiesz co on na to? Wściekły, powiedział, że to nie jest problem, bo zna takich, co nawet jutro zrobią mi skrobankę. W tej samej sekundzie zaczęłam się modlić, żeby tego dziecka nie było. I na szczęście to był fałszywy alarm.

– Przecież to zupełnie inna sytuacja.

– A ucieszyła cię ta wiadomość? – Otworzyła szeroko oczy. – Darek nigdy nie pokochałby tego dziecka, ale ty na szczęście możesz to zrobić.

– Nie planowałem go. – Opuścił bezradnie ramiona. – Wrobiła mnie.

– Nie wiedziałeś, że lądujesz z nią w łóżku? – Roześmiała się.

– Lena, nie chcę się z tobą pokłócić.

– Ja z tobą też nie, ale nie miej do mnie pretensji, że nie jestem szczęśliwa, że jutro idziesz z Majką do lekarza. – Zawróciła w stronę sypialni. – I chodź zjeść, bo będzie zimne – dodała, znikając za ścianą.

## Rozdział XVIII

– Powiedz temu facetowi od balonów, że zadzwonię za godzinę, dobra? – Kamil zerknął do poczekalni, by się upewnić, że Majka wciąż tam siedzi. – Albo ty z nim ustal wszystko. – Przygryzł wargę. – Dominik, jesteś współwłaścicielem. No i tak zrób. Muszę kończyć.

Wrócił do poczekalni i usiadł obok Majki. Oprócz nich czekały jeszcze dwie ciężarne, obie w dość zaawansowanej ciąży. Zerkały na Majkę z wyraźnym zainteresowaniem.

– To państwa pierwsze, prawda? – zagadnęła jedna z kobiet.

– Pierwsze – przyznała Maja, uśmiechając się do niej.

– Przy pierwszym mój mąż też zawsze był na USG, przy drugim stwierdził, że zaczeka do porodu. – Machnęła ręką, a Kamilowi zrobiło się gorąco.

– A przy trzecim to już się nawet porodem nie przejmuje – wtrąciła druga. – Siłą go tu zaciągnęłam – skinęła na drzwi – ale telefony z pracy wiecznie go absorbują.

– Już wiadomo, co się urodzi?

– Jeszcze nie. – Maja pokręciła głową. – To dopiero druga wizyta.

– Mąż to pewnie chciałby chłopca. – Kobieta, która przyprowadziła ze sobą swojego męża, spojrzała wymownie na Kamila. – My mamy już dwie córki i teraz na szczęście chłopak. Bo on to stwierdził, że do skutku będzie próbował.

– Córeczka tatusia też nie jest zła – dodała ta druga.

Kamil zerknął ukradkiem na Maję, ale miała tak samo nietęgą minę jak on. Nie zamierzał jej denerwować i całemu światu oznajmiać, że najchętniej uciekły w siną dal, ale nie miał ochoty na dyskusję z kobietami, które miał nadzieję pożegnać za drzwiami gabinetu i nigdy więcej ich nie spotkać.

– Pani Jucińska! – Dało się słyszeć z gabinetu, gdy poprzednia pacjentka wychodziła na korytarz.

Maja wstała jako pierwsza i weszła do środka, a Kamil, pokonawszy własny strach, poszedł w jej ślady. To tylko USG, co

mogłoby się stać? W gabinecie powitał ich lekko siwiejący mężczyzna, który zaprosił dziewczynę na krzeselko przy biurku.

– Dzisiaj z tatusiem? – Uśmiechnął się do Kamila.

– Dał się namówić. – Maja wyręczyła go w odpowiedzi.

– I bardzo dobrze. Jak się pani czuje?

Kamil przysłuchiwał się ich krótkiej rozmowie. Dziewczyna na nic się nie skarżyła i najwyraźniej na tę chwilę wszystko przebiegało prawidłowo.

– To zapraszam. – Lekarz wskazał na łóżku obok aparatu USG i nim Kamil wychylił się zza kotary, zdążył już przygotować Majkę do badania. – No dobrze... – Ginekolog spojrział uważnie w monitor. – Jest. – Uśmiechnął się, a Kamil odważył się w końcu podnieść wzrok. – Spójrzcie... – Odwrócił monitor tak, by oboje mogli obserwować obraz. Kamil podszedł bliżej. – Jest tutaj. – Wskazał dokładnie. – Wygląda trochę jak mały ufoludek, jest jeszcze nieforemny, ale wyraźnie widać główkę, rączki.

Widział. Wyraźnie widział kształty, o których mówił lekarz. Dużo za duża głowa, nóżki i rączki. Bijące serce. Nawet się nie zorientował, kiedy dobił kolanami do leżanki, na której była badana Majka.

– Wszystko jest w porządku. – Lekarz nie zwrócił na niego najmniejszej uwagi, odzywał się głównie do Mai, przekazując jej najistotniejsze informacje. – Rozwija się prawidłowo. Kolejne badania...

Dziecko.

Jego dziecko.

Żyło. Było prawdziwe, choć początkowo miał nadzieję, że dziewczyna go okłamała. Teraz miał jasny dowód na to, że tamtej nieszczęsnej nocy naprawdę stracił głowę.

Doktor zerknął na Kamila znad okularów.

– Niech pan usiądzie. Tutaj są zdjęcia malucha. – Przesunął po blacie wydruk USG. – Pani Maju – zwrócił się do dziewczyny – teraz najważniejsze...

Kamil mimowolnie sięgnął po wydruki. Tak naprawdę widział na nich niewyraźne kształty, choć dziecko można było z łatwością wyodrębnić z pozostałego tła.

– Następna wizyta za cztery tygodnie. Będzie państwu pasować ta sama godzina?

– Mnie tak. – Maja skinęła głową i zerknęła na milczącego Kamila. – Jemu też – dodała z lekkim westchnieniem, bo nawet nie oderwał wzroku od zdjęć.

– W porządku. W takim razie do zobaczenia z kompletem badań.

– Dziękuję. – Maja się uśmiechnęła. – Chodź, Kamil. – Pociągnęła chłopaka za rękę.

– Do widzenia – mruknął, opuszczając bezradnie ramię. Na wydruku odnalazł dokładny tydzień ciąży. Maja go nie oszukała.

Wychodząc z gabinetu, usłyszał, jak jedna z kobiet znów zaczęła dziewczynę. Nie chciał wdawać się w rozmowę, więc wykręcił się pilnym telefonem i wyszedł na zewnątrz. Nie umknęło mu jednak, jak Maja powiedziała, że mąż był pod taki wrażeniem, że nie był w stanie wykrztusić słowa.

Wsiadł do samochodu, czując, jak serce kołacze mu w piersi. Maja dotarła kilka minut później. Zajęła miejsce pasażera i zdziwiona zerknęła w jego stronę.

– Coś się stało? – zapytała spokojnie.

– Nie jestem twoim mężem – zauważył, przełykając ślinę.

– One nie muszą tego wiedzieć.

– Nie oszukasz całego świata, Maja. – Pokręcił głową. – Rozmawialiśmy o tym. Nie ożenię się z tobą.

– Nie kochasz go? – Wymownie spojrzała na zdjęcia w jego ręce.

– Nie wiem, Jezu. – zirytował się. – Zobaczyłem je pierwszy raz na oczy i to jeszcze na monitorze. Maja, czego oczekujesz?

– Trochę radości? – podsunęła.

– Błagam cię. – Odpalił samochód.

– Wiedziałeś już od jakiegoś czasu, jeszcze się nie oswoiłeś? – prychnęła. Skrzyżowała ramiona na piersi i odezwała się, dopiero gdy wyjechał na drogę do Katowic. – Myślisz, że moich planów to nie pokrzyżowało?

– Kto kogo zaciągnął do łóżka?!

– Jakoś specjalnie się nie opierałeś!

– Zawsze się zabezpieczałaś!

– Ale przestałam! Kiedy dowiedziałeś się o zdradzie, obiecałam sobie, że nigdy więcej nie popłynę. – Osunęła się w fotelu. – A jeśli... to tylko z tobą.

– To musieliśmy daleko odpłynąć. – Przyhamował przed światłami.

Maja mieszkała w wynajmowanym mieszkaniu na obrzeżach Katowic. Kamil pokonał trasę w kilkanaście minut. Zaparkował przed blokiem i zwrócił się w stronę dziewczyny.

– Przepraszam – westchnął.

– Spoko. Jakoś przeżyję. Nigdy nie byłeś wylewny.

– Gdybym nie odbierał, zadzwoń pod ten numer. – Przesłał jej kontakt na komórkę.

– Czyj to? – Uniosła brwi.

– Leny. – Wypuścił gwałtownie powietrze z ust i spojrzał Majce w oczy.

– Leny. – Uśmiechnęła się drwiąco. – Ta dziewczyna ze stadniny? Jak ona mi pomoże?

– Znajdzie mnie.

– Jesteście razem? – zapytała wprost.

– Tak – przytaknął.

– Wie o dziecku?

– Wie, przecież weszła, kiedy rozmawialiśmy.

– I odbierze?

– Odbierze.

– Skoro tak twierdzisz... – Odpięła pas. – Do zobaczenia za miesiąc – dodała z wyrzutem i wyszła z samochodu.

Kamil zaczekał, aż zniknie w bloku. Zauważył, że zostawiła zdjęcia przy skrzyni biegów. Mógł za nią pobiec i je oddać, ale zamiast tego zaczął jeszcze chwilę, oderwał jedno ze zdjęć, a resztę wrzucił do skrzynki pocztowej Mai.

Gdy wrócił do stadniny, przy padoku kręciło się kilku przypadkowych spacerowiczów, którzy wskazywali na Iskrę z wyraźnym podziwem. Chłopak, przechodząc obok, przywitał się z

nimi i zerknął do restauracji. Dominik rozmawiał z mężczyzną, który miał dowieźć im balony na dni otwarte. Nawet nie zauważył przemykającego współnika.

– Dzisiaj było dużo lepiej. – Usłyszał głos Leny dochodzący z placu treningowego tuż przy stajni. – Jeszcze kilka lekcji i pana córka będzie mogła wystartować w zawodach.

– To świetna wiadomość.

– Widzimy się za tydzień. – Uśmiechnęła się do nastolatki i pociągnęła Mili w stronę stajni.

Radny z córką w znakomitych nastrojach skierowali się do samochodu, wymijając po drodze Kamila. Mężczyzna skłonił głowę z szerokim uśmiechem. Lena zrobiła świetną robotę, pomagając tej dziewczynie opanować jazdę w tak krótkim czasie.

Nie zauważyła go. Wprowadziła klacz do budynku i zdążyła odpiąć siodło, nim chłopak pojawił się w środku. Przeczesała Mili szybkim ruchem, wiedząc, że za chwilę pan Roman będzie po niej poprawiał, i wpuściła klacz do boksu.

– Hej. – Zaskoczona dojrzała Kamila kilka kroków od siebie. – Szybko wróciłeś – stwierdziła, zerkając na zegarek na dłoni. Nie odpowiedział. Stał z wciśniętymi do kieszeni rękami. Zmierzwił włosy opadały mu czoło. Szybko przypomniała sobie, kiedy widziała go w takim stanie po raz ostatni. Różnica była tylko taka, że tym razem nie był pijany. – Nie było badania? – Domknęła boks i marszcząc brwi, podeszła bliżej. – Kamil?

– Było. – Potrząsnął głową i wyciągnął z kieszeni spodni zdjęcie USG.

Lena wyciągnęła po nie rękę.

– I co to jest? – Obróciła je kilka razy w dłoni.

– Główka. – Wskazał.

– To widzę. – Uśmiechnęła się lekko. – Chłopak? Dziewczynka?

Kamil nie zdążył jej odpowiedzieć, gdy rozbrzmiał dźwięk jego telefonu. Skrzywił się lekko i zerknął na wyświetlacz.

– Dominik... pewnie potrzebuje pomocy – westchnął.

– Idź. – Oddała mu zdjęcie.

– To może potrwać.

– Gdzieś mnie znajdziesz. – Kiwnęła mu, po czym ruszyła do wyjścia.

Wiedziała, że ta rozmowa nie jest zakończona i była na nią przygotowana, ale pośpiech nie był ich sprzymierzeńcem i nie zamierzała walczyć z Dominikiem o uwagę Kamila. Wróciła na padok, gdzie zajęła się pozostałymi końmi i kucykami. Pomogła Julii w kilku przejażdżkach najmłodszych gości stadniny, a widząc, że po spotkaniu Kamil i Dominik omawiali jeszcze kilka istotnych spraw, wróciła na piechotę do domu cioci.

– Jestem! – zawołała, otwierając drzwi.

– Sama? – Teresa wyjrzała z kuchni.

– Jeszcze coś omawiają. – Lena przewróciła oczami. – Tysiąc spraw przed dniami otwartymi. – Wyszła na hol. – A gdzie Agnieszka?

– U góry. – Kobieta wytarła dłonie w szmatkę kuchenną. – Dzwoniła Irena.

– O.

– Trochę sobie pokrzyczały.

– Zerknę do niej – zaproponowała, kierując się na schody.

– Lenka. – Ciocia zatrzymała ją. – Kamil pojechał na badania?

Dziewczyna zastygła w miejscu. Gdy poprzedniego wieczoru wróciła do domu, rozmawiała z ciocią o swoich obawach. Teresa wysłuchiwała jej z uwagą, jak za czasów, gdy słuchała swojej młodszej siostry.

– Czego się tak naprawdę boisz? – zapytała, gdy Lena opowiedziała jej o rozmowie z Kamilem.

– Że do niej wróci – wyznała.

– Kochasz go? – Ciocia nie owijała w bawełnę, o czym dziewczyna przekonała się już podczas pierwszego spotkania.

– Może już nie potrafię.

– Potrafisz. Zaufaj sobie. Tak jak radziłaś Agnieszce.

– I co ona z tego ma? – Lena zerknęła na sufit. – Matkę, która przestała się do niej odzywać.

– Ale ma też kogoś, kto nigdy nie pozwoli jej skrzywdzić. Irena w końcu zrozumie. – Kobieta się uśmiechnęła. – Lenka, ty i Kamil



mieliście niełatwe ostatnie lata. Może czas wybaczyć sobie samym i przyznać się, że jesteś zakochana?

Lena otrząsnęła się, gdy wspomnienie ostatniej rozmowy wybrzmiało w jej myślach i z wolna zwróciła się do cioci.

– Był na badaniach.

– I?

– Maja jest w ciąży, pokazał mi zdjęcie – westchnęła. – Nie mieliśmy za bardzo jak porozmawiać. Może jutro – dodała, uśmiechając się lekko.

– Przemyślałaś sobie wszystko?

– Tak, ciociu. Pójdę do Agnieszki, postaram się jakoś ściągnąć ją na dół. – Już na schodach zawołała: – Zjadłabym konia z kopytami!

– Oho ho! – usłyszała odpowiedź cioci.

Na piętrze było cicho i ciemno. Lena ominęła pokój, w którym spała przez ostatnie miesiące, i skierowała się prosto do pokoju Dominika. Uchyliła drzwi i zajrzała do środka. Agnieszka siedziała pod oknem balkonowym, wyglądając na zewnątrz.

– Ciocia mówiła, że jest kiepsko. – Lena oparła się o futrynę.

– Kiedyś zacznie być lepiej, prawda? – Dziewczyna się uśmiechnęła. – Jak tam dzidziusь mojego brata?

– Mały i nieforemny.

– Czyli jest?

– Cóż – westchnęła, wchodząc głębiej. – Nie da się zaprzeczyć, że rośnie. – Usiadła na wprost dziewczyny.

– I co dalej?

– Nie rozmawialiśmy. A co z twoją matką?

– Dalej uparta.

– Chcesz wrócić do domu?

– Nie. – Pokręciła głową. Ta odpowiedź była stanowcza na tyle, że Lena nie zamierzała drażnić tego tematu. – Myślisz, że ciąża rozwiązałaby sprawę?

– Zwariowałaś? – Uśmiechnęła się nerwowo.

– Przemyślałam wszystko. – Agnieszka nagle spojrzała na Lenę.  
– Rzucę studia.

– Aga...

– Chcę robić to, co zawsze chciałam, bez wyrzutów sumienia. Kochać, spacerować za rękę, chodzić na randki... – Uśmiechnęła się. – I nie myśleć, że w domu matka zacznie mi robić wyrzuty.

Lena spodziewała się, że będzie raczej musiała pocieszać Agnieszkę, ale ta rozmowa zupełnie odbiegała od jej wyobrażeń.

– I jak chcesz to zrobić? – Zmarszczyła brwi.

– Pobierzemy się, jeszcze w te wakacje.

– Ty żartujesz, co? – wydusiła z siebie.

– Nie. Dlaczego?

– A wesele?

– Rozmawiałam już z tatą, pomoże nam.

– A mieszkanie?

– Może ciocia pozwoli nam tutaj zostać na jakiś czas. Założę stronę internetową. Będę robić makijaże, pomagać w stadninie – mówiła o wszystkim z takim zapałem, że Lena z trudem przyswajała kolejne informacje. – Powinam była cię posłuchać już dawno, wtedy w kawiarence.

– Rozmawiałaś o tym z Dominikiem? – Lena załapała ją nagle za rękę. – Co on na to wszystko?

– Nie rozmawiałam. Teraz to wymyśliłam. Matka stwierdziła, że bez niej niczego nie osiągnę. Jakbym dostała obuchem w głowę, rozumiesz? Jestem silniejsza, niż myśli, i ty też – dodała ni stąd, ni zowąd, a Lena spojrzała na nią zdziwiona. – Musimy przestać szukać rozwiązania, obie mamy je pod nosem.

– Nie rozumiem... To znaczy... cieszę się, że masz tak ambitne plany i mam nadzieję, że Dominik podzieli twój entuzjazm, ale co to ma wspólnego ze mną?

– Darek jest w areszcie, dogadałaś się z rodzicami. Lena, to najlepszy czas, żeby zacząć od nowa.

Dziewczyna znała tę całą teorię. Podobną przedstawiła jej psycholog w szpitalu, później ciocia, dzięki której pojechała do

rodziców, tylko... jak przejść od teorii do praktyki, jeśli serce za każdym razem zamiera ze strachu?

– Ślub?! – Ciocia Teresa opadła na kanapę, gdy Agnieszka zgodnie z wcześniejszym zamiarem powiedziała Dominikowi o swoich planach. – Jeszcze w te wakacje? – Lena uśmiechnęła się pod nosem, słuchając tej rozmowy z piętra. Siedziała przy schodach, z głową odchyloną do tyłu. Nie chciała im przeszkadzać, jej te sprawy dotyczyły najmniej. Skłamała, że boli ją głowa i chętnie się jutro dowie, co ustalili.

Tak naprawdę chciała zostać sama.

Gdzieś w głębi serca miała nadzieję, że Kamil przyjedzie z Dominikiem. Mieli dokończyć rozmowę, ale chyba bał się jej bardziej, niż przypuszczała.

– Ale ciociu, spokojnie. Nigdzie się stąd nie wybieramy. – Dominikowi najwyraźniej spodobał się pomysł Agnieszki.

Lena wstała i po cichu zamknęła się w swoim pokoju. Jeśli Agnieszka i Dominik zdecydują się na ten, trzeba to podkreślić, szalony pomysł, to będą potrzebowali więcej miejsca na piętrze, o ile oczywiście ciocia również na to przystanie.

Dziewczyna zerknęła na komórkę, którą zostawiła na łóżku.

– Halo? – odebrała, dostrzegając imię Kamila.

– Spałaś już?

– Nie. – Położyła się na łóżku. – Słucham o planach twojej siostry i Dominika. Wtajemniczają ciocię, która jest chyba w lekkim szoku. Myślałam, że przyjedziesz – dodała ciszej.

– Musiałem pomóc Romanowi przy koniach. Był dzisiaj sam – wyjaśnił.

– Gdybyście coś powiedzieli, tobym wyczesła konie.

– Zapomniałem o tym. Przez tego lekarza – zaczął, ale Lena przestała go słuchać. Wiedziała, że był rozkojarzony. Zauważyła to już w południe, gdy wrócił i pokazał jej zdjęcie.

Strach znowu ścisnął jej serce. Jak miała konkurować z modelką, której ciało było idealne, oraz dzieckiem, którego może i Kamil nie zaplanował, ale już wiedział o jego niezaprzeczalnym istnieniu?

– Lena? Jesteś tam? – Chłopak zerknął na swoją komórkę.

– Tak. – Odchrząknęła. – Przepraszam. Jestem trochę zmęczona.

– Co wymyśliła Agnieszka?

– Och, że pobiorą się jeszcze w te wakacje.

– Jak to?

– Rzuci studia. Będzie wykonywać makijaże, pewnie zrobi jakieś kursy... – wyrzucała z siebie beznamiętnie.

– Gdzie będą mieszkać? – Zmarszczył brwi, siadając na kanapie w swoim mieszkaniu. Ze zgrozą rozejrzał się po zabałaganionym pokoju.

– Z tego, co słyszałam, to tutaj.

– W jednym pokoju?

– No właśnie – westchnęła. Kamil przygryzł wargę. – Muszę się położyć. Jutro mam intensywny dzień.

– W porządku.

– To na razie. – Pożegnała się cichym głosem.

Wpatrywał się tępo w stolik przed sobą jeszcze przez dłuższą chwilę. Czuł się jak totalny dupek. Nie dość, że wciągnął Lenę w ten trójkąt, to jeszcze teraz nie potrafił postawić sprawy jasno. Zarzekał się tysiąc razy, że z Majką to definitywny koniec, ale nie mógł zapomnieć widoku swojego dziecka na ekranie USG. Zdał sobie sprawę, że przez kolejne kilka miesięcy będzie czekał na kogoś, kogo będzie mógł widywać „od święta”, chyba że wróciłby do jego matki.

Ale nie kochał Mai. Tysiąc razy zadawał sobie to pytanie, porównywał je obie i wiedział, że nie kocha tej pierwszej.

A co z Leną? Dlaczego, jeśli był pewien swoich uczuć, tak trudno przychodziło mu je wyznaczyć? Mógł za to podziękować matce. Bo go tego nie nauczyła. Czuł, że Lena tego potrzebowała. A z jego ust nie padło to jeszcze ani razu. Może nie powinno, może by się wystraszyła, sam nie wiedział.

Kładąc się do łóżka, wciąż miał w głowie ogromny mętlik. Tak jakby wiedział, co zrobić, ale nie wiedział, jak to zrobić.

Dominik miał zdecydowanie łatwiej.

## Rozdział XIX

– Świetnie! – Klara cofnęła aparat i się uśmiechnęła do kolejnego dziecka czekającego na swoją kolej, by zrobić zdjęcie z Portosem. – Zapraszam.

Chłopczyk podbiegł do kucyka. Julia pomogła mu stanąć jak najbliżej i się cofnęła, asekuracyjnie przytrzymując linkę, by Portos nie spróbował odbiec.

– I uśmiech – poinstruowała Klara, przygotowując się do wykonania kolejnego zdjęcia.

Lena zerknęła na nich, wykonując kolejne okrążenie z Atosem i Aramisem po obu stronach swojego ciała. Było tyle chętnych na przejażdżkę, że zdecydowała się prowadzić dwa kuce naraz.

Duże konie pasły się obok. Nie zaangażowali ich ostatecznie do żadnych zajęć w trakcie dni otwartych, wystarczyło, że kręciły się w pobliżu, a ludzie mogli podejść i dokarmić je specjalnie przygotowaną na ten dzień paszą. Największe poruszenie wzbudzała Iskra, ale ta był najmniej chętna do podchodzenia bliżej ludzi.

Dominik z innymi pracownikami kuchni przygotowali szybkie smaczne przekąski, tak by łatwo można było dorobić więcej i donieść w każdej chwili. Oboje z Kamilem zdecydowali się na balon dla każdego dziecka, jeden zamek dmuchany, który cieszył się nie mniejszą popularnością niż same konie, oraz popcorn z zewnętrznej firmy. Agnieszka malowała dzieciom twarze w różnorakie wzory, a Klara zgodnie z umową przyjechała z aparatem.

Dzień był słoneczny, nie było jednak upalnie, dzięki czemu ludzie chętnie korzystali z przygotowanych atrakcji.

– Następni. – Lena z uśmiechem pomogła czterolatce zejść z Aramisa i zaprosiła kolejne osoby.

Od ostatnich badań Mai działała trochę jak robot. Zaczęli się z Kamilem unikać, ona – bo nie chciała go naciskać, on – bo nie wiedział, co właściwie jej powiedzieć. Fakt, że Lena większość czasu spędziła na placu treningowym, zdecydowanie im pomógł, bo Kamil, przygotowując dni otwarte, prawie w ogóle nie pokazywał się przy koniach.

– Gotowi? – Przytrzymała uzdy i spojrzała na każdego z chłopców z osobna. Powoli ruszyli do przodu.

– Psze pani... – zaseplenił jeden z nich. – A czemu nie możemy pojeździć na tych dużych?

– Bo odpoczywają – odpowiedziała, zerkając na niego.

– A jutro?

– Jutro nikogo tutaj nie będzie. – Uśmiechnęła się, dziękując w duchu za jutrzejszą niedzielę.

– Ja psyjdę z mamą – odezwał się drugi chłopak. – Będę jeździł jak plawdziwy kowboj.

– Na pewno ci się uda, musisz tylko dużo ćwiczyć – mówiąc to, zwolniła, bo zauważyła, że Kamil przeskoczył ogrodzenie. Zaczekał, aż do niego dojedzie i odebrał jej z dłoni jedną z linek.

– A co trzeba ćwiczyć? – zainteresował się.

– Jazdę konną, żeby zostać kowbojem. – Lena zerknęła na niego.

– A pan jeździ? – zapytał jeden z chłopców.

– Czasami.

– I ma pan swojego konia?

– Tak, tam jest... – Wskazał na Iskrę.

– A który jest pani? – Drugi chłopak spojrzał na padok.

– Cóż – odchrząknęła. – Ja swojego nie mam. – Na wspomnienie Dantego humor zepsuł się jej jeszcze bardziej.

– Dante był bardzo chory. – Kamil zauważył jej wzrok i przejął pałeczkę.

– I jest u lekarza?

– Można tak powiedzieć.

– Na pewno wróci, wiesz, Lena? – Chłopczyk, którego kucyka prowadziła dziewczyna, posłał jej szczerbaty uśmiech. – Mój tata też był bardzo chory i już jest w domu.

– Czasami to nie jest takie proste. – Odwzajemniła szczerzy uśmiech dziecka i poczuła, jak Kamil splótł jej palce ze swoimi. Zerknęli na siebie równocześnie z taką samą niepewnością.

– Wszystko okej? – zapytał cicho.

– Zależy, o co pytasz – odpowiedziała, nie chcąc udawać. Nie było okej i obawiała się, że już nie będzie. – Chyba po wakacjach wrócę do Bielska.

– Jak to? – Zaskoczyła go.

– Jeśli Agnieszka i Dominik się pobiorą, to będą potrzebowali więcej niż jednego pokoju – Wzruszyła ramionami. – Spłacę ciebie i Dominika, a potem...

Kamil nagle zatrzymał się i spojrzał na dziewczynę, która asystowała Klarze podczas zdjęć.

– Julia! Chodź na chwilę. – Skinął na dziewczynę, która zajmowała się kolejką przy zdjęciach. – Przejmij kucyki. – Podał jej linkę.

– Ale Klara...

– Poradzi sobie – powiedział stanowczo. Dziewczyna więcej nie zaprotestowała i przejęła również linkę Leny, która zaskoczona podążyła za Kamilem. Chłopak zabrał ją do biura i przytknął tarasowe drzwi. – Jak to wrócisz do Bielska?

Lena oparła się o biurko Dominika i zwiesiła głowę. Ostatni tydzień dał jej nieźle w kość pod względem emocjonalnym i choć przed wizytą u lekarza miała wszystko przemyślane, teraz czuła, że wszystko legło w gruzach.

– Jestem w kropce – odpowiedziała w końcu. – Ty się miotasz. – Podniosła wzrok. – Właśnie tego się bałam, Kamil...

– Nie miotam się – zaprzeczył. – Byłem trochę zabiegany, sama wiesz, jak to wyglądało – Spojrzał jej w oczy i westchnął. Sam poczuł, że to tłumaczenie było głupie. – Naprawdę chcesz wyjechać?

– Nie – odparła natychmiast. – Ale nie będę w stanie pracować z tobą, jakby nic nas nigdy nie łączyło.

– Nie rób tego. – Pokręcił głową i nagle do niej podszedł. Nawet nie drgnęła i sama była tym zaskoczona. Jeszcze miesiąc temu skuliłaby się ze strachu.

Dominik zatrzymał się gwałtownie przed drzwiami biura. Widział przez okno restauracji, że Kamil zabrał Lenę z padoku. Przez ostatnie kilka dni obserwował, jak znowu spada jej forma i obiecał sobie, że jeszcze trochę, a przyłoży Kamilowi w zęby, jeśli

nie pozbiera się do kupy. Przysunął się jak najbliżej ściany, by usłyszeć strzępki rozmowy.

– Co miesiąc będziesz wracał taki skołowany z tych badań? – warknęła. – Nie będziemy rozmawiać? Nawet nie wiem, o czym myślisz! Wyszłam już z jednego toksycznego związku i nie chcę być w kolejnym, rozumiesz?

Dominik położył dłoń na klamce. Czuł się winny; gdyby nie pomyśl Agnieszki, Lena nawet nie pomyślałaby o powrocie do Bielska. *Kurwa, Kamil, zrób coś...* – warknął w myślach i już chciał nacisnąć klamkę, gdy usłyszał:

– Chciałem, żeby jak najmniej cię to dotknęło, ale...

– Zgodziłam się na to. – Rozplakała się. – Na to, że będziemy w tym razem. A jest coraz gorzej. Ja też nie mogę wiecznie mieszkać u cioci. Wrócę do domu.

– Lena, popatrz na mnie. – Kamil objął jej twarz dłońmi i skierował w górę. – Nie rób tego – powtórzył.

– Proszę cię, nie oszukujmy się dalej. Jeśli chcesz to zakończyć, to teraz...

– Nie chcę niczego kończyć. Kocham cię. – Kamil pokonał wewnętrzny strach przed wypowiedzeniem tych słów. Niosły za sobą niesamowitą odpowiedzialność, ale uświadomił sobie, że jest na nią gotowy. Uśmiechnął się na widok zaskoczenia malującego się na jej twarzy.

Nie uciekła. Wciąż stała przy biurku, wpatrując się w niego zapłakany wzrokiem, jakby doszukiwała się fałszu, tego samego fałszu, którego w odpowiedniej chwili nie znalazła w oczach Darka. W końcu spuściła spojrzenie, rozluźniając ciało. Kamil przytulił czoło do jej skroni, obejmując ją ramionami w talii.

– Nie chcę, żebyś po każdym spotkaniu z Majką miała wątpliwości – wyznał w końcu. – Powiedziałem jej o nas. Ja nie mam żadnych wątpliwości. Jestem na siebie wściekły, że to się w ogóle wydarzyło, ale już tego nie zmienię. Nie wiem, jak sobie z tym wszystkim poradzić, jak to poukładać, żeby było dobrze. Niczego nie jestem teraz tak pewny, jak tego, że cię kocham, Lena.

Dominik zsunął dłoń z klamki. Nie było żadnego lepszego lub gorszego rozwiązania tej sytuacji. Nie chciał się wtrącać, bo musieli jakoś sami to ogarnąć tak jak on i Agnieszka. I chociaż początkowo jej pomysł go przeraził, to z każdym dniem coraz



bardziej się do niego przekonywał. Ciocia dała im wolną rękę, twierdząc, że miejsce znajdzie się dla każdego, ale wyraźnie kazała im również omówić to z rodzicami dziewczyny, a na to jeszcze się nie zdobyli. Jego życie nabrało zawrotnego tempa wraz z pojawieniem się Leny; długo czuł się za nią odpowiedzialny, ale nadszedł czas, żeby tę odpowiedzialność zrzucić na ramiona kogoś innego.

Wycofał się korytarzem do kuchni, mając nadzieję, że Kamil tym razem niczego nie zawali.

– Nie wyjeżdżaj do Bielska – szepnął chłopak, przytulając Lenę mocno do siebie.

– Masz lepszy pomysł? – Przymknęła oczy, wdychając jego kojący zapach. Tęskniła. Tak bardzo tęskniła przez ostatnich kilka dni.

– Mam. Zamieszkać ze mną.

CIĄG DALSZY NASTĄPI...

Kiedy znajduję

Copyright © Aleksandra Rak

Copyright © Wydawnictwo Inanna

Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak

Copyright © for the cover photo by George Dolgikh/Adobe Stock & Alekss/Adobe Stock

Copyright © for Blinker font by Juergen Huber

Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Wydanie pierwsze, Bydgoszcz 2022 r.

książka ISBN 978-83-7995-587-9

ebook ISBN 978-83-7995-588-6

Redaktor prowadzący: Marcin A. Dokowski

Redakcja: Iga Wiśniewska

Korekta: Monika Kociuba

Adiustacja autorska wydania: Marcin A. Dobkowski

Projekt okładki: Aleksandra Bartczak

Skład i typografia: [www.proAutor.pl](http://www.proAutor.pl)

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

MORGANA Katarzyna Wolszczak

ul. Kormoranów 126/31

85-432 Bydgoszcz

[sekretariat@inanna.pl](mailto:sekretariat@inanna.pl)

[www.inanna.pl](http://www.inanna.pl)

**Książkę i ebook najtaniej kupisz na [www.inanna.pl](http://www.inanna.pl)**

# Table of Contents

[Rozdział I](#)

[Rozdział II](#)

[Rozdział III](#)

[Rozdział IV](#)

[Rozdział V](#)

[Rozdział VI](#)

[Rozdział VII](#)

[Rozdział VIII](#)

[Rozdział IX](#)

[Rozdział X](#)

[Rozdział XI](#)

[Rozdział XII](#)

[Rozdział XIII](#)

[Rozdział XIV](#)

[Rozdział XV](#)

[Rozdział XVI](#)

[Rozdział XVII](#)

[Rozdział XVIII](#)

[Rozdział XIX](#)

